



TEATRNN.PL/PARA LUBLIN 11 X 2025

O S I E D L A L S M



Plac zabaw na osiedlu im. A. Mickiewicza, lata 60. XX w., fot. Romuald Maron [kolekcja Marcina Marona].

MNIEJ CEGŁY, WIĘCEJ SZKŁA. ZACZYNAMY!

Już w kwietniu lubelska spółdzielnia mieszkaniowa rozpocznie działanie

„Kurier Lubelski” 30 marca 1957

Już wkrótce w Lublinie powstanie spółdzielnia mieszkaniowa. Będzie ona nastawiona przede wszystkim na budowę osiedli mieszkalnych, składających się z dużych wielopiętrowych domów.

Po zakończeniu budowy spółdzielnia nie zostanie rozwiązana, lecz zajmie się administracją budynków utrzymując stały kontakt z członkami spółdzielni. Statut wzorowany na WSM, będzie przewidywał m.in. zakaz sprzedaży mieszkania, które ma stanowić własność dożywotnią. W razie rezygnacji, mieszkanie przechodzi na własność spółdzielni. Taki regulamin daje możliwość uzyskania wysokich kredytów od państwa. Prawdopodobnie pożyczka wynosić będzie 90 proc. ogólnych kosztów. Zwrot jej ma nastąpić w ciągu 40 lat.

(ok)

Dzielnica szklanych domów

„Kurier Lubelski” 10 maja 1957

Jak donosiliśmy, w Lublinie zorganizowano ostatnio spółdzielnię mieszkaniową, wzorującą się w swej działalności na znanej i mającej duże tradycje Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. (...) Spółdzielnia otrzyma w najbliższych dniach 9-hektarowy plac u zbiegu ulic Sowińskiego i Głębokiej, gdzie zostanie wybudowane nowoczesne osiedle z kinem, kawiarniami, restauracjami, sklepami itp. Warto dodać, iż projektowane osiedle będzie wybudowane inaczej niż nasze ZOR-y na wzór francuskich, włoskich, czy też niemieckich osiedli. Jednym słowem mniej cegły, więcej szkła oraz obszerniejsze pokoje.

(...) Członkiem spółdzielni może zostać każdy mieszkaniec Lublina. Budowa rusza najpóźniej wiosną przyszłego roku, a pierwsze mieszkania będą oddane w końcu roku 1958 (...) Koszt dwupokojowego, komfortowego mieszkania wynosi około 110 tys. zł. Z chwilą rozpoczęcia budowy trzeba wpłacić 10 proc. wartości mieszkania, a pozostałą należność uiszcza się w ciągu 40 lat.

(maz)

„Spóźniona wiosna” przy ul. Głębokiej

„Kurier Lubelski” 29 maja 1958

Wiosna została opóźniona na budowie LSM o prawie pół roku dlatego, że było wiele kłopotów z wywłaszczeniem gruntów pod zabudowę (...). W chwili obecnej wykonawca Społeczne Przedsiębiorstwo Budowlane posiada już na terenie przyszłej dzielnicy mieszkaniowej poważne zaplecze materiałowe w postaci bazy produkcji prefabrykatów oraz cegielnię produkującą cegłę z gliny pochodzącej z wykopów.

Zapewnienie sobie surowca i zastosowanie na budowach konstrukcji z prefabrykatów zapewni przy dobrej organizacji pracy zmniejszenie kosztów własnych, eliminację do minimum cegły i szybkie tempo budowy. Tu, gdzie obecnie mieści się baza prefabrykatów i cegielnia, za kilka lat urządzony zostanie wspaniały plac – zieleniec, a w środku

niego, jak gdyby ośrodek zaopatrzenia mieszkańców osiedla w różne potrzebne artykuły spożywcze i przemysłowe. Wszelkie przelotowe trasy komunikacyjne będą omijać to centrum osiedla.

(...) Należy stwierdzić, że główny projektant zabudowy ul. Głębokiej inż. Feliks Haczewski, posiadający swą pracownię projektową w Warszawie, opracował projekt LSM mając na uwadze zmniejszenie kosztów budowy o eliminację cegły. Zaprojektował on nowoczesną konstrukcję budowy bloków osiedla.

Do tej śmiałej perspektywy nowego osiedla wieloblokowego nie pasują stanowczo domki jednorodzinne, które mają stanąć tuż obok, z inicjatywy Spółdzielni Budowy Domków Jednorodzinnych „Radość”.

150 rodzin otrzymało wczoraj pierwsze przydziały mieszkań w nowoczesnym osiedlu LSM

„Kurier Lubelski” 22 grudnia 1959

Po dwóch latach trudnej pracy – Lubelska Spółdzielnia Mieszkaniowa przeżyła wczoraj radosny dzień. W sali WRN wręczono przydziały 150 rodzinom, które zaraz po świętach rozpoczną przeprowadzkę do pierwszych 7 bloków mieszkalnych, wybudowanych przy ul. Grażyny w osiedlu Mickiewiczowskim.

(...) Jest ono obecnie pod względem wielkości na drugim miejscu w Polsce. Wyróżnia się nowoczesnymi rozwiązaniami architektonicznymi wewnątrz.

(...) Rozwój spółdzielni jest imponujący. W chwili obecnej LSM zrzesza 1700 członków. W najbliższych latach wszyscy otrzymają mieszkania w osiedlach: Mickiewiczowskim, Słowackiego i Piastowskim. Będzie to wielki, samodzielny ośrodek mieszkaniowy, posiadający piękne domy, dużo zieleni, szkoły, przedszkola, ośrodek zdrowia, dom kultury, kawiarnię, restaurację, urząd pocztowo-telekomunikacyjny itp. W przyszłości na ul. Głębokiej uruchomiona zostanie również linia trolejbusowa. Przewiduje się, że w rejonie tym zamieszka około 40 tys. osób.

Począwszy od kwietnia 1960 r. co miesiąc oddawane będą do użytku nowe bloki. Będą one znacznie większe niż obecne i urządzone w nich zostaną sklepy i różne punkty usługowe. Do szybszego tempa prac przyczyni się niewątpliwie stosowanie nowych, przemysłowych metod budownictwa.

Pierwsi lokatorzy wprowadzą się na LSM w terminie od 28 bm. do 15 stycznia 1960. W terminie tym, jak zapewnił dyrektor gazowni p. Pigłowski – osiedle otrzyma gaz. Komunikacja miejska na LSM uzależniona jest od ukończenia budowy małego odcinka nawierzchni ul. Głębokiej, co może nastąpić tylko po poprawie warunków atmosferycznych, a niestety – tegoroczna zima jest kapryśna.

(St.P.)

Zielono i pachnąco będzie w dolinie Filaretów

„Kurier Lubelski” 19 lipca 1960

Liczba mieszkańców w osiedlu LSM przy ul. Głębokiej szybko wzrasta. W tej chwili mieszka tam około 2000 ludzi, do końca roku będzie prawie 4000. Ale same mieszkania, to nie wszystko. I dlatego zarząd LSM wystąpił z inicjatywą przeprowadzenia wielkiej akcji na rzecz upiększenia tej części osiedla, która jest już ukończona. I w rezultacie LSM zawarła z Miejskim Komitetem Czynów Społecznych umowę, potwierdzoną na ostatnim posiedzeniu Prezydium MRN, pierwszą tego rodzaju w naszym mieście.

Umowa przewiduje, że członkowie LSM przeprowadzą na swoim osiedlu szereg prac w czynnie społecznym, głównie w dolinie, gdzie przebiega ul. Filaretów, a także w rejonie ulic Wallenroda i Grażyny, roboty te obejmą: 1) ukształtowanie doliny ulicy, 2) przygotowanie terenów pod urządzenie zieleni, 3) obsianie trawą (w niektórych miejscach pachnącym lubinem) pasów zieleni, posadzenie kwiatów, drzew i krzewów, 4) ustawienie 50 ławek ogrodowych.

(j)

Czy przejaśni się wreszcie chmury nad osiedlem Mickiewiczowskim

„Kurier Lubelski” 28 lipca 1960

– Czy przestaną wreszcie przeciekać sufity w 7 nowych budynkach osiedla Mickiewiczowskiego?

– Dlaczego załoga SPB nie kończy malować i naprawiać źle założonych okien, przez które przedostaje się z zewnątrz woda deszczowa?

„Wielka płyta”. Widok na budowę osiedla im. M. Konopnickiej, lata 70. XX w., fot. Jacek Mirosław [zbiory autora].

Notatka krytykująca brakoróbstwo załogi SPB zamieszczona w ub. tygodniu w „Kurierze” spowodowała nadzwyczajne posiedzenie rady nadzorczej Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. W wyniku obrad okazało się, że zarząd LSM w żaden sposób nie może do tej pory wyegzekwować od kierownictwa robót usunięcia usterek. Brakoróbstwo daje się również zauważyć na kończących obecnie nowych budynkach, przy czym niektórzy kierownicy robót niewiele sobie robią z krytycznych uwag inspektorów nadzoru.

Drugim bardzo ważnym zagadnieniem jest opóźnienie w przekazaniu około 200 mieszkań w blokach numer 33, 34, 35 i 41. Na te wszystkie zarzuty, kierowane pod adresem kierownictwa budowy, starali się odpowiedzieć: naczelnny inżynier SPB Stanisław Matyaszewski oraz inż. Tuczpski z kierownictw robót na osiedlu.

Usterki mają być usunięte ostatecznie do połowy sierpnia, poprawione zostaną też źle położone chodniki. Usterki te były spowodowane brakiem dostatecznej ilości kwalifikowanych robotników oraz należytego nadzoru ze strony przedsiębiorstwa. Z tego też względu na niektórych budowach daje się zauważyć brak należytej organizacji pracy. Niemniej jednak dyrekcja SPB postara się o to, by obecna załoga budująca osiedle Mickiewiczowskie, pracowała lepiej – bez braków.

Powodem nieoddania nowych bloków – jak stwierdza inż. Matyaszewski – są trudności z dostawami niektórych urządzeń stolarskich jak m.in. szafki, kredensy i drzwi, zamówionych w Pastęku. Ich brak uniemożliwia kończenie tynkowania wewnątrz. Aby uniknąć podobnych niespodzianek na przyszłość SPB nawiązało kontakt z fabryką w Wołominie. Niemniej jednak w tej chwili nikt nie potrafi nadrobić ok. 2-miesięcznego opóźnienia.

R. Sadurski

Z życia LSM

„Kurier Lubelski” 20 grudnia 1960

W odpowiedzi na naszą notatkę pt. „Co z telefonami na LSM?” poczta wyjaśnia, że opóźnienie instalowania telefonów nastąpiło m.in. na skutek nieterminowego dostarczenia kabla łączącego sieć miejską z osiedlem. Obecnie kabel już ułożono. Należy się spodziewać, że w końcu stycznia monterzy przystąpią do instalowania telefonów.

Do tego jednak czasu należałoby pomyśleć o ustawieniu w osiedlu Mickiewiczowskim kabiny z automatem telefonicznym, aby jakieś połączenie „ze światem” jednak istniało.

BĘDZIE POSTÓJ TAKSÓWEK

W NAJBLIŻSZYCH dniach, na prośbę mieszkańców LSM, a także właścicieli taksówek, Wydział Komunikacji Prez. MRN uruchamia w osiedlu Mickiewiczowskim stały postój 10 taksówek.

R. Sad.

Tańsze mieszkania. Więcej zieleni

Na „słonecznym wzgórzu” powstanie piękne osiedle im. J. Słowackiego

„Kurier Lubelski” 31 maja 1964

Na osiedlu Mickiewiczowskim mieszka prawie 6 tys. osób, a ponad 3 tys. rodzin stara się o mieszkania.

Zostanie zbudowane dla nich nowe osiedle, noszące imię drugiego wieszca – Juliusza Słowackiego. Wmurowanie aktu erekcyjnego odbędzie się we wtorek, 2 bm. o godz. 17. Udział w tej uroczystości, połączonej z wyjazdowym posiedzeniem Rady Centralnej Związku Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego, wezmą przedstawiciele władz centralnych.

Nowe osiedle zostało zaprojektowane w ten sposób, aby uzyskać jak najkorzystniejsze wskaźniki ekonomiczne, a jednocześnie nadać mu nowoczesną formę urbanistyczną. W osiedlu będą dominowały trzy długie budynki (każdy ponad 300 metrów długości) oraz jako uzupełnienie urbanistyczne zostaną wybudowane prostopadłe do nich domy dwuklatkowe, trzy bloki 11-kondygnacyjne.

Oczywiście budynki mieszkalne nie zamykają całości urbanistycznej osiedla. Planując je prof. dr Oskar Hansen z Warszawy pomyślał również o zbudowaniu placówek usługowych, które wraz z terenami komunikacyjnymi zajmują 7,5 ha. Pierwsza już zaprojektowana część osiedla im. J. Słowackiego obejmie teren o powierzchni 17 ha. Na nim budowniczymie wzniosą 1531 mieszkań dla 6300 osób. 60% rodzin otrzyma 3- i 4-izbowe mieszkania. Wszystkie budynki powstaną z półfabrykatów, w związku z czym znacznie obniżą się koszty. Warto wspomnieć, że w osiedlu wybudowane zostaną 2 szkoły podstawowe, 2 przedszkola i żłobek.

(WE)



WYDAWCA

Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” w Lublinie

POMYSŁODAWCA

Tomasz Pietrasiewicz

REDAKCJA

Małgorzata Domagała
Paweł Krysiak (koordynator projektu)
Joanna Zętar

AUTORZY TEKSTÓW

Agnieszka Dybek
Michał Fronk
Karol Krupa
Rafał Lis
Euzebiusz Maj
Marcin Skrzypek
Wioletta Wejman

OPRACOWANIE GRAFICZNE

Małgorzata Rybicka

SKŁAD

Monika Tarajko

PLAKATY

Robert Sawa

SKŁAD / FOTOEDYCJA / PRZYGOTOWANIE DO DRUKU

Michał Kaczkowski

KOREKTA

Teresa Markowska

DRUK

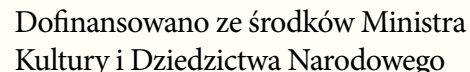
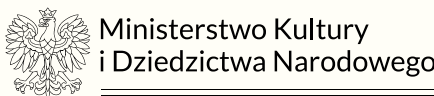
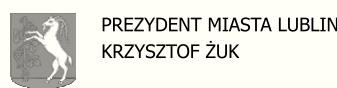
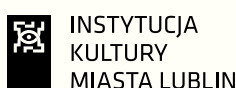
Drukarnia Akapit Lublin

NAKŁAD

1000 egzemplarzy
Wydrukowano na papierze Libro White

KONTAKT Z REDAKCJĄ

Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”
ul. Grodzka 21, 20-112 Lublin
tel.: 81 532 58 67
e-mail: pa.ra@tnn.lublin.pl
teatrn.pl/para



MIESZKANIOWY PRZE WRÓT

Oddajemy do rąk czytelników kolejne wydanie czasopisma PA.RA w całości poświęcone osiedlom mieszkaniowym na LSM.

Uporanie się z głodem mieszkaniowym było jednym z najważniejszych wyzwań, przed jakimi stanęła międzywojenna Polska. Receptą na fatalne warunki mieszkaniowe i niedobór lokali miały być spółdzielnie. Powstawały i budowały – także w Lublinie – choć spośród nich wszystkich blyszcząca Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa.

Przedwojenny ruch spółdzielczy złagodził głód mieszkaniowy, ale na pewno go nie zlikwidował. Wiele inwestycji przerwał wybuch II wojny światowej, a wojenne zniszczenia tylko pogłębiły kryzys.

Po wojnie inwestycje mieszkaniowe w pewnym momencie zmonopolizowało państwo, powołując Zakład Osiedli Robotniczych, który budował nowe osiedla; w Lublinie m.in. ZOR Zachód i ZOR Bronowice. Jednak państwowe tempo budowy zupełnie nie nadążało za potrzebami, a te wciąż rosły. Lublin, z utworzonym po wojnie UMCS i przedwojennym KUL, rozwijał się jako ośrodek akademicki, a za sprawą m.in. otwartej w 1951 r. Fabryki Samochodów Ciężarowych – także jako przemysłowy. Dla miasta oznaczało to nieustanny napływ nowych mieszkańców.

Spółdzielnie wróciły do łask wraz z polityczną odwilżą. W 1957 roku powstała Lubelska Spółdzielnia Mieszkaniowa. Na jej czele stanął prawnik po UMCS, pochodzący z Zemborzyc Stanisław Kukuryka. Jego wizje i pomysły trafiły na niezwykle planistyczny talent urbanisty Romualda Dylewskiego, bez którego mieszkaniowy przewrót w Lublinie nie byłby tak udany.

Pierwszym osiedlem LSM było Mickiewicza – dające powiew luksusu. Później powstało osiedle Słowackiego, o którym można by napisać niejedną naukową pracę. Nawet pawilony handlowe wymykają się tam utartym schematom (więcej o tym na s. 11).

Mówiąc o osiedlu Słowackiego, trudno nie wspomnieć o Muzeum Osiedli Mieszkaniowych, które bada i interpretuje twórczość Zofii i Oskara Hansenów. Tyle że nie wprowadziło się ono do żadnego gmachu z kolumnami, ale na targ. O tym nietypowym miejscu opowiadają jego twórcy na s. 12 i 13.

LSM zbudowała w sumie siedem osiedli. W pewnym momencie wszystkie one stały się tłem dla Lubelskich Spotkań Plastycznych. Powstałe w ich trakcie realizacje wniosły w przestrzeń osiedli nową wartość, przeniosły je poziom wyżej. O fenomenie Spotkań przeczytamy na s. 6–7.

O urbanistyce, architekturze czy rzeźbach LSM można mówić długo. Ale tak naprawdę to nie one są sednem tej opowieści. LSM pokazała, że osiedle to nie tylko blok, trzepak i chodnik. Owszem, infrastruktura była ważna, ale równie istotne było coś innego – by mieszkańcy poczuli odpowiedzialność za przestrzeń, w której żyją. Bo nawet najpiękniejsze budynki nie stworzą wspólnoty. Ważni są ludzie.

I to właśnie tworzenie osiedla razem z jego użytkownikami okazało się najlepszym przepisem na dobrą przestrzeń do życia.

Architektura to relacja, a nie tylko forma.

Małgorzata Domagała



DUCH FORMY OTWARTEJ

CHOCIAŻ OSIEDLE MICKIEWICZA PACHNIAŁO LUKSUSEM, TO NIE DLATEGO OKAZAŁO SIĘ SUKCESEM. KIEDY INNE SPÓŁDZIELNIE STAWIAŁY POJEDYNCZE BLOKI, LSM INWESTOWAŁA W SĄSIEDZTWO. – UDAŁO SIĘ ZBUDOWAĆ ZWIĄZEK MIESZKAŃCÓW Z TYM MIEJSCEM I ZE SOBĄ NAWZAJEM – OPOWIADA MARCIN SEMENIUK

MAŁGORZATA DOMAGAŁA: W 1957 roku Lubelska Spółdzielnia Mieszkaniowa podejmuje się czegoś, co wydaje się szalone: budowy osiedla na pustkowiu. Dlaczego to się udało – i dlaczego zachwyciło wszystkich?

MARCIN SEMENIUK*: Było wiele powodów, by powątpiewać w sukces pomysłu, jakim było osiedle Mickiewicza, chociażby ten, że inwestycje realizowano na peryferiach ówczesnego Lublina. Ta budowa na pewno jawiła się jako coś trochę ryzykownego, marzycielskiego, i niezwykłego. Inwestycja była też na tyle duża, skomplikowana i wymagająca, że LSM borykała się przez nią ze sporymi kłopotami finansowymi. Prawdopodobieństwo niedociągnięcia inwestycji do końca było dość duże.

Jednak LSM osiedle zrealizowała i w dodatku na wysokim poziomie. Co się na to złożyło?

– Po II wojnie ruch spółdzielczy w Polsce w zakresie inwestycyjnym został ponownie dopuszczony po 1956 r. Wtedy zaczęły wyrastać nowe spółdzielnie mieszkaniowe, ale w dużej mierze nastawione na niewielkie inwestycje. W przypadku osiedla Mickiewicza podziw budziła skala przedsięwzięcia. LSM nie budowała pojedynczych budynków, lecz od razu całe osiedle – początkowo dla 8 tysięcy mieszkańców, a później dla 12 tysięcy. Poza tym, kiedy inne spółdzielnie koncentrowały się raczej na tym, by postawić budynek a potem zarządzać nim w zakresie czysto administracyjnym, LSM stworzyła całą aurę sąsiedzkiego życia.

To znaczy?

– LSM prowadziła politykę zachęcania mieszkańców do brania czynnego udziału w życiu osiedla, począw-

szy od przerwania na nich odpowiedzialności za porządek w ich najbliższym otoczeniu, czyli sprzątanie klatek, po inicjatywy, które miały stale polepszać sąsiedzkie życie. Działała na przykład komisja rozjemcza, mająca minimalizować większe lub mniejsze nieporozumienia wśród mieszkańców. Komisja porządku sprawdzała natomiast, czy faktycznie mieszkańcy wywiązują się z dbania o czystość. Do tego był szereg różnych inicjatyw, które były realizowane pod egidą spółdzielni: kluby osiedlowe i organizacje skupiające się wokół różnych zainteresowań, jak modelarstwo albo harcerstwo. LSM nawiązała również współpracę z Lubelską Spółdzielnią Spożyców, czego efektem był m.in. klub „Praktycznej Pani”. Zanim powstał Dom Kultury LSM, co nastąpiło w 1974 r., na działania kulturalne i społeczne przeznaczone były m.in. pomieszczenia piwnic.

Czy osiedle Mickiewicza rzeczywiście jest wyjątkowe w skali całego kraju?

– Podobnych inicjatyw było wiele i w zasadzie każde miasto może poszczycić się podobnym osiedlem, jeśli chodzi o architekturę i zagospodarowanie terenu wokół. Choć oczywiście os. Mickiewicza blyszczą pod kątem tego, że to, co zostało zaplanowane, zrealizowano. Zespół projektowy jeszcze w trakcie budowy, w 1962 r. otrzymał II nagrodę Komisji Budownictwa, Architektury i Urbanistyki. Osiedle było dwukrotnie prezentowane na łamach czasopisma „Architektura”, znajdziemy je w wielu publikacjach opisujących ówczesną polską architekturę, co pokazuje, że było wzorcowe i stanowiło pewien rodzaj przykładu dla innych spółdzielni. Jednak na szczyt inwestycji mieszkaniowych os. Mickiewicza wyniósł właśnie ten komponent społeczny. To, że udało się zbudować związek mieszkańców z tym miejscem i ze sobą nawzajem.

Skąd twórcy LSM czerpali wzorce?

– LSM oparła swoje działania na modelu funkcjonowania, który wykształcił się w okresie międzywojennym w Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Wówczas było dużo spółdzielni, ale często moment oddania budynku do użytku łączył się z samorozwiązaniem organizacji. Czasem trwały one nadal, ale jedynie po to, by administrować mieszkaniem. Zazwyczaj taka spółdzielnia kupowała pojedynczą działkę, najczęściej w śródmieściu, by korzystać z istniejących już placówek usługowo-handlowych. WSM wypracowała model polegający na tym, by po ukończeniu inwestycji integrować mieszkańców i tworzyć małe społeczeństwa w ramach zespołu zabudowy. Chodziło też o to, by za pomocą spółdzielni utrzymywać elementy wyposażenia osiedla, które miały służyć wszystkim jego mieszkańcom. To był rodzaj zadośćuczynienia za niewielką powierzchnię mieszkań, bo skoro trzeba było wybudować ich jak najwięcej, to z założenia nie mogły być duże.

Co było tym zadośćuczynieniem za cenniejsze niż by się chciało mieszkania?

– Pralnie, suszarnie, domy kultury, itp. LSM z dorobku WSM czerpała bardzo skwapliwie. Niezależnie od tego, osiedle Mickiewicza zostało zaprojektowane kompleksowo i wyposażone w pawilony usługowo-handlowe, przedszkola, szkoły, tereny zielone, itp.

Ciąg dalszy s. 4.

Osiedle im. Z. Krasińskiego, lata 70. XX w., fot. Jacek Mirosław [zbiory autora].

A czy można powiedzieć, że na tle innych osiedli z przełomu lat 50. i 60. osiedle Mickiewicza było luksusowe?

– Tak. I to był luksus, który dawał namiastkę osiedli mieszkaniowych na Zachodzie i w Skandynawii.

W czym ten luksus się przejawiał?

– Szczególnie widać go w pierwszych blokach osiedla, które zostały zaprojektowane w sposób najbardziej kompleksowy przy ul. Grażyny. Po ich postawieniu, LSM zaczęła ciąć koszty. W jednej z publikacji, w której spółdzielnia podsumowywała pierwsze lata działalności wskazywała, że między 1959 a 1966 r. koszt jednego metra kwadratowego zmalał prawie o 800 zł. W 1959 r. było to 2737 za metr, w 1966 r. ta kwota nie przekraczała 2000 zł. Cięcia były więc znaczące. Ale trzeba pamiętać, że od 1964 r. spółdzielnia prowadziła budowy dwóch osiedli. Wracając do luksusu. Pierwsze bloki są dwu- lub trzypiętrowe. Z punktu widzenia kosztorysu było to rozwiązanie mało korzystne, ale z punktu widzenia jakości mieszkania – bardzo przyjemne. W tych budynkach z pewnością nie czuje się tak bardzo tego, że są wielorodzinne, np. mamy zejścia z balkonów na parterze na poziom gruntu, więc mieszkańiec mógł sobie założyć przy bloku ogródek i wychodzić do niego bezpośrednio z pokoju, a nie przez klatkę schodową. Rodzaj obfitości można dostrzec także na elewacji, w wykończeniu cokołów budynków za pomocą kamienia – różowego piaskowca. System socjalistyczny, jaki wtedy panował w Polsce, nie potrzebował takich dekoracji. One były kojarzone z architekturą burżuazką, a już na pewno nie były przeznaczone dla budownictwa mieszkaniowego. Co najwyżej kamienne dekoracje mogły mieć gmachy użyteczności publicznej. Jeśli przyjrzymy się dokładnie to zauważymy, że pierwsze trzy bloki mają wykończenie z całych kawałków kamienia. Kolejne cztery już z okładziny kamiennej, przygotowanej z pokruszonych kamieni połączonych zaprawą betonową, co musiało być związane z oszczędnościami. Później z piaskowca całkowicie zrezygnowano.

We wnętrzach również było coś z luksusu?

– Na klatkach schodowych możemy zobaczyć lastryko, ale nie takie zwykłe, które znamy z typowego budynku mieszkalnego, a dwukolorową posadzkę lastrykową bardzo przypominającą architekturę modernistyczną międzywojenną. Jeśli chodzi o wnętrza, to wówczas przepisy umożliwiały realizację pod klucz. W przypadku os. Mickiewicza pokoje miały parkiet dębowy, ewentualnie z drewna bukowego. W tzw. pomieszczeniach mokrych była terakota. W łazience: armatura, wanna, miska ustępowa. W kuchni spiżarka pod oknem i dwie szafy wnękowe, a więc standard na starcie dużo wyższy niż dzisiaj, kiedy otrzymujemy stan surowy i właściciel nowego mieszkania musi wykonać sam zarówno podłogi, jak i zakupić całe wyposażenie łazienki, już nie mówiąc o zabudowie kuchni czy szafach.

Drugim osiedlem LSM-u jest Słowackiego. Jednak już nie wyglądało tak jak Mickiewicza. Mieszkańcy mieli do architektów, czyli do Zofii i Oskara Hansenów wiele pretensji choćby o zbyt małe kuchnie, w których nie mieściła się nawet lodówka.

– Zmieniły się przepisy budowlane, spółdzielniom zostały narzucone różne ograniczenia, więc budowa takiego samego osiedla jak Mickiewicza nie była już możliwa.

Na ile gorszy standard mogli mieć lokatorzy os. Słowackiego? Wspólne łazienki na piętach? To chyba zdarzało się w architekturze mieszkaniowej lat 60.?

– Odniosę się do tego, co sam Hansen wspominał po latach. Wskazywał naciski ze strony dygnitarzy, którym chodziło o jak najszybsze rozwiązanie problemu mieszkaniowego. Im nie zależało na trzymaniu się jakiegokolwiek standardu, a jedynie na zbudowaniu jak największej liczby mieszkań, by to się propagandowo ładnie spinało i można było wykazać w statystykach. Hansen opowiadał, że wielu architektów prezentowało postawy, jakich on nigdy nie akceptował, czyli uległość i bezrefleksyjność. On nie chciał być architektem, który wprost przyjmuje narzucone standardy, a raczej ich brak i godzi się na wszystko. Na szczęście spółdzielnia także była przeciwna takim rozwiązaniom, jak jedna łazienka na piętro. Trudno sobie wyobrazić, by Stanisław Kukuryka, który stał



na czele LSM i inni spółdzielcy zgodzili się na tak radykalne obniżenie standardów. Wspólne łazienki możemy kojarzyć z najbardziej lichą zabudową kamieniczną z XIX w. Byłby totalnym regresem w stosunku do tego, co wypracował modernizm międzywojenny. Ja myślę, że w spółdzielni nikt nie brał takiego rozwiązania na poważnie. Ale wiem o co najmniej dwóch przykładach w Gdańsku i w Łodzi, gdzie takie sytuacje miały miejsce.

A czy ty jesteś fanem tego, co Hansen zrobił w Lublinie?

– Im dłużej przyglądam się osiedlu Słowackiego, im wnikliwiej je badam i docieram do różnych archiwaliów, tym bardziej tak. Jestem pełen podziwu dla tego, co udało się zrealizować, dla tego, co Hansen wymyślił, co zaplanował, co wziął pod uwagę i jak świeże miał podejście do projektowania. I jak silną miał wolę, by realizować do końca swój zamiysł przy coraz większych ograniczeniach ze strony państwa.

Hansenowie cały czas musieli szukać oszczędności. Czy to właśnie dlatego stawiali tak długie bloki, dzięki czemu potrzeba było mniej pieniędzy na ściany szczytowe?

– Tak. Cały zamiysł urbanistyki osiedla Słowackiego wynikł z potrzeby osiągnięcia zasadniczych oszczędności oraz sprostania zaostrowym przepisom. Spółdzielnia ulegała wówczas procesowi umasowienia. Przybywało członków, ale oczekiwania rozbudzone standardem osiedla Mickiewicza wymagały zaprojektowania czegoś, co pozwoli ominąć ograniczenia ekonomiczno-prawne. Idea długich budynków przyniosła sprawniejszą budowę i oszczędności, które ratowały przed obniżaniem standardu mieszkań. Wprowadzenie długich bloków pozwoliło Hansenom wcielić w życie wiele rozwiązań Formy Otwartej i stworzyć nową jakość w trudnych dla budownictwa mieszkaniowego czasach. Było to wyraźnym krokiem naprzód w procesie rozwoju osiedli mieszkaniowych, a urbanistyka Hansenów stała się inspiracją dla projektantów w II połowie lat 60. Ekonomicznym rozwiązaniem były też hiperboliczne konstrukcje dachu na przedszkolu i na pawilonach handlowych przy ul. Balladyny. W ramach badań pawilonu udało się dotrzeć do dokumentacji, z której wynika, że użyta została bardzo cienka powłoka licząca jedynie 4 cm. Gdyby dachy były płaskie, płyta musiałaby być grubsza, czyli droższa. Zaoszczędzone środki Hansenowie mogli przeznaczyć na realizację bardzo bogatego wyposażenia zagospodarowania terenu: place zabaw, alejki z ławeczkami i stolikami, Teatr Formy Otwartej. Myślę, że część spółdzielców świadoma problemów tamtego czasu, była wdzięczna Hansenowi. Natomiast ci, którzy nie mogli pogodzić się z tym, że nie powstało „osiedle Mickiewicza 2”, na pewno stanowili grupę ludzi zawiedzionych i wpłynęli na odsunięcie Hansenów od dalszej współpracy z LSM. Początkowo Hansenowie mieli zaprojektować również osiedle Krasińskiego. Tak się jednak nie stało. Spółdzielnia zleciła projekt w lubelskim Miastoprojekcie. Osiedle Słowackiego stanowi połączenie filozofii projektantów i ich autorskości z potrzebą reformowania architektury modernistycznej. Właśnie to powoduje, że wyróżnia się w skali międzynarodowej. Architektura zaistniała tu w oparciu o filozofię Formy Otwartej.

Forma Otwarta to teoria stworzona przez Hansena. Na czym konkretnie polegała?

– Hansen postawił człowieka na pierwszym miejscu, zwracał uwagę na indywidualność każdego poszczególnego mieszkańca. Szukał relacji jednostka – zbiorowość, a także sposobu na uruchomienie człowieka do działania, co w pewien sposób wpisywało się w etos LSM. Tylko że na osiedlu Mickiewicza mieszkaniec był uruchamiany, ale przez działania spółdzielni, która organizowała wiele inicjatyw. Hansen natomiast chciał uaktywnić każdego mieszkańca za pomocą architektury. Jego zamiysłem było stworzenie ramy do życia i zaproszenie do współprojektowania i przekształcania osiedla. Moim zdaniem, to ogromna wartość, bo filozofia modernistycznego architekta raczej wspierała myślenie, w którym architekt miał zaplanować wszystko od A do Z. Każdy najdrobniejszy element życia i wielu architektów wpadło w pułapkę uniformizacji i postaci demurga. U Hansena jest postawa mieszana, bo miał naleciałości demurga, ale też otwierał się na działanie mieszkańca.

W jaki sposób?

– Hansen projektował tak, by umożliwić mieszkańcom łączenie mieszkań. Na place zabaw zaproponował obiekty, które nie wskazują wprost, jaki rodzaj zabawy ma się tam odbywać. To zupełne przeciwieństwo choćby rakiety z os. Mickiewicza, która daje wyraźny sygnał, by „udać się” nią w lot w kosmos.

Hansen zaprojektował place zabaw m.in. z elementów budowlanych.

– To kolejny przykład tego, że szukano oszczędności. Ale jednocześnie nadano placom zabaw kompozycję w duchu Formy Otwartej. W dodatku, wyniesiono place zabaw wyżej względem otoczenia eksponując miejsce zabaw dzieci i utrzymując kontakt rodziców z bawiącymi się dziećmi. Na wzgórzu jest także Teatr Formy Otwartej, który miał angażować mieszkańców do różnych aktywności, jak występy, koncerty, ale tam też Hansen nie stworzył czytelnej sceny i czytelnej widowni, nie wskazał dokładnie tego podziału.

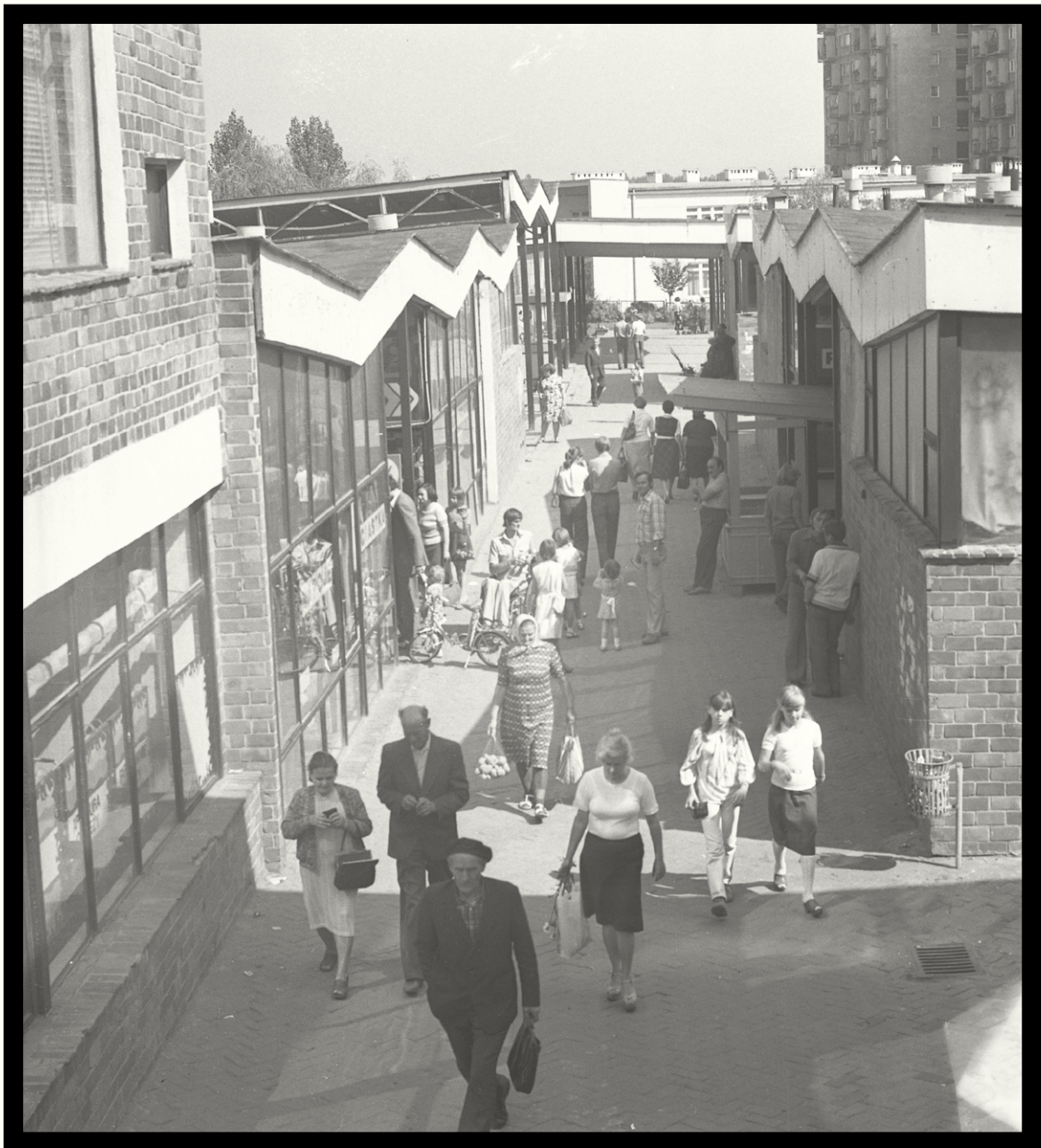
Czy późniejsze osiedla LSM też są tak dobre jak os. Mickiewicza i Słowackiego? Spółdzielnia wybudowała ich w sumie siedem.

– Myślę, że raczej nie da się powiedzieć, że są „wzorcowe”. Bliżej byłbym określienia „typowe”. Co nie jest ich wadą, ale cechą wynikającą z systemu konstrukcji budynków. Nie oznacza to, że były identyczne. Osiedla z lat 70. niosą całe piętno dominacji prefabrykacji. Architekci zostali ograniczeni do projektowania urbanistyki osiedla, a nie samej architektury. Systemy prefabrykowane, w przypadku LSM był to system wielkopłytyowy OWT-67 i jego modyfikacje, oferowały bardzo ograniczony zestaw kształtowania budynków. Wymiary płyt określały wielkość mieszkań, szerokość klatek schodowych oraz samych budynków. Zazwyczaj były to budynki realizowane w liniach prostych, chociaż na osiedlach Sienkiewicza i Konopnickiej, możemy zauważyć niewielkie przełamania. To można łączyć z zainspirowaniem się osiedlem Słowackiego, w przypadku którego zauważono, że przełamania w długich blokach ratują przed monotonią. Trzeba więc oddać architektowi Januszowi Linkowi, że czynił starania o to, by wyjść z ograniczeń prefabrykacji.

Jaka z LSM-u płynie lekcja na dziś?

– Myślę, że współczesna architektura mieszkaniowa potrzebuje znalezienia równowagi pomiędzy dwiema postawami, które mamy w powszechnym dyskursie, czyli: „mieszkanie jest prawem” i „mieszkanie jest towarem”. Nie ma co się oburzać, że ktoś chce zarabiać na budowie mieszkań, bo to obecnie element działalności gospodarczej. Ale życzyłbym sobie, abyśmy, podobnie jak Hansen, zwracali uwagę na potrzeby jednostki w zbiorowości i za niedługi czas doszli do takiego stanu, gdzie powszechnym standardem będzie realizowanie zespołów mieszkaniowych, które będą się w jakiś sposób odnosiły do etosu osiedli mieszkaniowych. Co jednocześnie nie spowoduje, że koszt mieszkania w takim miejscu będzie dostępny jedynie dla osób najlepiej zarabiających.

Rozmawiała Małgorzata Domagała



¹ Plac zabaw na osiedlu Piastowskim, lata 80. XX w., fot. Edward Hartwig [zbiory Ewy Hartwig-Fijałkowskiej].

² Targ przy ul. Wileńskiej, lata 80. XX w., fot. Edward Hartwig [zbiory Ewy Hartwig-Fijałkowskiej].

* Marcin Semeniuk, architekt, badacz architektury modernizmu, współzałożyciel i przewodniczący Stowarzyszenia Modernizm w Lublinie, współdziałacz Muzeum Osiedli Mieszkaniowych.



SZKOŁA PODSTAWOWA NR 29 IM. ADAMA MICKIEWICZA

była pierwszą szkołą wybudowaną na LSM. Powstała w 1961 r. Znajduje się przy ul. Wajdeloty 1.

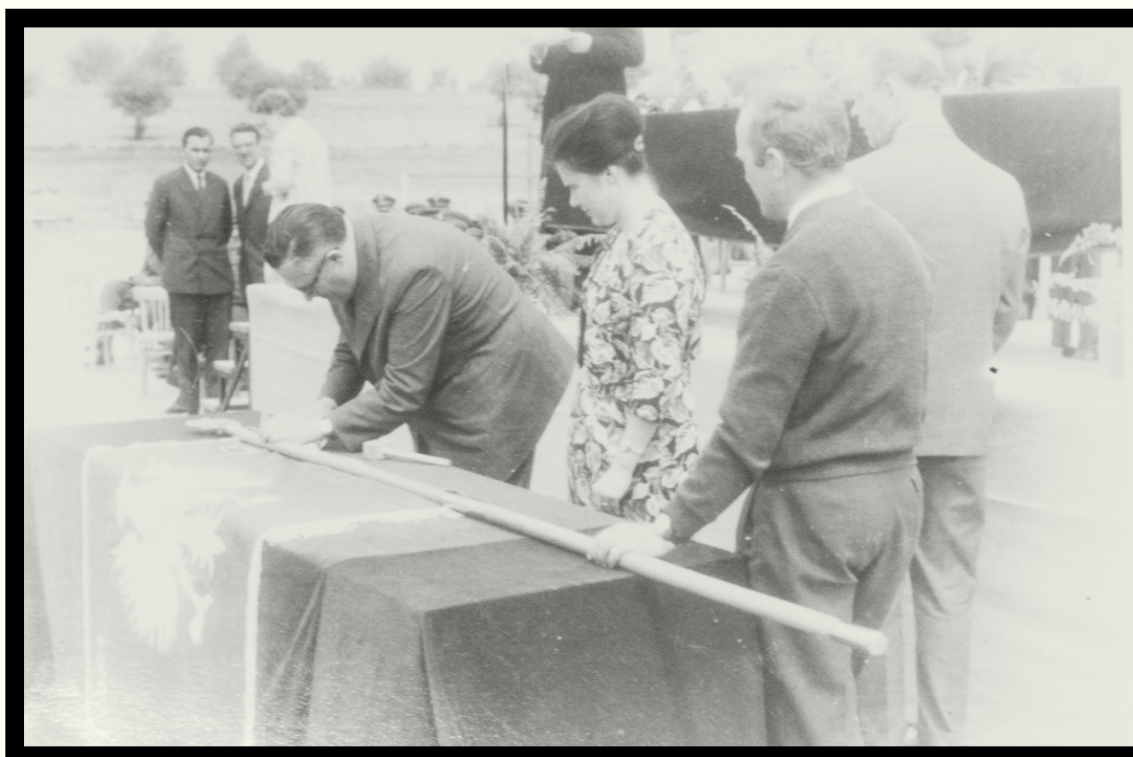
Po lewej: uroczystość rozpoczęcia roku szkolnego.

Po prawej: 2 marca 1974 roku. Wizyta w szkole Henryka Kukiera – mistrza olimpijskiego w boksie.

ZDJĘCIA Z KRONIK SZKOLNYCH



Dni Oświaty, Książki i Prasy.



15 czerwca 1963 roku. Uroczystość nadania szkole imienia Adama Mickiewicza i przekazanie sztandaru.



1969 r. Dni Oświaty, Książki i Prasy.



1965 r. Dni Oświaty, Książki i Prasy.



Uczennica klasy VIIIe przeprowadza wywiad z Henrykiem Kukierem (pierwszy z prawej).



Dni Oświaty, Książki i Prasy.

Redakcja PA.RY serdecznie dziękuje Dyrekcji Szkoły Podstawowej nr 29 za udostępnienie kroniki.



Fenomen Lubelskich Spotkań Plastycznych

RZEŹBY ZA MGŁĄ

Ocalałe rzeźby na osiedlach Słonecznych Wzgórz są nade wszystko tym, czym miały być. Uśmiechem dziecka, któremu obiecujesz, że między blokami zawsze spotka sarenki.

Podczas najbliższego spaceru po LSM-ie zejść na chwilę z głównych szlaków. Możesz, na przykład, przejść w okolicę ronda przy hali Globus. Tam kieruj się w stronę komisariatu policji, obejdz pstrokaty budynek i stanie przed Tobą siedziba władz Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Na południowej ścianie tego budynku (ulica Ignacego Rzeckiego 21) w wiecznym locie uchwycono grupę ptaków. To gęsta w metalu dekoracja, praca zbiorowa autorstwa: Marka Radziszewskiego, Jerzego Rudzińskiego, Bogdana Eineberga, Jerzego Kostki, Zbigniewa Brodowskiego. W ten sposób odkryłeś/odkryłaś jedno z ciekawszych zdobień, jakie nosi na sobie lubelska architektura.

Trzy morskie stworzenia

Nie poprzestawaj na tym, przejdź dalej w głąb osiedla. Meandrujące pomiędzy blokami chodniki doprowadzą Cię do kolejnej ukrytej perełki. Przy jednym z bloków (ulica Juliana Ochockiego 3, od południa), pod wysokim drzewem przeży się – proszę mi wierzyć – Pingwin. Oczywiście,

miejsce, gdzie stoi, jest przypadkowe. Pierwotnie miał zdobić fontannę, ale ta nigdy nie powstała. Taki przynajmniej był pomysł Adama Prockiego i Wacława Mazurka. Panowie zaproponowali grupę rzeźbiarską trzech morskich stworzeń. Pingwin, to już wiesz, stoi dumnie w głębi zabudowań. Foka wygrzewa się na trawniku przy wjeździe na osiedle (ulica Brzeskiej, zachodnia strona). Jest jeszcze Delfin, który wielokrotnie zmieniał swoje położenie. Około 2015 roku zdołał jeden z placów zabaw. Dzieci wspinały się na jego grzbiet jak na zjeżdżalnię, przez co ssak nabawił się pęknięcia na nosku. Potem, podczas remontu tegoż placu, Delfin odpłynął – bałem się, że za tęczowy mostek – ale zdobi pobliski trawnik. Blisko Foki jest jeszcze jedno zwierzę – na poły abstrakcyjny Niedźwiedź przy ulicy Tomasza Żana (obok przystanku autobusowego). Wykonał go Marian Pudełko (atrybucja: Małgorzata Tatańczak). Kolejne cuda znajdują się już na innych osiedlach.

Z obiektów cokolwiek zapomnianych warto wspomnieć o Wzlocie z osiedla Piastowskiego. Dumny orzeł (patronat osiedla zobowiązuje), a według innych syntetyczna rakietą (czas powstania rzeźby by to podpo-



wiadał), została wykonana przez Ryszarda Lisa i Mariana Świstę. Wysoka kompozycja jest dla mnie symbolem Lubelskich Spotkań Plastycznych (więcej o nich w kolejnej części tekstu). Jest stosunkowo zgrabna i udana. Lekko schowana (teren zielony przy bloku pod adresem Bolesława Chrobrego 1, od strony północnej). Betonowa, syntetyczna, modernistyczna. Ma wszystko, czego potrzebowała sztuka w przestrzeni publicznej w latach 70. Ma też spēkania, ubytki, porosty, mech i tagi okolicznych urwisków. Jest zatem kompletna. I stosunkowo widoczna. Nie można powiedzieć tego o tzw. Królu i Królowej – drewnianych rzeźbach Tadeusza Skwarczyńskiego (teren zielony przy bloku pod adresem Pana Tadeusza 4, od strony południowej)¹. Te stoją już zakamuflowane pomiędzy drzewami. Kiedy się do nich idzie, jedynie nieliczni sąsiedzi wiedzą, że cel tej wspinaczki po lekkiej skarpie i przedzierania się przez drzewa nie musi być nieprzystojny. Obie rzeźby mają jednak szczęście. Wciąż stoją, czego nie można powiedzieć o wszystkich obiektach powstałych w drugiej połowie lat 70. na Słonecznych Wzgórzach, o tych spod ręki Skwarczyńskiego.

Zaczęło się od wielkiego zjazdu artystek i artystów

Wszystko powyżej wspomniane i wiele, wiele innych obiektów powstało podczas Lubelskich Spotkań Plastycznych. Moment rozpoczęcia tego wydarzenia jest bezsporny. Inauguracyjny zjazd artystów i artystek z różnych stron Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej miał miejsce w Domu Kultury LSM w lutym 1976 roku. Lubelskie Spotkania (dalej najczęściej jako Spotkania albo LSP) były zorganizowane i możliwe dzięki współpracy: PRL-owskich ministerstw, we władzach których zasiadali związani z Lublinem i Lubelską Spółdzielnią Mieszkaniową notabie, Związku Polskich Artystów Plastyków oraz Pracowni Sztuk Plastycznych, urzędników z Komitetu Wojewódzkiego, działacze i działaczki spółdzielni, zwłaszcza ze wspomnianego domu kultury. Ile trwały Spotkania – tego nikt nie wie. Katalog podsumowujący Spotkania wydano w 1979 roku, ale według niektórych świadków prace trwały do lat 80. Przynajmniej w pierwszej fazie polegały na cyklu spotkań, spacerów i prezentacji makiet i innych prac artystów i artystek. Całością kierował, jak się domyślam na równi z oficjalami, tzw. komisarz – Marian Bogusz, ważny i znaczący polski artysta, który był ordynownikiem włączenia mieszkańców i mieszkańek do procesów artystycznych oraz tworzenia i prezentowania sztuki poza przestrzeniami „do tego przeznaczonymi”. Z narracji przekazywanych w gazetach codziennych i ze wspomnianego katalogu wiemy, że prace nad obiektami Spotkań były konsultowane z architektami odpowiadającymi za poszczególne osiedla oraz oceniane i wybierane do realizacji przez komisję Pracowni Sztuk Plastycznych. Projekty opracowywano etapami (po jednym w 1976 i w 1977), a same obiekty stawiano w przestrzeni osiedli z różnym skutkiem i w różnym czasie (stąd rozbieżności w narracjach świadków i świadków historii mówionej). W Spotkaniach wzięło udział kilkudziesięciu artystów i artystek, na czele ze wspomnianym Marianem Boguszem, Barbarą Zbrożyną, Władysławem Fryczem, Lechem Kunką, Bronisławem Chromym czy Marią Kuczyńską. Wszyscy pracowali w zespołach, na rzecz konkretnych osiedli, w porozumieniu z planistami, architektami i – dziś byśmy powiedzieli – architektami krajobrazu.

¹ Alina Grzybowska i Andrzej Grzybowski: malarstwo na budynkach.

² Lech Kunka i Tadeusz Huszczo: rzeźba bez tytułu.

³ Alina Grzybowska i Andrzej Grzybowski: malarstwo na budynku.

⁴ Barbara Zbroźyna, Jadwiga Janus, Michał Leszczyński: rzeźby.

⁵ Tadeusz Skwarczyński, Zbigniew Mrozek: rzeźby.





Finalnie, wszystkie osiedla LSM ozdobiono kilkoma obiektami. Najliczniej obdarowano osiedle Mickiewicza, choć w poszanowaniu dla jego architektury i rozkwitłej już zieleni – prace ustawiano raczej na peryferyjnych częściach założenia. Lubelskie Spotkania Plastyczne zaowocowały kilkudziesięcioma realizacjami, z których część była wieloelementowa czy powtarzalna. Były to malowidła wielkoformatowe, zdobienia ceramiczne i mozaiki, dekoracje elewacji i ścian oraz rzeźby wolno stojące (w grupach i swobodnie). Rzeźb i kompozycji przestrzennych było najwięcej i w zasadzie tylko one przetrwały. Z wyjątkiem mozaik, które pod okiem Mariana Bogusza przygotowywali lubelscy artyści i studenci UMCS (zdobią wszystkich dziesięć prześwitów tzw. węzowców, czyli długich bloków na osiedlu Słowackiego: Balladyny 2, Balladyny 12 i Skierki 1).

W pracowni artystyczne zamieniono piwnice domu kultury i inne lokale użytkowe na terenie dzielnicy Rury. Pracowano też w pracowniach oddawanych do użytku plastików i plastyczek od początku lat 70. (władze spółdzielni mogły się szczycić wysoką tutaj efektywnością). Część prac, w tym oczywiście montaże, trwały na oczach okolicznych mieszkańców i mieszkank. Legendą owiane jest podejście zespołu Barbary Zbrożyny, Jadwigi Janus i Michała Leszczyńskiego, którzy po projekty do swoich 40 kształtek na osiedlu Piastowskim poszli do dzieci z okolicznych szkół (rzeźby stoją wzdłuż głównego ciągu spacerowego w centrum osiedla). Dzięki temu podziwiać możemy 40 niewysokich i omszałych rzeźb, tzw. kształtek (32 ma dekoracje). A na nich są jamniki, księżniczki, mewy, zamek w Lublinie (w kształcie z początku XIX wieku). Zbrożyna miała je rzeźbić (raczej po prostu wykańczać) na oczach przechodniów, wydłużając zaprojektowane przez dzieci kształty z jasnego piaskowca (między innymi) łyżką. I budziła tym podobno niemały podziw.

Sama realizacja LSP nie obyła się bez problemów, w tym materiałowych. Sukces przedsięwzięcia przykryły wydarzenia społeczne i polityczne przełomu lat 70. i 80., a wydarzenia ostatniej dekady PRL-u uniemożliwiły kontynuację. Zresztą, już w latach 80. część malowideł prześwitów i ścian szczytowych zniknęła pod blachą falistą. Nad LSP zawisła mgła, która wynika z zaniedbań (jeszcze raz, wytłumaczmy je wichrami dziejowymi) dokumentacyjnych, konserwatorskich, narracyjnych. Realizację z tanich i przystępnych materiałów (naprawdę polecam pooglądać z bliska mozaiki na Hansenowskim osiedlu) nadgryzł zab czasu. A potem, podobno, kojarzyły się źle.

Nie wszystko jednak stracone. Dziś nie umiemy sobie wyobrazić okolicy hali Globus bez kompozycji Lecha Kunki i Tadeusza Huszczy (tak, mówię teraz o „pomniku Hydraulika”). Osiedle Piastowskie „nie byłoby też sobą” bez wspomnianych wcześniej kształtek. Symbolem osiedla Krasińskiego jest wciąż dumny Pegaz Jana Borowczaka – nawet jeśli „lifting” sprzed lat ujął mu powagi (zmianę koloru jeszcze przeżyję, ale błagam o powrót nasypu z kamieni w miejsce cokołu z kostki cementarnej). Galeria rzeźb wzdłuż ulicy Filaretów też niekiedy budzi zainteresowanie i zdarza się, że zerkają na nią pasażerowie linii 26. Ale kto z nich wie, że spora część tych rzeźb wyszła spod ręki dawnych wykładowców szkół artystycznych z Trójmiasta i Warszawy? Podobnie, kto wie, że abstrakcyjna kompozycja z osiedla Sienkiewicza to dzieło Jana Ziemskiego – współzałożyciela grupy „Zamek” i – wciąż – jednego z najbardziej rozpoznawalnych artystów związanych z Lublinem? Zbyt wiele faktów,

opowieści i wspomnień o Lubelskich Spotkaniach Plastycznych jest za mgłą.

Wstrzymaj oddech

Wstrzymywanie oddechu to babcina metoda na czkawkę. A LSP powinny się lublinianom i lubliniankom czkawką odbijać. Oficjelom i decycentkom z magistratu i spółdzielni, ponieważ dekady zaniedbań i zamiatania tematu pod urzędowy tapet doprowadziły do tego, że ponad połowa obiektów przepadła bezpowrotnie. Przez dekady o rzeźby dbano albo prowizorycznie, albo źle. W tym kontrowersyjnie „renowując” i dewastując karcherem. Czkawka należy się też akademikom i akademikom z KUL-u (historia sztuki) i UMCS-u (Wydział Artystyczny), bo nie znaleziono narracji i sposobu, żeby zaopiekować dziedzictwo poprzedników i poprzedniczek – i to mimo tego, że przy części prac (przy mozaikach na osiedlu Słowackiego na pewno) pomagali studijujący na UMCS-ie. Czkawka należy się też lubelskim kaowcom i animatorkom kultury w dalszych pokoleniach, bo temat odgrzewamy jedynie przy okazji kolejnych rocznic. LSP czkawką odbijają się też i mi, ponieważ przez ostatnich 15 lat zrobiłem zdecydowanie za mało, żeby ominęło mnie dodawanie „nie przetrwała” do opisów kolejnych dwóch rzeźb.

Cała naprzód

Tymczasem, podczas kolejnych marszów po tytuły i pomiędzy wygranymi konkursami, powinniśmy na obiekty po LSP zerkać z czułością i troską. Są ogniwem łańcuszka, które łączy nasze nowe misie na miarę naszych możliwości, jak murale, neony i instalacje „Open City” z przeszłością. Zwłaszcza jeśli politycznie czy społecznie wypieraną. Troska o przeszłość jest wciąż jednym z wyznaczników tego, co z lekkim zażenowaniem nazwę cywilizacją. Spieniężając M2 po babci, czy wynajmując je studentom z daleka, powinniśmy mieć z tyłu głowy, że Aligator (autor Władysław Frycz, teren zielony obok bloku pod adresem Żarnowiecka 3, od południa) czy wspomniana wcześniej rzeźba Ziemskiego są wyrazem troski poprzednich pokoleń o przestrzeń wspólną, jej obecność w ogóle i jej jakość. A fakt, że się o nią troszczono niechybnie zawyża wartość mieszkają.

Obiekty powstałe po LSP są też przeciwagą dla pasteloz, która obsiadła większość blokowisk nie tylko na Słonecznych Wzgórzach, ale i cały (przeddevelopmenty) Lublin. Są argumentem przeciwko zagęszczaniu zabudowy, kontrargumentem dla kolejnych parkingów. Cichym głosem sprzeciwu wobec dekoracji wybieranych z katalogu i stawianych na kostce Bauma. LSP jest dowodem, że umiemy na pustym trawniku postawić coś więcej niż budę z lodami czy kebabem.

Spotkania i ocalałe rzeźby są nam potrzebne zatem jako wyrzut sumienia, papierek lakmusowy na wartości dotyczące przestrzeni wspólnej, i wspólnoty w ogóle. Podczas wspomnianych wcześniej marszów po tytuły, Lubelskie Spotkania Plastyczne są też echem dawnych współprac (dziś nazwalibyśmy je „międzysektorowymi”) i działań angażujących

⁶ Barbara Zbrożyna, Jadwiga Janus, Michał Leszczyński: rzeźby.

⁷ Jan Borowczak: „Pegaz”.

⁸ Alina Grzybowska i Andrzej Grzybowski: malarstwo.



mieszkańców i mieszkanki. I poprzez to są też wyzwaniem dla obecnych i kolejnych projektujących czy programujących kulturę. Rzeźby na osiedlach Słonecznych Wzgórz są też łącznikiem między innymi polskimi (i zagranicznymi) miastami, które organizowały podobne zjazdy, sympozja i plenery, na czele z Elblągiem, Warszawą czy Osiekami.

Wszystkie ocalałe rzeźby są nade wszystko tym, czym miały być. Uśmiechem dziecka, któremu deklarujesz, że między blokami zawsze spotka sarenki (znów Władysław Frycz na osiedlu Konopnickiej, blisko bloku pod adresem Skrzatów 2, od zachodu). Podniesionymi brwiami wybitnego polskiego rzeźbiarza, któremu właśnie pokazujesz swoją ulubioną pracę („Wzlot” Lisa i Śwista). I rzewnym uśmiechem starszej damy, która na widok rzeźb dłuta Zbrożyny i spółki krzyknie: „To?! To są nagrobki! Prawdziwe rzeźby mają na mickiewiczowskim!”. Obiekty po LSP to emocje, historia i historie, wspomnienia. I po prostu (instagramowe) widoczki. Wszystko to, co warto, żeby przetrwało kolejnych 50 lat.

Gdzie szukać więcej informacji?

Podstawowe informacje o Spotkaniach znajdziemy w katalogu, który przygotowali Maryla Kowalska i Ireneusz Kamiński na zakończenie LSP (kopię cy-

frową dystrybuuje online Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”). W Bibliotece Cyfrowej Ośrodka jest też kilka skanów gazet codziennych z informacjami o Spotkaniach czy odsłonięciach obiektów. Wiele procesowych i artystycznych wspaniałości punktuje doktor Elżbieta Błotnicka-Mazur w tekście „Kreowanie przyjaznej przestrzeni – Lubelskie Spotkania Plastyczne ’76” (dostępnym w Repozytorium KUL).

Wszystkie istniejące dziś obiekty opisałem na stronie: okonalsp.wordpress.com. Większość obiektów ma audiodeskrypcję (tekstową). Na stronie jest też galeria z wybranymi zdjęciami, które wykonały mieszkanki i mieszkańcy blisko 10 lat temu.

Papierowa, archiwalna wersja tych opisów – którą przygotowaliśmy lata temu w Europejskiej Fundacji Kultury Miejskiej – wraz z dokumentacją fotograficzną Marcina Pietruszy jest do zobaczenia w Muzeum Osiedli Mieszkaniowych.

Rafał Lis

¹ Obiekty są wymienione w katalogu podsumowującym Lubelskie Spotkania Plastyczne, ale bez podania tytułu. Wzmiankowane tutaj „Król” i „Królowa” to nazwy nadane przez mieszkanki i mieszkańców osiedla Mickiewicza.

Wszystkie zdjęcia na s. 6 i 7 wykonał Edward Hartwig, w latach 80. XX w. Fotografie pochodzą ze zbiorów Ewy Hartwig-Fijałkowskiej.



OSIEDLA LUBELSKIEJ SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ TO JEDEN Z NAJBARDZIEJ KOMPLEKSOWYCH I KONSEKWENTNYCH PRZYKŁADÓW POWOJENNEJ URBANISTYKI W POLSCE. NIE TYLKO ODZWIERCIEDLAŁY ZMIENIAJĄCE SIĘ IDEE ARCHITEKTONICZNE, ALE TAKŻE BYŁY PRÓBĄ REALNEGO DIALOGU Z MIESZKAŃCAMI

Analizując rozwój miasta Lublin, w kontekście realizowanej w drugiej połowie XX w. urbanistyki i planowania przestrzennego, nie sposób nie zwrócić uwagi na pełną świadomość i kompleksowość wprowadzonych rozwiązań. Ta świadomość, a jednocześnie odpowiedzialność projektowa, wynikały z rzetelnie wykonanej diagnozy stanu istniejącej tkanki miejskiej oraz wyciągniętych wniosków z rozwoju myśli urbanistycznej sięgającej jeszcze okresu przedwojennego. Podwaliny położone przez zespół Romualda Dylewskiego w zatwierdzonym w 1959 r. Ogólnym planie zagospodarowania przestrzennego miasta Lublina stworzyły narrację przestrzenną dla miasta nowoczesnego.

Odpowiedzialność projektowa przejawiała się w umiejętnym uwzględnianiu kontekstu przyrodniczego, historycznego i społecznego oraz przewidywaniu skutków podejmowanych decyzji w odpowiedziach na potrzeby społeczne. Na podstawie przeprowadzonych analiz zaproponowano ulokowanie ośrodków mieszkaniowych na terenach wyniesionych ponad wąwozy dzielnicy Rury. Część z tych naturalnych form terenu została włączona w system komunikacyjny miasta, natomiast bardziej rozległe wąwozy zachowano, przekształcając je w obszary rekreacyjne i wypoczynkowe, które pełnią tę funkcję do dzisiaj. Takie rozwiązywanie planistyczne pozwoliło wyraźnie rozdzielić funkcje mieszkalne, rekreacyjno-wypoczynkowe i komunikacyjne, co wprost przełożyło się na wzrost komfortu życia mieszkańców poszczególnych osiedli.

Zasada strefowania stała się jednym z kluczowych wyznaczników nowego planu Lublina, w ramach którego na obszarze Rur, w ramach Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, rozmieszczono siedem głównych ośrodków mieszkaniowych. Ich zabudowa była zróżnicowana, obejmowała zarówno budynki wielorodzinne o szerokim przekroju typologicznym, jak i domy jednorodzinne. Każde z osiedli uzupełniono ponadto o obiekty handlowe i użyteczności publicznej, rozmieszczone w otoczeniu rozległej zieleni i ogrodów. Intensywnie rozwijające się miasto na skutek rozrostu przemysłu, wymagające modernizacji po okresie wojny, zyskiwało w ten sposób potencjał dla stworzenia stabilnego tła funkcjonowania społeczeństwa.

PARTYCYPACJA JAKO FUNDAMENT PROJEKTOWANIA

Osiedle im. Adama Mickiewicza, mimo że powstawało jako pierwsze i dopiero wytyczało szlaki Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, w kontekście pozostałych realizacji stanowi jedną z najbardziej unikatowych inwestycji powojennej urbanistyki Lublina. Architekci już na samym początku starali się wyjść swoimi działaniami poza ramy czysto mieszkaniowe. Prace nad projektem, przez cały okres jego przygotowywania, oparli na działaniach partycypacyjnych, w które włączyli członków spółdzielni. Z tego względu osiedle to miało charakter symboliczny, a odejście od ideologii i doktryny socrealizmu było zapowiedzią nowego, bardziej demokratycznego podejścia do mieszkalnictwa, w którym głos użytkowników miał realny wpływ na kształt ich otoczenia.

Z relacji architekta Feliksa Haczewskiego wynika, że na pierwszym spotkaniu pojawiło się kilkaset osób. Prowadzone dyskusje i ankiety pozwoliły przyszłym mieszkańcom realnie uczestniczyć w planowaniu swojego otoczenia. W ramach współpracy sprecyzowano oczekiwania dotyczące układów mieszkań, liczby i rodzaju usług osiedlowych, budynków edukacji i oświaty, a także przestrzeni wspólnych i placów zabaw. Tak szeroko zakrojony udział społeczności w procesie projektowym nie tylko zwiększył poczucie współodpowiedzialności za przestrzeń, ale również przyczynił się do trwałego związania mieszkańców z miejscem. Osiedle od początku postrzegano jako przestrzeń „swoją”, tworzoną wspólnie, a nie narzuconą odgórnie. Ta współtwórczość przełożyła się na silniejsze więzi sąsiedzkie, większą dbałość o otoczenie i aktywne korzystanie z przestrzeni wspólnych. Architektura, powstająca w ścisłej korelacji z potrzebami użytkowników, stała się narzędziem budowania wspólnoty, gdzie place zabaw, boiska czy zieleńce były nie tylko elementami kompozycji urbanistycznej, lecz także scenami codziennych interakcji.



SIEDEM OSIEDLI, CZYLI ARCHITEKTURA I PARTYCYPACJA

Zaprojektowane obszary zielone, z licznymi kompozycjami i nasadzeniami, nie pełniły jedynie funkcji estetycznej. W całym układzie urbanistycznym ogrody i zieleńce równoważyły dominację zabudowy, poprawiały komfort akustyczny oraz zapewniały cień w miejscach odpoczynku i spotkań. Stanowiły również element porządkujący łagodząc odbiór przestrzeni, ułatwiały orientację i harmonizowały relacje między otwartymi i zamkniętymi wnętrzami urbanistycznymi. Tego rodzaju aranżacja sprzyjała spontanicznym spotkaniom: mieszkańcy mijali się podczas spacerów, dzieci spędzały czas na placach zabaw, a osoby starsze korzystały z ławek i ogrodów jako naturalnych miejsc rozmów. Architektura i urbanistyka osiedla, poprzez swoją otwartą strukturę, wytworzyła przestrzeń wspólnotową, w której więzi społeczne kształtowały się w sposób organiczny i codzienny.

Unikalność osiedla im. Adama Mickiewicza przejawia się w podejściu, które wyznaczyło nowy kierunek rozwoju Lublina, gdzie przestrzeń miejską tworzone w dialogu z mieszkańcami i w harmonii z krajobrazem, co stało się ważnym punktem odniesienia dla kolejnych realizacji LSM.

ARCHITEKTURA JAKO PROCES

W bezpośrednim sąsiedztwie osiedla im. Mickiewicza znajduje się drugie osiedle Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej – im. Juliusza Słowackiego. Kiedy rozpoczynano budowę w budownictwie spółdzielczym wprowadzono ograniczenia finansowe oraz nakazywano przestrzeganie zasad taniego budownictwa. Projekt osiedla pozwalał na oszczędne budowanie przy obowiązującej w spółdzielczym budownictwie mieszkaniowym tendencji polegającej na zwiększeniu wskaźnika zagęszczenia mieszkańców w przeliczeniu na 1 ha.

Osiedle w praktyce realizuje zasady teorii Formy Otwartej oraz Linearnego Systemu Ciągłego (LSC) opracowane przez Oskara Hansena. Obie idee stanowiły w drugiej połowie XX w. istotny głos w międzynarodowej dyskusji o architekturze i urbanistyce. Forma Otwarta była szczegółowo opracowaną odpowiedzią na zasady dojrzałego modernizmu, które wraz z rozwojem krytyki zaczęto postrzegać jako niehumanistyczne i zbyt zamknięte na rozwój więzi społecznych. Hansen zaproponował architekturę jako strukturę otwartą, która umożliwia wprowadzanie zmian i przekształceń w czasie, kształtowaną przez użytkownika. Negował traktowanie architektury jako dzieła skończonego, określając je mianem formy zamkniętej. W jego rozumieniu przestrzeń w każdej skali powinna odpowiadać na zmienność życia społecznego i biologicznego. Architektom przypisywał rolę twórców o otwartych poglądach ze świadomością podejmowanych decyzji, uwzględniających użytkowników jako

czynnik tworzący i przekształcający otoczenie. Teoria Formy Otwartej po wieloletnich badaniach została ogłoszona w 1961 r. w książce *Ku Formie Otwartej*. Jednakże już w 1959 r. Oskar Hansen swoje dokonania zaprezentował na kongresie CIAM (Międzynarodowy Kongres Architektury Nowoczesnej) w Otterlo. Następne lata pozwoliły na rozwój i urzeczywistnianie tej wizji wprowadzając jej elementy w zróżnicowanych skalach: mieszkania, budynki, osiedla oraz miasta.

Z kolei Linearny System Ciągły był próbą przełożenia idei Formy Otwartej na skalę urbanistyki i planowania przestrzennego. Hansen obserwował procesy suburbanizacji i niekontrolowanego wzrostu miast w Polsce i Europie, co skłoniło go do poszukiwania alternatywnych rozwiązań. Zaproponował formę ośrodków urbanistycznych w postaci równoległych pasm funkcji – mieszkalnych, przemysłowych, rekreacyjnych i komunikacyjnych. Była to jednocześnie odpowiedź na założenia Karty Ateńskiej, opracowane w 1933 r. przez CIAM pod przewodnictwem Le Corbusiera. Hansen zanegował zasadność funkcjonowania miast opartych na modelu koncentrycznym upatrując najlepszego rozwiązania w idei miast linearnych. Celem tego rozwiązania było zrównoważenie rozwoju, uniknięcie chaotycznego rozlewania się miast i stworzenie systemu, który zachowałby elastyczność wobec zmian społecznych i technologicznych.

Oskar i Zofia Hansenowie wyróżniali się w świecie architektury nowatorskim podejściem do projektowania, niezależnie od skali, w której pracowali. Dotyczyło to zarówno układów urbanistycznych i wielkoskalowych zespołów mieszkaniowych, jak i układów poszczególnych mieszkań, przestrzeni publicznych czy nawet projektów mebli. Mimo stosunkowo niewielkiej liczby zrealizowanych projektów Hansenowie odcisnęli jednak wyraźne piętno na rozwoju architektury europejskiej, wnosząc do niej ideę Formy Otwartej i rozumienie przestrzeni jako procesu społecznego. Ich sposób myślenia o architekturze nie koncentrował się jednak na rozwiązaniach estetycznych czy samej formie. Nie oznacza to oczywiście całkowitego pominięcia wizualnych aspektów, które dla niezaangażowanego odbiorcy często są pierwszym kryterium oceny przestrzeni. W rozumieniu Hansensów architektura, a szerzej każda forma organizacji przestrzeni, miała stanowić otwartą strukturę współtworzoną przez użytkownika. Należy przy tym podkreślić, że współtworzenie to nie ograniczało się jedynie do samego przebywania w danym miejscu, ale obejmowało także wywieranie realnego wpływu poprzez podejmowane decyzje. Było to świadome odejście od rozwijanych jeszcze w okresie przedwojennym podstaw architektury modernistycznej, które jako główny wyznacznik stawiały funkcjonalność i logiczne uporządkowanie przestrzeni we wszystkich jej sferach.



U podstaw projektu os. Słowackiego leżało przekonanie, że przestrzeń nie jest tworem zamkniętym, lecz ramą otwartą, zdolną do adaptacji w zależności od zmieniających się potrzeb mieszkańców. Otwartość przejawiała się w możliwości kształtowania warunków życia zarówno w skali mieszkania, jak i całego osiedla. W praktyce oznaczało to elastyczne podejście do układów mieszkań, których plan zakładał możliwość wprowadzania modyfikacji ścian działowych i dostosowania obrysu pomieszczeń do rytmu życia rodziny. Użytkownik miał zatem wpływ na kształt swojego mieszkania, które mogło ewoluować wraz z kolejnymi etapami życia domowników.

Jednym z kluczowych elementów projektu było zastosowanie założeń Linearnego Systemu Ciągłego (LSC), nad którym Oskar Hansen pracował praktycznie przez całe życie zawodowe. Zaprojektowane lubelskie osiedle było pierwszą konkretyzacją idei, która przejawiała się w czytelnej dla mieszkańców segregacji stref z podziałem na obsługiwaną i obsługującą. Rozróżnienie pozwoliło na odseparowanie stref technicznych i komunikacyjnych od tych najistotniejszych mieszkalnych, rekreacyjnych i integracyjnych. Sposób zagospodarowania i podziału przestrzeni osiedla został podyktowany analizami, które uwzględniały nasłonecznienie, przewietrzanie oraz warunki akustyczne. Między innymi to było wyznacznikiem dla Hansenów przy projektowaniu charakterystycznego układu bloków. Budynki pełniły jednocześnie rolę fizycznej ochrony przed wieloma czynnikami atmosferycznymi. Pojawiające się pomiędzy nimi przestrzenie zostały zaprojektowane z uwzględnieniem wieku użytkowników oraz przewidywanych potrzeb. Nadrzędną dla LSC była teoria Formy Otwartej, której wątki można znaleźć w praktycznie każdym aspekcie projektu os. Słowackiego. Na poziomie urbanistycznym przejawem idei były przestrzenie wspólne, ciągi piesze, place i zieleńce, które nie pełniły funkcji czysto komunikacyjnych czy dekoracyjnych, lecz miały stać się naturalną sceną codziennej interakcji. Ta intencja projektantów przejawiała się na różne sposoby w zależności od skali przestrzeni i stopnia jej prywatności. W środkowej części osiedla zapewniono przestrzeń otwartą, sąsiadującą z przedszkolem oraz nieistniejącym już osiedlowym domem kultury. Niezabudowany i niezagospodarowany fragment terenu został rozmieszczony względem bloków, tak żeby każdy miał do niego wygodny i jednakowy dostęp. Skorzarzenie, które pojawia się podczas obserwacji i analizy zarówno materiałowych archiwalnych, jak i stanu istniejącego przywodzi na myśl obszerną łąkę wewnątrz ośrodka mieszkalnego. Sposób wykorzystania pozostawał w gestii mieszkańców i to im projektanci pozostawili możliwość decyzji, jakich działań tym może być ten fragment osiedla. Prawdopodobnie właśnie w tym celu nie pojawiły się tam elementy małej architektury lub bezpośrednio zagospodarowane place zabaw. Pomiędzy blokami, na wzniesieniach zlokalizowano skwery oraz place zabaw z indywidualnie zaprojektowanymi urządzeniami rekreacyjnymi. Natomiast bezpośrednio przy budynkach, wzdłuż elewacji z czasem mieszkańcy zaczęli sami organizować ogrody kwiatowe, a nawet warzywne. Takie działanie pokazało, w jaki sposób mieszkańcy w małej skali urbanistycznej mogą ingerować w przestrzeń wspólną dodając jej wartości i wpływając na poczucie tożsamości miejsca.



Projekt os. im. Juliusza Słowackiego jest również przykładem architektury partycypacyjnej, ale współudział użytkownika przejawia się na innych płaszczyznach niż w przypadku sąsiadującego os. Mickiewicza. W przypadku realizacji projektu architekta Feliksa Haczewskiego członkowie spółdzielni mieli wpływ na kreowanie całego obszaru przede wszystkim na etapie powstawania dokumentacji. Przez trwający osiem lat proces projektowania wszystkie decyzje były poddane dyskusji i wprowadzane w życie na podstawie wyciąganych wniosków z analiz. W odróżnieniu od os. Mickiewicza partycypacja w przypadku os. Słowackiego przewidywana była przede wszystkim na etapie funkcjonowania całego osiedla. Współtworzenie przestrzeni nie dotyczyło tylko planowania, ale jej dostosowywania na przestrzeni wielu lat do rytmu życia mieszkańców. Projektanci wykorzystali również ankiety, które uzupełniali przyszli mieszkańcy, co pozwoliło na realizację mieszkań zgodnie z ich oczekiwaniami, ale głównym celem było długofalowe eksponowanie codzienności jako wartości nadrzędnej w skali całego osiedla, a nie tylko pojedynczych mieszkań.

OD EKSPERYMENTU DO STANDARYZACJI

W porównaniu do dwóch pierwszych realizacji Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej osiedle Piastowskie zajmuje dużo mniejszy obszar, przez co już na samym początku projektanci napotkali ograniczenia w kreowaniu układu urbanistycznego. Dodatkowymi czynnikami, które miały wpływ na projekt były zaostrzone normatywy i wytyczne projektowe oraz brak zgody na indywidualne kształtowanie formy budynków mieszkalnych. Pierwotna koncepcja urbanistyczna zaprojektowana przez Jerzego Kumelowskiego została ostatecznie rozwinięta przez lubelskiego architekta Antoniego Hermana.

Konieczność wykorzystania typowych projektów budynków mieszkalnych wielorodzinnych spowodowała decyzję o zaprojektowaniu układu złożonego tylko z punktowców. Wymaganą intensywność zabudowy uzyskano poprzez zróżnicowanie ich wysokości. Budynki o pięciu i jedenastu kondygnacjach zostały rozlokowane z uwzględnieniem rzeźby terenu, która opadała w stronę wąwozu. Dzięki usytuowaniu „wieżowców” na południowej granicy architektki zadbał o zmniejszenie zacinienia zabudowy jednorodzinnej, którą zastąpił w północnej części obszaru opracowania. W strukturze przestrzennej przeważają budynki pięcio-kondygnacyjne rozmieszczone w sposób, który pozwolił na wydzielenie bardziej kameralnych stref blisko wejść do budynków. Dla budowania relacji społecznych przestrzeń wspólna została zrealizowana jako wewnętrzny ogród. Obserwując przestrzeń oraz układ urbanistyczny nietrudno zauważyć, że dominującymi strefami są części otwarte, skwery i zieleńce, które przebiegają na osi prowadzonej od wschodu do zachodu. Płynność zaprojektowanych ciągów komunikacyjnych podkreślają niewielkie różnice w wysokości terenu oraz zagospodarowane płaszczyzny zieleni oddzielające strefy ruchu pieszego od miejsc odpoczynku i rekreacji.

Ważnym akcentem w historii osiedla były organizowane w latach 1976–1979 Lubelskie Spotkania Plastyczne. Inicjatywa, w którą zaangażowani byli mieszkańcy, członkowie spółdzielni oraz 70 artystów z całej Polski, wprowadziła dodatkową wartość w istniejącą przestrzeń. Kilkadziesiąt rzeźb ustawionych wzdłuż ciągów komunikacyjnych oraz pomiędzy kompozycjami roślinnymi nawiązało tematycznie do nazwy osiedla, a stonowana forma nie zdominowała istniejącej przestrzeni. Z punktu widzenia budowania tożsamości lokalnej społeczności najistotniejszym aspektem zrealizowanych dzieł plastycznych jest fakt, że artyści m. in. Barbara Zbrożyna zapoczątkowali interakcję z mieszkańcami opracowując z nimi wstępne szkice i pomysły. Synergia mieszkańców i artystów spowodowała widoczne i długotrwałe wzajemne uzupełnianie się przestrzeni urbanistycznej z przestrzenią społeczną.

Druga faza rozwoju Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej czyli budowa osiedli im. Zygmunta Krasińskiego, im. Henryka Sienkiewicza, im. Marii Konopnickiej i im. Bolesława Prusa wnosi do przestrze-

ni Lublina osiedla o mniej zindywidualizowanym wyrazie i zróżnicowanej jakości architektonicznej, ale wciąż poszukujących rozwiązań podnoszących jakość środowiska zamieszkania. Główną przyczyną pojawiających się ograniczeń jest zastosowanie technologii budowlanej opartej na standaryzacji i prefabrykacji. Choć zwiększyło to tempo realizacji budynków, zmniejszeniu uległy możliwości projektowania osiedli pełnowartościowych pod względem przestrzeni urbanistycznej i równolegle rozwijającej się przestrzeni społecznej. Mimo wszelkich ograniczeń starano się zachować zasadę odseparowania ruchu pieszego od samochodowego. Zauważalne było lokalizowanie placów parkingowych w oddaleniu od przestrzeni rekreacyjnych i wypoczynkowych. Podobny jak w zamyśle pierwszych osiedli LSM jest sposób kształtowania zieleni i skwerów jako bezpośrednio powiązanych z dojazdami i wnętrzami urbanistycznymi. Warto zaznaczyć kontynuację dostosowywania zabudowy do ukształtowania terenu, co stanowi wspólną cechę wszystkich osiedli zrealizowanych przez spółdzielnię.

Wspólnym mianownikiem osiedli Prusa, Konopnickiej, Sienkiewicza i Krasińskiego są Lubelskie Spotkania Plastyczne, które poprzez interakcję mieszkańców i artystów wprowadziły elementy sztuki w przestrzeń między blokami i pozwoliły budować tożsamość społeczną. Pojawienie się dzieł plastycznych zmniejszyło wrażenie powtarzalności powodowanej prefabrykacją i nadmiernego funkcjonalizmu rzutującego na odbiór otoczenia przez użytkowników. Sztuka wkomponowana w zielone wnętrza osiedli nadała im kameralny wymiar i skupiła na sobie uwagę i wzmocniła identyfikowanie się mieszkańców z otoczeniem.

Zespół osiedli Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej jest znaczącym przykładem w polskiej powojennej myśli urbanistycznej, który przez szeregi wachlarz przejawiających się idei i zastosowanych rozwiązań trudno sprowadzić do jednego schematu. Jego unikatowość polega na rzadkiej w skali kraju ciągłości myśli planistycznej, która charakteryzuje się ogólną spójnością przy jednoczesnej różnorodności poszczególnych ośrodków mieszkaniowych. Punktem wyjścia była świadoma i szczegółowo udokumentowana analiza miasta i krajobrazu. Wszystkie zespoły projektantów z odpowiednim zrozumieniem potraktowały ukształtowanie terenu i warunki przyrodnicze wykorzystując te czynniki jako elementy kompozycji przestrzennej. Dzięki temu powstałe układy urbanistyczne są konsekwentnym rozwinięciem istniejącego miasta.

O wyjątkowości LSM decyduje również rola społeczeństwa w kształtowaniu przestrzeni. Już w pierwszej realizacji, którą było os. Mickiewicza, partycypacja miała realny wpływ na program funkcjonalny i standard życia. Osiedle Słowackiego realizuje ideę Formy Otwartej charakteryzującą się elastycznością i możliwością współtworzenia środowiska zamieszkania. Kolejne osiedla, Piastowskie, Krasińskiego, Sienkiewicza, Konopnickiej oraz Prusa, mimo że ich opracowywanie było uwarunkowane prefabrykacją i standaryzacją, potrafiły wypracować własną jakość poprzez strefowanie i wartościowanie wnętrza urbanistycznych wypełnionych zielenią. Charakterystycznym łącznikiem stały się dzieła powstałe w ramach Lubelskich Spotkań Plastycznych, które jako elementy sztuki osadzonej wśród zieleni humanizowały prefabrykację oraz budowały tożsamość miejsca pomiędzy użytkownikami.

Lubelska Spółdzielnia Mieszkaniowa to nie tylko zespół dobrze zaprojektowanych osiedli, lecz urzeczywistnienie kultury i świadomości architektonicznej. Przejawia się to w potraktowaniu zagadnienia w sposób kompleksowy na płaszczyźnie przestrzennej, od planu ogólnego po detal, a na płaszczyźnie społecznej, od programu funkcjonalnego po akcentowanie rytmu życia. To właśnie ta zdolność do łączenia miasta z codziennością doświadczania czyni LSM zjawiskiem unikatowym i wciąż aktualnym jako punkt odniesienia dla współczesnych debat o mieszkalnictwie.

Karol Krupa

Literatura:
Haczewski F., *Osiedle im. Adama Mickiewicza LSM w Lublinie*, „Architektura” 1965, nr 10, s. 417–422.
Hansen O., *Ku Formie Otwartej*, Warszawa 2005.
Hansen O., *Osiedle im. Juliusza Słowackiego LSM w Lublinie*, „Architektura” 1965, nr 10, s. 423–428.
Hansen O., *Zobaczyć świat*, Warszawa 2005.
Kowalska M., *Lubelskie Spotkania Plastyczne*, Lublin 1979.
Pastuszko L., *Nowoczesne planowanie przestrzenne na przykładzie planu ogólnego rozwoju Lublina z 1959 roku w kontekście wybranych osiedli spółdzielczych*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”, vol. XV, 2, 2017, s. 65–78.
Pastuszko L., *Plany urbanistyczne Lublina z lat pięćdziesiątych XX wieku: nowa ideologia czy przedwojenna kontynuacja?*, „Rocznik Lubelski”, t. 43, 2017, s. 209–226.

1 Zabudowa osiedla im. A. Mickiewicza, na pierwszym planie ul. Grażyny, lata 70. XX w., fot. Jacek Mirosław [zbiory autora].

2 Bloki przy ul. Wallenroda na os. im. A. Mickiewicza, lata 60. XX w., fot. Romuald Maron [kolekcja Marcina Marona].

3 Ul. Wileńska z widocznymi blokami na os. im. J. Słowackiego, lata 70. XX w., fot. Wojciech Turzański [zbiory autora].

Ważne daty z historii Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej

25 kwietnia 1957 roku Walne Zebranie z udziałem 40 członków-założycieli spółdzielni, podczas którego przyjęto nazwę Lubelska Spółdzielnia Mieszkaniowa, zatwierdzono statut, wybrano skład Zarządu i Rady Nadzorczej, określono plan i zakres działalności. Przewodniczącym pierwszego zarządu LSM został Stanisław Kukuryka.

13 czerwca 1958 roku Społeczne Przedsiębiorstwo Budowlane przystąpiło do budowy pierwszego budynku na osiedlu im. A. Mickiewicza. Osiedle zaprojektował inż. Feliks Haczewski.

20 grudnia 1959 roku do pierwszych siedmiu budynków na osiedlu im. A. Mickiewicza wprowadziło się 150 członków.

2 czerwca 1964 roku w bezpośrednim sąsiedztwie osiedla im. Mickiewicza rozpoczęto budowę drugiego osiedla Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej – osiedla im. Juliusza Słowackiego. Osiedle powstało według projektu inż. Zofii i Oskara Hansenów.

lipiec 1965 roku oddanie do użytku pierwszego budynku na os. im. Słowackiego.

1967 rok rozpoczęcie budowy osiedla Piastowskiego. Osiedle powstało z okazji 1000-lecia Państwa Polskiego. Projekt osiedla Piastowskiego opracowali inż. Jerzy Kumelowski i inż. Antoni Herman.

1969 rok oddanie do użytku pierwszych budynków na osiedlu Piastowskim.

1971 rok oddanie do użytku pierwszych bloków na os. im. Zygmunta Krasińskiego. Osiedle zostało zaprojektowane przez inż. Tadeusza Bobka i Stanisława Fijałkowskiego.

1973 rok oddanie do użytku pierwszego bloku na osiedlu im. Henryka Sienkiewicza. Autorem projektu osiedla jest inż. Janusz Link.

1974 rok oddanie do użytku pierwszego bloku na osiedlu im. Marii Konopnickiej. Osiedle zaprojektował inż. Janusz Link.

1975 rok oddanie do użytku pierwszych bloków na osiedlu im. Bolesława Prusa. Projektantem osiedla jest inż. Antoni Herman.

1976 rok inauguracja Lubelskich Spotkań Plastycznych. Inicjatorem Spotkań był Marian Bogusz.

HISTORIA MÓWIONA

Amelia Sawa, ur. 1925

W czasie, kiedy pracowałam w szkole numer 17, mieszkiałam już na LSM-ie. Ale tu jeszcze nie było drzew, tylko były rozkopy i błoto, jak padał deszcz. Tylko trzy budynki stały przy Grażyny, jako pierwsze [je] wybudowano. Jak się przechodziło do miasta, to trzeba było myć buty, bo wiadomo, budowa. Po jakimś czasie dowiedziałam się, że już skończona jest u nas szkoła nr 29. I w tej szkole zaczęłam pracę. Miałam bardzo blisko, nie musiałam dojeżdżać, tylko mały spacer i już w szkole. I wtedy zaczęła się taka akcja porządkowania terenów. Porządkowanie i sadzenie drzew. Chyba dobra w tym byłam, ciągle pracowałam I wiele drzew posadziłam z dziećmi. I mam tu takie jedno drzewo, które jest w oknie dużego pokoju, nazywa się buk różowy. Przepiękne, już duże drzewo. Ja już się zastarzałam, a ono jeszcze nie. I zawsze w taki brząsk wiosny, to oglądam przez okno moje drzewa. Ale i na nie był już zamach, bo jakiś pan, który zajmował się obcinaniem drzew, gałęzi – patrzę, a on tę gałąź, która raduje moją duszę na wiosnę, zbliża się do mojego okna – on chce ją obciąć. Więc zdenerwowałam się i powiedziałam: „Proszę pana, to jest moje drzewo i proszę tego drzewa nie demolować”.

Janina Jarzyna, ur. 1930

Osiedle na moich oczach właściwie nabierało kształtu, który ma dzisiaj. Zieleń, która już wtedy była znana w całej właściwie Polsce, z osiedla Mickiewicza, ponieważ tam to się zaczęło wszystko. To społecznikostwo ludzi, bo przecież ludzie sami to tworzyli, robili, sami sprząтали klatki schodowe, sami sadzili kwiaty, sami dbali o to osiedle. Między innymi właśnie samorząd mieszkańców, a więc ludzie, którzy chcieli działać na rzecz osiedla, na rzecz Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, a przede wszystkim dla siebie, bo przecież to myśmy tam mieszkali, myśmy kórzystali z tych dobrodziejstw. Jednym z takich wielkich dobrodziejstw była ta zieleń, która dzisiaj jest postrzegana jako wielkie dobro. Polegało to na tym, że sami sadziliśmy drzewka. Oczywiście pod nadzorem pana, który projektował tę zieleń i tych, którzy to sadzili, ale bardzo często myśmy to też robili z jego uwagami. Robiliśmy to również ze szkołami, które potem powstały i dla mnie to jest naprawdę wspaniały wzorzec, który powinien być przeszczepiony na dzisiejszy grunt. (...) To polegało na tym, że młodzież była włączana w czyny społeczne. I po prostu odpowiadała za poszczególne trawniczki. Jakie to było fajne. Stały po prostu tabliczki i było napisane: „Klasa siódma b zajmuje się tym trawnikiem”, „Klasa pierwsza a zajmuje się tym trawnikiem”. Jakie to było piękne, kiedy pani biolog ze szkoły zorganizowała konkurs na karmniki dla ptaków. Bo dla zwierząt jeszcze wtedy nie było karmników. Wszyscy po prostu uważali za naturalne, że się koty płaczą, że myszy nam przeganiały z osiedla. Natomiast te karmniki dla ptaków były przepiękne. Dzieci wymyślały, myślę że z rodzicami, bo to były klasy przecież od jeden do pięciu, musieli pomagać robić im to rodzice. Były piękne i poza tym pani zawsze dbała o to, żeby dzieci pamiętały, że wszystkie okruszki, wszystkie zbędne odpadki żywnościowe należało do tych karmników wkładać. Całą zimę plectwo mogło przeżywać. Pamiętam takie cudowne chwile, kiedy w moim bloku, w moich oknach, w kuchni i w drugim pokoju ukazywały się nagle cztery gniazda jaskółek. To był widok, którego ja dzisiaj szukam.

Adela Wójcik, ur. 1935

Kierownikiem Empiku byłam może lat dziesięć, bo budował się Dom Kultury na Wallenroda. (...) Od razu pomyślałam: „Ja będę budowała program, ale muszę wiedzieć dla kogo, kto tu mieszka, od dziecka trzech lat do starca”. Poszłam do tej pani, co meldunki prowadzi, serdecznie ją poprosiłam, żeby mi zrobiła w międzyczasie taki wykaz, ja powiem prezesowi, żebyhm ja się zorientowała, kto tu mieszka, w jakim wieku i ile. Dla wszystkich chciałam zbudować program, ale sama absolutnie nie podjęłabym się tego. Jak wręczali przydziały mieszkań, to poprosiłam o swoje dziesięć minut, żebym była na tym rozdaniu przydziałów, żebyhm ja zobaczyła, kto się tu wprowadza, czy pisarze, czy aktorzy, czy zwykli ludzie. (...) Powołałam radę programową, żebyhm nie sama decydowała o potrzebie tego osiedla, powiedziałam tylko z kim mamy do czynienia, ile mamy młodzieży, ile dzieci, ile szkół, przedszkoli. Każdy [z rady] miesiąc miał na rozeznanie i [pomyslenie], co tutaj wprowadzać, robić, żeby było ciekawie.

Jadwiga Koc, ur. 1959

Trudno opowiadać, czym w stanie wojennym była ulica Pana Balcera w Lublinie i mieszkanie Winiarskich. Konspiracyjne pomieszczenie [to mało powiedziane], bo tam odbywały się najróżniejsze spotkania z ludźmi, którzy przyjeżdżali z Polski. Nawet można powiedzieć, że to była taka mała Magdalena. Pół historii tego województwa przewaliło się na dziewiątym piętrze. Janusz pomagał rolnikom z „Solidarności” Rolników Indywidualnych, ponadto przyjeżdżali wszyscy opozycjoniści: Jacek Kuroń, Władek Frasyniuk. Spotkania kończyły się w mieszkaniu Winiarskich albo w [pobliskim] mieszkaniu Zbyszka Holdy na Żarnowieckiej, który też już nie żyje.

Zbigniew Holda, ur. 1950

[Winiarscy mieszkali] też w osiedlu Konopnickiej LSM-u. Podobne [środowisko się tam zbierało]: akademickie, dziennikarskie, artystyczne. Oni byli sąsiadami Baldygów. [Spektakle były] pewnie u Baldygów, to byłoby prostsze, bo Baldygowie mieli pracownię przecież. Nie pamiętam, żeby u Winiarskich, raczej u Baldygów – piętro nad i w pracowni. Wystawy nie można było zrobić w mieszkaniu prywatnym, bo jak, nawet w pracowni. Artyści ci niezaleźni wystawiali wtedy raczej, bo ja wiem, w kościołach. Mieszkanie Winiarskich było ważne może też z innych powodów, z takich, że oni mieli dobry kontakt z Jackiem Kuroniem, taki bieżący, telefoniczny i wszystkie informacje, które interesowały świat, a dotyczyły Polski, Solidarności, podziemia, represji i tak dalej, przekazywała Danka czy jej rodzina Kuronowi. I Kuroń już blyskawicznie, jak to Kuroń, przekazywał dalej, do BBC na przykład. Więc to w tym sensie było bardzo też ważne mieszkanie, że tam był taki punkt przekazywania informacji. U Winiarskich [był] telefon.

Leszek Mądzik, ur. 1945

To jest historia bardzo pocieszna. Troszkę taka, powiedziałbym, surowa. Ja pojawiłem się tutaj nagle z pierzyną na plecach, z takim węzełkiem. Chodziłem i szukałem mieszkania. Od razu ten autobus, w który wsiadłem na dworcu, zawiózł mnie na LSM. I nie wiedziałem, że jest inny Lublin, tylko jakby w tym rejonie się obracałem. Tam znalazłem taki małeńki pokoik, dwa na metr, okno miałem gdzieś w podłodze. Znalazłem sobie pierwszą przystań. I stamtąd przez Ogród Botaniczny [obecnie Park Akademicki – przyp. red.] najkrótszą drogą chodziłem na KUL.

Izabela Błaunt, ur. 1926

Byłam członkiem założycielem LSM-u. To znaczy, chyba jestem, ponieważ wpłaciłam tam jakąś kwotę, i to zostało. Ta spółdzielnia została założona przez naszego kolegę ze studiów Stanisława Kukurykę. On pochodził z Zemborzyc. (...) To był bardzo zdolny człowiek, a ta dzielnica rzeczywiście była pięknie usytuwana, te bloki miały dobrą architekturę, były takie sympatyczne i przyjemne dla oka. Tam właśnie zamieszkała moja przyjaciółka jeszcze z czasów wojny, (...) Maria Jasińska-Wojtkowska. Profesor z KUL-u. Także u niej ja bywałam. Przedpokój był bardzo małeńki, ale później były dwa małećkie pokoje, z jednej strony jeden duży i kuchnia taka normalna, łazienka normalna, tylko ten przedpokój był bardzo ciasny. Kiedy były imieniny, to tam się schodziło bardzo dużo, bardzo dużo ludzi, i tam się drzwi nie zamykały – jedni wchodzili, drudzy wychodzili, w tym najlepszym czasie. I wtedy był problem z wieszaniem palt, bo to był grudzień, ósmego grudnia obchodziła imieniny.

Otylia Deputat, ur. 1934

Kiedy zostałam zatrudniona w MPK, najpierw przez 3 miesiące pracowałam jako konduktorka, a później jako kierowca. W autobusie jeździła wtedy konduktorka i można było od niej kupić bilet. Siedziała z tyłu pojazdu i sprzedawała każdemu wchodzącemu pasażerowi bilet po 60 groszy. Z tyłu było miejsce odgródzone od pasażerów, a my nazywaliśmy to kojko. 60 groszy kosztował bilet trolejbusowy, a złotówkę – autobusowy. Nie pamiętam z tego okresu jakichś dramatycznych przypadków, ale było dużo śmiechu. Pewnego razu jechał tata z synem do przedszkola. Jechałam wtedy z LSM-u, miałam bodajże 154. Nagle słyszę, że tata mówi tak: „Przecież tyle razy mówiłem, żebyś szyby nie lizał!”. Raz, drugi, trzeci powtarza. W końcu ten mały się odzywa: „A pseciez ci mama mówiła, żebyś do zlewu nie sikał, a ty sikas”. Chłop uciekł na następny przystanku i nie dojechał do przedszkola. Cały autobus ryczał ze śmiechu, bo małe dziecko nie zwracało uwagi na to, co mówi.

Leszek Szczepański, ur. 1933

Najważniejsze miejsce [do jazdy na nartach] było na tak zwanych Rurach. Rury Bonifaterskie i Jezuickie. Dziś nie wiem, czy wielu lublinian wie, że to się nazywa LSM obecnie i górkі zostały zniwelowane. Tam nawet ja, chociaż bardzo niedobrze, próbowałem jeździć. To było drugie takie miejsce, tam była wieś, nie było jeszcze miasta. (...) Mleko przynosili pod drzwi w nocy, na pewno była świeża woda sodowa, bo można było wziąć taki syfon dwulitrowy i obok była nabijalnia dwutlenku węgla, za grosze nabijali, przynosilem, można było naciśnąć. Było fajnie. Wkrótce kupilem, nie od razu, ale kupilem telefon czarno-biały marki „Stadion”. Dziesięć tysięcy mnie kosztował. Już wtedy zarabiałem, byłem już po doktoracie, a miałem chyba tysiąc czterysta, czy coś takiego, mogłem taki luksus w domu mieć. Sklep był, przychodnia też obok, a cały kompleks sklepów na skrzyżowaniu tam troszkę dalej, na ulicy Wileńskiej.

Leszek Szczepański, ur. 1933

To pierwsze osiedle, mickiewiczowskie na LSM-ie, to było takim oczkiem w głowie i na pokaz trochę. Był taki administrator, szef całości, który pilnował zieleni, czystości. Robili zebrania, i rzeczywiście to osiedle na tamte czasy wyglądało całkiem nieźle. Pamiętam takie zebranie, na które poszedłem, [był temat] co jeszcze można zrobić dobrego, żeby nasze [osiedle było jeszcze lepsze]. Zabierali głos wszyscy ludzie po kolei i nikt na ten temat nie mówił, tylko: „A moja piwnica, to ciągle przecieka”. „A mój sąsiad, to mi ciągle przeszkadza”. Były tylko takie bardzo wsobne uwagi. Ja starałem się tam jeden coś powiedzieć takiego bardziej ogólnego, dla całości. Ale to się w ogóle nie przebijalo.

Henryk Przystupa, ur. 1938

Ile to pobudowano – przecież jak LSM budowali, to tam jeszcze pola, jeszcześmy chodzili na wagary, na LSM. Akurat kolega miał działkę, to jeszcześmy siedzieli w tych – tak zwane dziesiątki, snopki ułożone – dziesięć snopków w kupę. Jak deszcz już zaczął padać, tośmy się chowali w te dziesiątki.

Stanisław Baldyga, ur. 1945

W miejscu hali Globus rosły sady. To był kawał pola. Chodziliśmy tam na jabłka. Do Starego Lasu chodziło się na przykład na narty. LSM (dyrekcja) dbał o młodzież. Mieliśmy młodzieżowy klub. Robiliśmy zabawy i jakieś spotkania. Kupili nam narty, buty i kijki. Nie mieliśmy tego na własność. Wypożyczaliśmy to na sezon. Trzymaliśmy ten sprzęt w domach. I jeździliśmy na nartach. Instruktor nazywał się Filiks. Nie pamiętam imienia. Mieszkał na LSM-ie. Społecznie uczył nas jeździć na nartach. Organizowali też obozy dla młodzieży. Byłem na takich kilku bardzo fajnych obozach z LSM-em. Dzięki temu pokochałem góry.

Klaudia Giordano, ur. 1971

Na LSM mieszkiałam jako dziecko. Na naszym osiedlu Piastowskim, była taka piękna fontanna zrobiona z dużych kamieni. Dla nas, dla dzieci, to było jakby takie małe jezioro, taki staw. Ona była pięknie porośnięta,

było dużo zieleni. Bardzo lubiliśmy sobie chodzić po kamieniach wokół tej fontanny. Oczywiście dorośli nas ścigali, więc to też było takie zabawne, żeby jakoś ich przechytrzyć. Na dole, jak się schodziło na przystanek autobusowy, dzisiaj to jest ulica Głęboka, kiedyś PKWN, to tam były takie małećkie kwadratowe studzienki. Można powiedzieć, że tak jak z koziołka naszego dzisiaj wytryskuje woda, to tam było dokładnie coś takiego. Tych małych studzienek było bardzo dużo. To dawało możliwość, żeby się wody napić, jak było gorąco. My, dzieciaki, też bawiliśmy się przy tych studzienkach. Myślę, że to dawało też wytchnienie i na tym zabetonowanym miejscu zawsze był taki trochę „oddech”.

Andrzej Misztal, ur. 1964

LSM przede wszystkim wiąże się z początkami mojej fotografii. Dlatego że to właśnie tam [przy] ulicy Konrada Wallenroda 4A rewelacyjnie funkcjonował Fotoklub (przy Domu Kultury). Prowadził [go] pan Stefan Ciechan, wówczas już artysta fotografik. Pierwszy kontakt z taką uporządkowaną, przemysłaną fotografią ([tak] bym ją nazwał) [miałem] właśnie w Domu Kultury LSM. (...) [Tam] dowiadywałem się najwięcej o tej [dziedzinie]. Pod okiem Stefana Ciechana [mieliśmy szansę] prowadzić procesy w sposób bardzo, bardzo kontrolowany i profesjonalny. Tam właściwie można było się nauczyć systematycznej i konsekwentnej pracy, pewnego sposobu organizacji stanowisk pracy [oraz] uzyskiwania dobrych efektów. Ja osobiście pracowałem pod okiem pana Stefana w ciemni, w studio. Nie uczestniczyłem w zbiorowych zajęciach, szkoleniach. Raczej uczyłem się poprzez praktyczne realizowanie zadań. [W tamtym okresie fotografia] była mi potrzebna. [Stanowiła] takie fajne wypełnienie czasu. Ale jednocześnie [dawała szansę] rozwoju, dlatego że do Fotoklubu przychodziło bardzo zani twórcy lubelskiej fotografii. Mogliśmy porozmawiać z wieloma ciekawymi ludźmi, dowiedzieć się [interesujących] rzeczy. Niestety w tej chwili nie ma już wśród nas wielu osób, [które tam przychodzili]. Do Fotoklubu zaglądali] Krzysztof Link, Jacek Kmieć, Jan Magierski, Czesław Herda [oraz] Jan Gajewski, Aleksander Maksymiuk, Stefan Kielsznia, Stanisław Wymoczył. [Jeżeli chodzi o] takich znanych, [to pojawiali się tam] Tadeusz Jan Chmielewski i Bogdan Tarasiuk (świetny fotograf, że tak powiem, czarno-biały, czyli [robił zdjęcia] w czerni i bieli).

Marta Denys, ur. 1944

Lubelska Spółdzielnia Mieszkaniowa była oczywiście tematem naszych wycieczek po Lublinie. LSM i osiedle Mickiewicza zawsze wzbudzały zainteresowanie. Przyjeżdżaliśmy tam, wysiadaliśmy [w miejscu], gdzie [znajdowały się] sklepy, bo ludzie chcieli sobie coś kupić. Potem robiliśmy spacer. Wchodziliśmy w głąb osiedla, gdzie [się znajduje] plac zabaw ze słynną rakieta, samochodem willysem, huśtawkami i jakimiś takimi różnymi urządzeniami. Ludzie z Polski byli tym zachwyceni. Raz do rakiety weszli mi Ślązacy. Jeden z nich był za gruby i się zaczopował, nie mogli wyjść. Poza tym [pokazywałam im] różne gatunki drzew: a to wejmutka, a to kosodrzewina... [Mieli okazję zobaczyć również] rozmaite rybki w stawie. [To były] zjawiska przyrodnicze niewidziane na innych osiedlach w Polsce. (...) Bardzo często miewaliśmy wycieczki, które życzyły sobie [oprowadzania] po osiedlu [Juliusza] Słowackiego. [Obiekt ten budzi zainteresowanie] ze względu na Hansenowską architekturę. Wszystko to [wygląda] bardzo pięknie: linearna otwarta architektura (bloki, które miały biegnąć od Giewontu do Bałtyku w otwartej linii), amfiteatr, naturalne ukształtowanie powierzchni. Budowano [to] pod hasłem: „Lepiej, szybciej, taniej”. Było szybciej i taniej. Ale czy lepiej? Lepiej nie pytać. Maluteńkie mieszkanka, jaskółcze balkony, ślepe kuchnie. Z daleka architektonicznie to wygląda [dobrze, lecz] warunki [są] skromne i trudne. Ale to był czas, gdy [panował] straszny głód mieszkaniowy.

Andrzej Paluchowski, ur. 1933

[Lublin zrobił na mnie wrażenie] bardzo sympatyczne. Polubiłem Lublin. Tutaj przy Bramie Krakowskiej jakaś bomba zleciała, było troszkę zniszczeń [wojennych]. Całe otoczenie Lublina zupełnie inaczej wyglądało. Od KUL-u aż do Węglina zboże rosło! Pola były! Jak myśmy odwiedzali koleżanki w domu akademickim na Poczekajce, na Konstantynowie, to się szło wśród zbóż. Tam, gdzie jest teraz LSM i kolejno te różne osiedla, Sienkiewicza, Krasińskiego, były pola, po prostu pola.

Adam Tomanek, ur. 1928

Lublin był mały, no co tu dużo gadać. (...) LSM to były górkі, po których lublinianie ślizgali się na nartach, na saneczkach, w zimie. Sam jeździłem z matką na nartach tam, gdzie teraz stoją bloki Spółdzielni Mieszkaniowej LSM.

Elżbieta Poniatowska, ur. 1942

To pierwsze nasze mieszkanie było na osiedlu Hansenowskim. Mnie się wydaje, że w tym czasie w innych miejscach, w innych miastach i może na innych osiedlach było znacznie gorzej. Hansenowie byli chweleni właśnie za to, że w takich ograniczeniach, jakie były, zrobili to, że tam się dało żyć, że tam się dało mieszkać. Przecież w tym czasie budowano zewnętrzne klatki schodowe na przykład, budowano jakieś wspólne pomieszczenia sanitarne, było bardzo różnie w różnych miastach. Na Hansenowskim były normalne, tyle tylko, że małe mieszkania, ale z widnymi kuchniami przeważnie, małutkimi, ale widnymi. To troszkę było jak dla krasnoludków, wszędzie była szerokość mniej więcej na drzwi.

Andrzej Gil, ur. 1949

Blok, w którym dostaliśmy mieszkanie, był jednym z ostatnich, który miał zamykać osiedle Mickiewicza. Ze dwa lata nam odciągali, gdyż mama nie miała pieniędzy, żeby włożyć na pierwszy wkład. Nie mogłem uwierzyć, że mamy takie mieszkanie. Wcześniej mieszkaliśmy na Okopowej w suterenie, gdzie był tylko pokój z kuchnią, a było nas czworo rodzeństwa i rodzice. Jak się przeszło na te 61 metrów na Wallenroda, to nie wierzyłem że dwa lata. Było już gdzie się rozmieścić, i była łazienka i była ciepła woda. Takie mieszkania widziałem u rodziny w Warszawie. Dla nas to było wielkie takie odkrycie, bardzo się cieszyliśmy.

Elżbieta Łazowska-Cwalina, ur. 1955

Odwiedzałam LSM jak tylko zaczęły powstawać pierwsze bloki, ponieważ rodzice mieli [tam] znajomych. Budynki były piękne i były balkony, zazdrościliśmy wszystkim pięknych balkonów, budynki były niewysokie, bo najwyższe to cztery piętra, dopiero później powstały wieżowce, czyli to pierwsze osiedle Mickiewicza, mieszkania były duże i one były też tak od razu zagospodarowane. Te kuchnie miały na przykład szafki pod oknem, miały szafy wnękowe w korytarzach w przedpokojach, ale przede wszystkim to były jasne mieszkania, duże okna i balkon.

SPEKTAKL WŚRÓD MIESZKAŁNEJ CODZIENNOŚCI

Wygląda jak mała opera w Sydney i nie pozostawia obojętnym. Każdy przechodzień musi przynajmniej zadrzeć głowę, przystanąć albo podejść i zajrzeć do środka. Na archiwalnych zdjęciach, falujące powierzchnie wypływają spomiędzy prostych ścian bloków mieszkalnych, zachęcając do przyspieszenia kroku. Zarówno po ukończeniu, jak i w trakcie budowy, obiekt wyglądał jak z filmu science fiction albo z innego rejonu świata.

Trudno nie dopatrzeć się podobieństw do chińskiej pagody lub japońskiej świątyni. Obiektów najczęściej sytuowanych w ogrodach lub pełniących bramne, przejściowe funkcje. W opisie do wstępnego projektu z 1962 roku czytamy:

Ogólna forma dachu i bryły budynku została poddyktowana specjalnie eksponowaną sytuacją z ulicy Głębokiej, szosy Kraśnickiej i ul. Balladyny, oglądania na tle stosunkowo długich i płaskich ścian budynków mieszkalnych.

Z opisu wybrzmiewa, jak kluczowa była lokalizacja pawilonu, będąca w relacji z pobliskimi ulicami. Wówczas jeszcze bez obecnej dziś masy zieleni. Sylweta musiała być widoczna ze wszystkich wymienionych traktów komunikacyjnych.

STRUKTURALIZM JAKO FORMA OTWARTA

Zarówno pawilon przy ulicy Balladyny 10, jak i pozostałe budynki usługowe osiedla Słowackiego wydają się być złożone z mnóstwa różnorodnych, niepowtarzalnych elementów. Ponadto ich ściany i całość struktury wraz z falującymi, bądź łamiącymi się dachami, trochę jakby rozpuszczały się w przestrzeni. Paradoksalnie efekt ten zostaje osiągnięty przez powtarzalne elementy, ale użyte w różnorodnych zestawieniach. Dzisiaj nazwalibyśmy to projektowaniem parametrycznym, czyli opartym na algorytmie. W latach 60. XX wieku był to nurt architektoniczny zwany strukturalizmem. Była to konsekwencja powojennego odkrywania myślenia systemowego na polu nauki, antropologii, psychologii, a także architektury. Świat rozszarpany po drugiej wojnie światowej potrzebował konstruktywnego zszycia i pracy z szokiem pourazowym. Zaczął być postrzegany jako układ powiązanych ze sobą i wpływających na siebie elementów. Oskar Hansen jako członek międzynarodowej grupy Team 10, krytycznej wobec klasycznego sterylnego i „unifikującego” modernizmu, bezpośrednio uczestniczył w tej „nowej fali” humanizacji architektury międzynarodowej. Architektura widziana była jako system struktur. Zarówno fizycznych, społecznych, jak i kulturowych. Forma miała być konsekwencją logicznej analizy układów przestrzennych oraz potrzeb użytkowników poprzez modularność, powtarzalność i elastyczność przestrzeni. Miała określać się w działaniu partycypacyjnym. Na tym bazuje Linearny System Ciągły oraz Teoria Formy Otwartej.



PAWILON ZAMIAST ŚWIĄTYNI

Oskar i Zofia Hansenowie nie projektowali kościołów, które w czasach PRL były nieliczną okazją dla architektów do działań twórczych. Pawilony więc stają się polem wolności, eksperymentu w obowiązującej wobec osiedli mieszkaniowych logice normatywów oraz zasady „szybciej i taniej”. Pełnią funkcję odświętną. Można pokusić się o myśl, iż pomimo ateistycznej postawy projektantów, wszystkie one jawią się niczym przestrzenne świątynie. Architektoniczne wyznaczenie wiary w niezwykłość przestrzeni. Spektakl wśród mieszkalnej codzienności. W modernizmie pawilony zabrały z bloków uciążliwe dostawy i krzyżowanie się dróg handlu z drogami mieszkańców. Dlatego ich wyjątkowa sytuacja jako obiektów przestrzennie odrębnych, zatoczyła koło ku krajobrazowym typologiom pawilonów ogrodowych.

PEDAGOGICZNY WYMIAR ARCHITEKTURY HANSENÓW – CZĘŚCI ELEMENTARNE

W wolno stojących pawilonach handlowych należy stosować rozwiązania sali sprzedażowej w konstrukcji bezsłupowej. Pawilony te powinny posiadać konstrukcję lekką, szkieletową. Należy dążyć do wykorzystania w jak najszerszym stopniu szkła. Dachy należy stosować prefabrykowane, odpowiadające właściwym warunkom termicznym, odpowiednio lekkie

– możemy przeczytać na jednym z diagramów stworzonych dla opisu zasad składających się na metodę projektowania modelowego pawilonu Hansenów.

Ich autorskie i świadome podejście do projektowania ma niezwykle odbicie w strukturze, technologii i detalach pawilonu przy ul. Balladyny 10. Pawilon jest niczym instruktażowy zestaw klocków lego. Przyjęte rozwiązania architekci detalicznie omówili w swoim słowniku rozwiązań, gdzie na oddzielnych rysunkach wyjaśnili wybrane kwestie konstrukcyjne, funkcjonalne, technologiczne i przestrzenne, poprzez zestawienie „rozwiązania tradycyjnego” oraz „rozwiązania proponowanego”. Przyjęty kwadratowy moduł 9,6 m x 9,6 m, zapewnił optymalizację powierzchni handlowej, większą niż obowiązujące wówczas minimalne normy. „Różnej funkcji odpowiada właściwa przestrzeń” – piszą. Dlatego toalety mają się znaleźć w niższych partiach sklepień.

Projektowane sklepienie łupinowe jest lżejsze, potrzebuje o połowę mniej słupów i betonu, daje większą powierzchnię przekrytą i więcej światła. Pawilon jest doświetlony poprzez narożniki i górne partie dachu, pozwalając na powstanie użytkowych ścian, określanych jako „ekspozycja obrzeżna”. Pawilon może zostać zbudowany szybciej, ponieważ jest złożony z komponentów. Nawet okna są zestawem prefabrykowanych ramek, zestawianych ze sobą w zadanych układach. Na podstawie ich instrukcji poznajemy metodę myślenia, zasadę działania, uczymy się. Pawilon powstał jako pierwszy z budynków usługowych. Był prototypem, a jego zasada miała być użyta dla przedszkola, domu kultury, budynku administracji, strefy wejściowej akademika przy ul. Zana oraz kompleksu handlowo-targowego przy ul. Wileńskiej.

PRZEMYSŁOWA TECHNOLOGIA NA RZEC SKALI LUDZKIEJ

Opisana technologia struktur łupinowych zazwyczaj używana była dla wielkopowierzchniowych przekryć. Hale targowe, hale produkcyjne, infrastruktura obsługująca komunikację bądź kościoły. W przypadku Balladyny 10 wyjątkowa jest skala obiektu niskiego, wśród osiedla mieszkaniowego. Uzyskanie jak największych przekryć, ale w proporcjach zbalansowanych względem zabudowy mieszkalnej. Pawilony nie dominują. Projekt techniczny pokazuje również, iż budynek był stawiany bez użycia dużego sprzętu, przez jezdny dźwиг o szczegółowo zaplanowanej trasie ruchu, możliwej do zrealizowania w sąsiedztwie istniejących już budynków mieszkalnych przy ul. Balladyny. Geometria nie tylko nadaje wygląd, ale też przenosi siły. Typowe cechy to cienkościenność. Grubość konstrukcji jest minimalna względem rozpiętości. Dla Balladyny 10 wynosi niecałe 4 cm. Forma i struktura są nierozdzielne. To co widzimy nie jest ozdobą, tylko efektem logicznego wynikania z siebie elementów i ich wzajemnych relacji. Studiując projekt architektoniczny można zobaczyć, iż Hansenowie doprowadzili tę relacyjność do mistrzostwa nawet w detalu. Obróbki blacharskie odprowadzające wodę z dachu poprzez kielichowe słupy, zostały rozrysowane niczym biżuteria. W zagospodarowaniu terenu zostały przewidziane ławeczki zintegrowane z krajobrazem. Wewnętrzne oświetlenie zaprojektowano detalicznie jako oświetlające sklepienia dachu. Zarówno te, jak i inne niezrealizowane detale podpowiadają, jak miał wyglądać pawilon i z jak wielu elementów zrezygnowano na etapie budowy.

PAWILON W CZASIE I PRZESTRZENI

Pawilon ma wiele znaczeń. Najbardziej kojarzymy go z funkcją ogrodową (Europa, Azja, islam, Japonia). Od szalasów, jako schronienia będącego prostym zadaszaniem, przez namiot, jurtę, igloo. Każda z tych form poprzez swoje elementarne osadzenie w kontekście, powstała z tego, co dawała natura. Mogły to być formy tymczasowe, zależne od rytmów natury lub formy nomadyczno-mobilne. Pawilony ze względu na swoją naturę rozpiętą pomiędzy światem trwałym i zmiennym, pełniły także funkcje religijno-społeczne. Często lokowane na palach, w oderwaniu od doczesności, były miejscem plemiennych rytuałów bądź wioskowych narad. Były przestrzenią pośrednią. W pierwszym projekcie Hansenów z 1962 roku, budynek pro-

jektowany jest na słupach wynoszących go ponad poziom terenu. Namioty jako tekstylne powłoki eksplorował Hansen na wystawach światowych m.in. w Izmirze (1955) i São Paulo (1959).

Gdyby wyobrazić sobie, że budynek przy Balladyny 10 nie ma ścian i okien, pozostają tylko części konstrukcyjne (słupy i kolebki sklepień), stałby się niemal namiotem. Idealnym „chłonnym tłem zdarzeń”. Architekturą demokratyczną, krajobrazową. Namiot pozwala także zrozumieć, jak budynek oddycha. Zaplanowane duże kominy na szczytach dachów przywodzą na myśl pradawne jurty z centralnymi paleniskami. Tylko tutaj ku górze wędruje ciepłe powietrze, naturalnie wentylując przestrzeń.

Zaawansowana technologia budowlana oraz wy-czucie ludzkiej skali, wyrażające intelektualne i humanistyczne ambicje twórców, czynią z obiektu Balladyny 10 niepowtarzalny prototyp. Nagromadzenie charakterystycznych cech dyskutujących ze specyfiką budowlaną i społeczną swojej epoki. Studium pierwotnej typologii i zrozumienie fizyki budowli zapowiadają ekologiczne myślenie o architekturze.

POM – PAWILON OSIEDLI MIESZKANIOWYCH

Pawilon Balladyny 10 inspirował i uczył, zarówno na poziomie technicznym, jak i pod kątem wrażliwości na skalę ludzką i relacyjne osadzenie w kontekście codzienności. Zapewne zrobiłby wrażenie, gdyby pojawił się w londyńskim Serpentine Gallery, gdzie od 2000 roku, zapraszany corocznie wybitny architekt, projektuje pawilon jako eksperyment przestrzenny oraz komentarz do współczesności, który następnie na kilka miesięcy staje się miejscem spotkań, refleksji, wydarzeń.

Okazją dla rehabilitacji Balladyny 10 i uczy-nienia z niego lubelskiego Serpentine Gallery, jest Europejska Stolica Kultury Lublin 2029. Muzeum Osiedli Mieszkaniowych (MOM) od momentu swojego powstania w 2018 roku postuluje, by pawilon stał się międzynarodowym modelowym przykładem rehabilitacji polskiej, powojennej architektury modernistycznej, reprezentując jej najoryginalniejsze i najbardziej charakterystyczne cechy. W tym celu, w 2023 r. budynek został wpisany przez MOM oraz Stowarzyszenie Modernizm w Lublinie do gminnego Programu Rewitalizacji, a także do aplikacji ESK Lublin 2029, jako POM – Pawilon Osiedli Mieszkaniowych. W ramach naszej ścieżki – Myślenie Architektura, chcemy rozwijać procesy poszerzania ochrony oraz wypracowania strategii modernizacji całego os. Słowackiego. Dlatego w kwietniu 2025 r. rozpoczęliśmy wraz z Wydziałem Architektury ETH w Zurychu oraz Politechniką Lubelską, działania inwentaryzacyjno-badawcze, mające wypracować wytyczne dla rehabilitacji pawilonu. Przeprowadziliśmy badania konstrukcji obiektu wraz z wydarzeniem otwartym dla mieszkańców osiedla. Dążymy do tego, by Balladyny 10 jako Pawilon Osiedli Mieszkaniowych odzyskał swoją kondycję fizyczną i moralną, i stał się miejscem opowieści o tym, czym jest życie w osiedlach – zarówno tych lubelskich, jak i europejskich, będąc zarówno miejscem dla lokalnej społeczności, jak i międzynarodowych wydarzeń.

Michał Fronk

¹ Makieta autorska Hansenów, pokazująca moduł przestrzenny pawilonu — z zasadą dla dachu, okien i ścian — oraz osadzenie łupin na słupach, fot. autor nieznany [Archiwum rodziny Hansenów ©].

² Widok na pawilon przy ul. Balladyny w trakcie budowy, 1965/66 r., fot. autor nieznany [Archiwum rodziny Hansenów ©].





MUZEUM OSIEDLI MIESZKANIOWYCH KAŻDEGO Z NAS

MOŻECIE TU PRZYJŚĆ POD JAKIMKOLWIEK PRETEKSTEM, A I TAK ZACZNIECIE ROZMAWIAĆ O ARCHITEKTURZE, DYSKUTOWAĆ O OSIEDLU, HANSENACH, TARGU. I NIE JEST TO JEDYNA ABERRACJA TEGO MIEJSCA. WCHODZIMY DO MOM

Tamten lipiec był prawdziwie upalny. Po pokonaniu labiryntu targowych uliczek przy ul. Wileńskiej 21, przejść i schodków dających poczucie kręcenia się w kółko, trafiłam do przestronnego pomieszczenia. Takie sprawiało wrażenie, bo było niemal puste i miało białe ściany. Słońce pchało się oknami, dokładnie tak jak chciał Oskar Hansen, który właśnie po to pozaginał dachy pawilonów, by wpadało do środka. Na stół. Mebel był anachronicznie na wysoki połysk, zastawiony filiżankami z tej samej co on epoki. Nad stołem snuły się wspomnienia jednego z mieszkańców, który pamiętał budujący się LSM i podróże z mamą motocyklem, bo ze śródmieścia Lublina na te peryferia dojeżdżał zaledwie jeden autobus. Opowieści mężczyzny zostały zapisane jako jedno z wielu, na potrzeby powstającej ekspozycji.

Tak zapamiętałam pierwszą wizytę w Muzeum Osiedli Mieszkaniowych. Był lipiec 2018 roku.

Mieszkańcy dopiero je meblowali, wypełniali przedmiotami. Od guzików, starych czasopism, przez cukiernię babci, państwowego orla bez korony po meble. Dzieliłi się swoimi osiedlowymi relacjami, które spisa- ne i nagrane, później sączyły się z muzealnych słuchawek telefonicznych.

Ale to wcale nie był początek taśmy czasu placówki posługującej się wówczas adresem: na pięterku vis-a-vis drzwi baru „Chochlik”, wejście przez zakład krawiecki i sklep fryzjerski „Magnolia”.

KIERUNEK ZWIEDZANIA

– Mieszkaliśmy od wielu lat w Warszawie, gdy przeczytałam „Żle urodzone” i „Zaczyn” Filipa Springera. Było to frapujące – musiał przejechać ktoś z zewnątrz, żeby zobaczyć coś niezwykłego w osiedlach. Jednocześnie bardzo mi brakowało perspektywy mieszkańców. Udało nam się z koleżanką przekonać Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie, które miało końcówkę grantu na badanie życia i twórczości Oskara i Zofii Hansenów, żeby pozwoliło nam uzupełnić tę perspektywę relacjami ludzi z Przyczółka Grochowskiego w Warszawie i osiedla Słowackiego w Lublinie – wspomina Paulina Paga, pochodząca z Lublina antropolożka miejska.

W 2013 roku jako, jak to sama określa, osoba swoja-obca, wróciła, by rozmawiać z lokatorami Hansenowskich bloków LSM.

– Był październik, niespodziewanie temperatura spadła poniżej zera. A myśmy z koleżanką i moim wtedy jeszcze nie-mężem zbudowali ze styropianu domek na kółkach, który był naszą budką do nagrywania dźwięków. I szurając tym domkiem w turbo mrozie zasuwaliliśmy po osiedlach, żeby robić przenośne studio nagrań i rejestrować historie mieszkańców. Jeśli można sobie wyobrazić coś bardziej odlecanego, to taki był początek – opowiada z uśmiechem.

Widok mobilnego domku ze styropianu musiał robić wrażenie, pracownicy spółdzielni mieszkaniowej zlitowali się nad realizatorami projektu i zaprosili ich na zorganizowane spotkania z lokatorami.

– Już przy kawie, seniorzy, którzy byli członkami LSM, opowiadali nam swoje historie. Miałam ciarki. I chyba już wtedy czułam, że to nie jest koniec. To nie były bezkrytyczne opinie o projektantach, ale bardzo pozytywnie mówili o otaczającej ich zieleni, o miejscach osiedlowych spotkań i klimacie społecznym, który udało się im stworzyć. Mówili, że to ich mała ojczyzna. Mnie to na tyle uwiodło, że od projektu do projektu miałam poczucie, że jestem na wierzchołku góry lodowej i mogę to zgłę-

biać. A później członkowie rady osiedla Słowackiego stwierdzili, że skoro oni już tyle opowiedzieli, tyle historii jest zebranych a zainteresowanie Hansenami rośnie, to oni by nie chcieli relacjonować wszystkiego od początku nowym osobom, które przychodzą o coś zapytać. Zaproponowali, żeby stworzyć jakieś repozytorium tej wiedzy – dodaje Paulina Paga, pytana dlaczego w ogóle wymyśliła MOM.

Jak wylicza, chyba że trzy lata jej zajęło pozyskanie pieniędzy i przekonanie kogokolwiek, że warto stworzyć taki format, który by był patchworkową ramą dla bardzo różnych osób, które by się przejrzały w swoim doświadczeniu mieszkania na osiedlu i nawzajem.

WERNIKS

I tak miejsce po zlikwidowanym ciuchlandzie, będące częścią dawnego salonu fryzjerskiego, stało się świadkiem społeczno-architektoniczno-artystyczno-aktywistycznego doświadczenia. Jedyne w swoim rodzaju. 20 grudnia 2018 roku Muzeum Osiedli Mieszkaniowych zostało otwarte kameralnie i sąsiedzko, bez oficjeli, władz, mediów. Byli współtwórcy, organizatorzy, sympatycy.

Bardziej oficjalne było uroczyste podsumowanie działań MOM z 2018 i 2019 roku, zorganizowane pod koniec lutego 2020. Ledwo się można było precyzyjnie w tłumie oglądających nową aranżację kolekcji, współtworzonej przy udziale architektów, miejskich badaczy, artystów i aktywistów. Była wówczas niepowtarzalna okazja, by porozmawiać z osobą szczególnie, Igorem Hansenem, synem Zofii i Oskara.

– Zaprzyjaźniliśmy się z Igorem Hansenem, przyjeżdżał do nas kilka razy, nawet pomagał kleić jedną wystawę. I był bardzo nam życzliwy – wspomina Paulina Paga.

Twórcy przyznają, że „muzeum” do nazwy trafiło z przekory. Siedem, osiem lat temu instytucja muzeum kojarzyła się zupełnie inaczej niż dziś. Oni chcieli, by zadawało pytania: muzeum? Osiedli mieszkaniowych? To osiedla są już zabytkiem? Już nie żyją? Chwilę, ale ja mieszkam na osiedlu mieszkaniowym, to mieszkam w muzeum?

– W praktyce MOM nie miało być miejscem, gdzie masz wszystko w gablotach, bo naszą aranżacją stawały się rzeczy przynoszone przez ludzi. Takie uzupełnienie i wyciągnięcie typologii mieszkalnictwa; przychodzisz, wszystkiego dotykasz, używasz – wyjaśnia Michał Fronk, architekt, związany z MOM od początku, autor aranżacji ekspozycji i kurator. – Z drugiej strony „muzeum” kojarzy się z instytucją, zwraca uwagę. Zapewniło nam rodzaj poważnego traktowania tam, gdzie by go nie było, gdybyśmy się nazywali inaczej – dodaje. I wylicza: core z czasów tworzenia się muzeum były: Paulina Paga, Iwona Mariańska-Księżniak, Marcin Semeniuk, on, Magda Zaworska, Mateusz Borny i Marta Nazaruk, która wspomagała Paulinę przy pierwszych wywiadach i przyjaźniła się z nimi.

KSIĘGA GOŚCI

Zdjęcia, które dryfują w sieci, uświadamiają jak wiele osób przewijało się przez muzeum. Jak różne wydarzenia, wizyty studyjne, warsztaty i spotkania odbyły się w cieniu wielkiej mapy osiedli LSM. Układ pomieszczeń pierwszej siedziby, frekwencja i mnogość eksponatów były wyzwaniem dla fotografów. Najfajniejsze są te nocne, zwłaszcza robione z kładki lub schodków – rozświetlone MOM niczym kolorowe akwarium wisi nad ciemnym targiem. Skosy, kąty i załamania Hansenowskiej architektury tylko potęgują to wrażenie.

– Jako artystka czuję się bardzo związana z muzeum. Moja pracownia jest na tym samym osiedlu, więc niejako sąsiaduję z MOM, które jest miejscem współtworzonym przez mieszkańców, przestrzenią dialogującą i otwartą. W kontekście lokalności i wspólnych praktyk sąsiedzkich jest to bardzo ważne, ale też kulturotwórcze i inspirujące. Zachęcające do tego, aby tu przyjść, zajrzeć, porozmawiać – mówi Magdalena Franczak, artystka sztuk wizualnych, która wspomina współpracę przy projekcie „Sprzedawcy śniegu” z końca 2022 roku.

– Muzeum użyczyło mi przestrzeni, gdzie mogłam badać tkanę targowiska, ale też korzystać z archiwum, które jest niesamowite. Pracując z tą przestrzenią mogłam zrobić wystawę, badania artystyczne. Ten rodzaj otwartości, możliwości wejścia w dialog z kolekcją, co w klasycznych muzeach nie jest powszechną praktyką, jest bardzo cenne – dodaje.

Podczas pierwszej wizyty ogromne wrażenie zrobiło na niej to, w jaki sposób muzealna przestrzeń może być współtworzona przez mieszkańców i fakt, że siedzi się przy stole, który jest częścią ekspozycji.

– Założenia MOM bliskie są moim praktykom artystycznym w pracy z przestrzenią publiczną, dlatego poczułam to miejsce od samego początku. Bardzo cieszyło mnie, że dawny zakład fryzjerski zyskał nowe życie – mówi artystka, która w ramach swojego projektu rozmawiała z jedną z dawnych pracownic.

W MOM nadal wisi okrągłe lustro – pamiątka po tamtym zakładzie.

IDZIEMY DALEJ

– W miejscu, w którym teraz jestem, przez wiele lat był fotograf. Ludzie nadal z sentymentem wspominają zakład fotograficzny „Zorza” – mówi sąsiadka Muzeum Osiedli Mieszkaniowych, która mniej więcej dwa lata temu kupiła na terenie targu lokal. I tak się złożyło, że w tym czasie za ścianę przeprowadziło się MOM.

– Czasami do nich zaglądam. Pan Michał z panią Pauliną organizują dużo wystaw, zapraszają artystów i prowadzą ciekawe warsztaty. Bardzo fajne miejsce i widać, że zrzesza wielu twórców. Dzięki muzeum to miejsce tętni życiem – dodaje właścicielka jednego z lokali użytkowych na terenie targu.

Takich osób jest tu zaledwie kilka, pozostałe przestrzenie handlowe i usługowe są w gestii LSM i LSS „Społem”.

Zakład fotograficzny nr 9 musiało zapamiętać kilka pokoleń mieszkańców, wszak działał tu ponad 25 lat! Jego ślad jest w książkach telefonicznych od początku lat 80. ubiegłego wieku. Wówczas wystarczyło wykręcić na tarczy aparatu: 51057.

Gdyby kładka biegnąca w poprzek kompleksu handlowego przy Wileńskiej 21 była czynna – a nie jest od kilku lat – można by stwierdzić, że jesienią 2023 roku MOM przeprowadziło się na jej przeciwległy kraniec. Nadal działa na piętrze Hansenowskich pawilonów lecz od strony osiedla. Nowy adres: nad sklepem „Modne i tanie dla każdego”.

Prostokątne pomieszczenie ze ścianą okien jest znacznie mniejsze, więc meble musiały się spiętrzyć, eksponaty wciągnęły brzuchy a biblioteczka grzbiet-przy-grzbiecie zajęła wnękę. Miejsce mniejsze i mniej klimatyczne nadrabia urodą podłogi z białych i czarnych płytek. Kiedyś działał tu zakład fryzjerski. Na szachownicę oryginalnej terakoty musiał opadać mgiełką lakier, którym przed laty intensywnie wzmacniano wysoko tapirowane koki i loki.

– Idea, którą reprezentuje MOM, jest mi niezwykle bliska, idea pracy z ludźmi w przestrzeni site specific w dawnym zakładzie fryzjerskim, gdzie wszystkie dziwne ścieżki przecinają się ze sobą. Pamiętam bardzo ciekawe doświadczenie, kiedy wspólnie z Magdą robiliśmy spacer Echoes, była to praca na zamówienie MOM już w nowej siedzibie – wspomina Ludomir Franczak, artysta, performer. – Kiedy chodziliśmy po targu, który, gdy przeprowadziliśmy się do Lublina, był zarzewiem takiej dzikości i życia, a wtedy już trochę zaczął gorzej wyglądać, część kładek odcięta, nie można wszędzie wejść... i ta nasza praca dźwiękowa nagle zrobiła się jakimś rodzajem melancholijnego wspomnienia rzeczywistości, która w dziwny sposób, niechciany przez nas i przez wielu innych ludzi – odchodzi – dodaje artysta, który przyznaje, że MOM zawsze było dla niego i jest instytucją niezwykle ważną i żywcem ludziom z nim związanym, by przetrwali jak najdłużej.

KASA

Powodem przeprowadzki były przede wszystkim pieniądze, a właściwie ich brak. Gdy muzeum powstawało było finansowane przez Bundeszentrale für Politische Bildung i Urząd Miasta Lublin. W 2021 roku budżet ratowały internetowe zbiórki. Przestrzeń wypełniona przedmiotami z epoki PRL była oferowana fotografom i filmowcom na plany zdjęciowe i sesje. W 2023 roku MOM dobiły rachunki za energię i koszty czynszu. W efekcie ówczesny zarząd spółdzielni LSM nie przedłużył umowy. I tak bez formalnej zmiany adresu: Wileńska 21, placówka trafiła do lokalu LSS „Społem”.

Pożegnanie z dawnym miejscem było z górnej półki, bo działaniami w ramach New European Bauhaus: beautiful, sustainable, together. Nowy Europejski Bauhaus jest międzynarodowym Programem Komisji Europejskiej, zajmuje się wyzwaniami współczesności i wspiera inicjatywy, które odpowiadają na potrzeby społeczne, klimatyczne i ekonomiczne. Na przykład jednym z jego założeń jest rezygnacja z wyburzania budynków na rzecz ich adaptowania do nowych potrzeb.

Aktualnie MOM realizuje drugi rok trzyletniego miejskiego grantu w ramach Miasta Kultury. W sumie cały grant pochłania czynsz za siedzibę. Wszystkie działania są wkładem własnym.

GODZINY OTWARCIA

– Bardzo dużym atutem MOM było i jest nadal, choć może w drugim miejscu chyba nie aż tak jak w poprzednim, że miło się tam spędza czas. Bardzo miło prowadzi rozmowy, bardzo fajnie jest tam spotkać ludzi. Myślę, że bardzo dużą zaletą tego miejsca jest to, że mogą przyjść ludzie pod jakimkolwiek pretekstem, a i tak zaczynają rozmawiać o architekturze, dyskutować o osiedlu, Hansenach, targu. I z tego powodu jest bardzo ważne – uważa Paulina Garbiec, mozaicystka związana z placówką od 2019 roku. – Na początku były to warsztaty z edukacji architektonicznej, które prowadziłam z Pauliną Pagą. Bardzo fajnie nam wychodziło, bardzo to lubiliśmy. Realizowaliśmy to w ramach wielu kolejnych projektów w samym muzeum i poza nim. Bardzo się dobrze w tym czuliśmy – dodaje.

Ważnym momentem współpracy był dla niej projekt, w ramach którego przeprowadzała partycypacje dotyczące targowiska. Rozmawiała z właścicielami biznesów, lokali i użytkownikami.

– Zastanawialiśmy nad przeszłością targowiska, jak targ by mógł funkcjonować w przyszłości i nad tym, jak ludzie odczytują go w tej chwili. Było to coś, co sprawiło, że poczułam się przesycona tematami związanymi z muzeum, ponieważ tak głęboko w nie weszłam. Chyba się za mocno zaangażowałam – wspomina.

Jej zdaniem MOM jest nierozdzielnie związane z osiedlem Słowackiego, architekturą Hansenów i ideą Formy Otwartej.

– To, co Hansenowie zostawili w Lublinie, jest bardzo cennym dziedzictwem, które jest doceniane nie tylko przez ludzi z Polski, ale i zagranicę, więc myślę, że muzeum jest ważnym miejscem, które gromadzi informacje na ten temat, przekazuje i o nie dba. Ma na koncie bardzo wiele współprac międzynarodowych. Trudno mi sobie wyobrazić, żeby przesta-

ło istnieć – dodaje Paulina Garbiec, która prowadzi w muzeum warsztaty mozaiki, a w ostatni dzień 2024 roku otworzyła wystawę swoich prac „Codzienność”.

EKSPOZYCJE ZAGRANICZNE I WYPOŻYCZENIA

– Dzięki Hansenom udało się nam dostać do eksperymentalnego i dosyć elitarnego programu „Actors of Urban Change” Fundacji Roberta R. Boscha w Berlinie. Byliśmy wtedy jedyni z Polski. Trzeba było się zebrać w drużyny i połączyć siły z reprezentantem miasta, z kimś z akademii, z kimś z biznesu i kultury, czyli części aktywistyczno-społecznej. To dało nam świetne ramy, żeby myśleć o tym, jak angażować i budować na tym coś wielkoskalowego. Jak uzmysłowić ludziom, że osiedle było fenomenem być może utopijnym, ale jeśli już, to w dobrym znaczeniu. Dla Niemców byliśmy ciekawi jako taki eksperyment inżynierii społecznej. Osiedlowe laboratorium – mówi Paulina Paga, która przyznaje, że może MOM jest niszowe i bardzo wsobne, ale sława się rozchodzi.

– Ciekawe podmioty, które robią podobne niszowe rzeczy na świecie, gdzieś o sobie się dowiadują. Gruzini, którzy robili pawilony architektury na Biennale w Wenecji nas znaleźli, Rumuni, którzy robili urbanistykę miejską-wiejską 2.0, też – dodaje antropolożka miejska.

Paga planuje do końca września dopełnić formalności i definitywnie rozstać się z MOM, które Michał Fronk prowadzi od półtora roku.

– Miałam złudne przekonanie, że jak będziemy świetni w tym, co robimy i jak zdołamy wystarczająco dużo uwagi intelektualistów i osób decyzyjnych to uda nam się zrobić coś analogicznego jak w Wiedniu czy Sztokholmie. Inicjatywy nie zostały uznane za coś wartościowego, by w to inwestować środki. I skończyła mi się para. Uznałam, że trzeba przekazać sztafetę i pójść się rozwijać na innych polach. Wydaje mi się, że to była najlepsza decyzja, bo teraz muzeum znowu żyje. Czuję się zaszczyczona, że taki team się zebrał, że ludzie wcześniej związani z Galerią Labirynt chcą przejąć tę schedę i robią to w sposób, który mnie zaskakuje, cieszy i napawa dumą, mimo że to nie moja działka. Praca z urbanistyką, z architekturą jest materialnym wyrazem umowy społecznej. To jest coś, co sprawiło, że tak się zanurzyłam w tych osiedlach na dekadę. To była piękna dekada – ocenia inicjatorka powstania muzeum-nie-muzeum, która przyznaje, że ośwsem, miasto zauważyło ich działania, MOM dostaje miejskie dotacje, ale takie twory nie są w stanie się rozwijać bez systemowego wsparcia.

Pytana o los książek Springera, śmieje się, że poszły w lud. Komuś pożyczyla i straciła je z oczu. Teraz dużo czyta o warszawskiej Ochocie, gdzie mieszka i tam się szwenda po najdłuższych zaułkach i mniej oczywistych miejscach.

OPROWADZANIE KURATORSKIE

Jedni nazywają muzeum wehikulem czasu, inni gąbką albo magnesem. Jeśli ten magnes wcześniej bardziej przyciągał odbiorców, to teraz tych, którzy chcą się angażować i działać. Tak narodziły się projekty: MOM TO MUSIC, MOM TO ART i MOM TO MOVE.

– Było ciasno, przytulnie, sentymentalnie, tak najtisosy i PRLowski vibe, przez wszystkie obiekty, jakie tam były a jednocześnie obok nich stały i wisiały nowoczesne i wypasione mapy, infografiki, które wyglądały, jak z zachodniej galerii sztuki. Jakoś zapamiętałam, że ten kontrast zrobił na mnie duże wrażenie – tak swoje pierwsze spotkanie z MOM wspomina Agata Sztore-Gromaszek, jedna z trójki kuratorów od niedawna związanych z muzeum.

Była wówczas na warsztatach mozaikarskich Pauliny Garbiec, wcześniej jedynie słyszała o tym miejscu.

– W czasie zajęć przychodziły różne osoby, wpadły, żeby pogadać z prowadzącą. Pomyślałam, że to miejsce się znacznie różni od sposobu funkcjonowania instytucji kultury, że jest swojskość, sąsiedzkość właśnie. Potem regularnie przychodziłam na warsztaty i jakoś naturalnie zakorzeniłam. Paulina mnie zaprosiła, żebym była kuratorką jej wystawy. Na wernisazu poznałam Staszka Kamińskiego, z którym zrobiliśmy wystawę „Czyżnia”. I po tej drugiej, już się poczułam częścią MOM. Bardzo je doceniam. Z Krystianem Kamińskim i Pauliną Mazurek znaleźliśmy dla siebie przestrzeń do kontynuacji wspólnych działań po odejściu z Labiryntu. Zwykle robimy wystawy i działania społeczne. Czuję, że jeszcze się dużo zadzieje i ja chętnie przyłożę do tego swoje ręce – dodaje kuratorka.

Michał Fronk o „spadochroniarzach z Labiryntu” wypowiada się w samych superlatywach. Że mają wszelkie merytoryczne kompetencje kuratorskie a jednocześnie zwracają uwagę na konteksty przestrzenne, oddolne. Jest w nich przekora i poczucie humoru.

Dzięki temu poczuciu w lipcu można się było w MOM załapać na robienie kartek świątecznych, a w sierpniu na osiedlu Słowackiego brać udział w Letnich Aktywnościach Bez Ambicji.

Muzyczna linia muzealna skupia grupę animatorów i twórców z dłuższym, muzealnym stażem.

Komu się zdarzyło stać wbitym za wieszak z ubraniami albo podejmować decyzję: jak wyjdę na papierosa to mogę zapomnieć o upolowanej miejscówce – ten wie, że klimaty koncertowe są tu przeróżne, a miejsce na zaaranżowanej widowni mało.

– MOM TO MUSIC to odrębna jakość, ale ona bazuje na duchu miejsca. Działa Fundacja Badania Możliwości, gdzie mamy: Adama Szczepankę, Maćka Połynko, Piotrkę Prokopa, Jacka Steinbricha, Sławka Księżniaka. Oni są animatorami i artystami, a jak dochodzi do realizacji koncertu Maciek Połynko jest realizatorem dźwięku, a Adam



Szczepanek producentem muzycznym imprez muzycznych i wydarzeń kulturalnych. Oni są MOM-em. Sprowadzają ludzi z całego świata, nawet takie tuzy jak Mikołaj Trzaska. Do tego jest Tadek Cieślak i inni muzycy, którzy ulubili to miejsce. Ludzie mają poczucie, że są w Berlinie czy Atenach, bo spełnia kategorię dzikości. I nie chodzi o zachwyt nad zrujnowaniem, ale o ferment swobody i tego, że w jakiś sposób udaje się nam utrzymać oddolną atmosferę – ocenia Michał Fronk.

W kwietniu zeszłego roku do MOM na koncert zapraszali: muzykanka i filozofka Ewa Grochowska oraz Marcin Sudziński – pszczelarz i fotograf zajmujący się muzyką elektroakustyczną. Ich „Powrót” krążył wokół tradycyjnych pieśni wiosny, pieśni przejścia. Słuchacze siedzieli zwróceni twarzami do przeszklonej ściany, obserwując szyćleć dnia. Muzyka zamikła wraz z zapadnięciem zmroku. Koncert poświęcono dla kolejnej grupy publiczności czekającej pod drzwiami, ale jak wspominają twórcy, miał on zdecydowanie innych charakter...

SKLEP Z PAMIĄTKAMI

– Z uwagi na Hansenów i Formę Otwartą takie muzeum jest niezbędne. Mamy taką perelkę, że trzeba się tym zająć. Przychodziłem tu z mamą będąc dzieckiem, kupowaliśmy wędlinę. Nie wiedziałem, w jak pięknym miejscu kupujemy tę wędlinę – uśmiecha się Karol Kozłowski, który mieszkał na LSM od pierwszego roku życia, chodził do przedszkola zaprojektowanego przez Hansena, jako nastolatek z kolegami skałał na rockach po kamiennych stołach i schodach targowiska projektu Hansena.

Rozmawiamy siedząc na parapecie witryny pawilonu przy Balladyny 10, oparci o pomazane przez graficarzy szyby. Opustoszały od lat obiekt sprawia wrażenie, że gdy wstaniemy, to elewacja i łamany dach złożą się za nami jak domek z kart.

W pobliżu kręcą się ludzie w kaskach, drzwi do dawnej apteki i dawnego spożywczego stoją otworem. Kilka osób chodzi po dachu, słycać odgłosy wiercenia, coś mierzą. Przechodnie zwalniają lub zaglądają ciekawie, co się dzieje.

31 lipca i 1 sierpnia MOM zapraszało do POM czyli Pawilonu Osiedli Mieszkaniowych.

Miejski obiekt przy Balladyny 10 był bohaterem międzynarodowego przedsięwzięcia, w ramach którego wspólnie działali: specjaliści z politechnik w Żurychu i w Lublinie, osoby związane z MOM i Modernizmem w Lublinie oraz miejski konserwator zabytków.

Trwały badania konstrukcji pawilonu i badania architektoniczne. Można było go zwiedzić i pójść na spacer architektoniczny po osiedlu Słowackiego. Wydarzenie, podczas którego pokazywano niedawno odnalezioną dokumentację projektową i zachęcano do wypełnienia ankiety dotyczącej przyszłego funkcjonowania POM, było dostępne dla wszystkich.

Wszystko to ma zmierzać do opracowania kompleksowego planu ochrony, strategii oraz koncepcji uratowania i przyszłego funkcjonowania tego oryginalnego obiektu.

– Wiem, że niektórzy mieszkańcy mają pomysł na powrót sklepu. Z jednej strony rozumiem, sam jestem zmęczony chodzeniem po każdej bulwie czy papierosy, ale moim zdaniem to jest zmarnowanie potencjału. Nie wyobrażam sobie tego budynku z jakimś neonem sieciówki, to będzie zbrodnia –

uważa pan Karol, który o działaniach wokół pawilonu przy ul. Balladyny 10 dowiedział się z mediów społecznościowych MOM. Pracuje w branży budowlanej, ale jest humanistą i jak mówi architektura i sztuka zawsze na niego działały. Interesuje się modernizmem, dzięki Modernizmowi w Lublinie dowiedział się o MOM. Całkiem niedawno odwiedził muzeum osobiście, choć przyznaje, że miał spory kłopot z jego odnalezieniem.

WYJŚCIE

Rozpoczęty proces badawczo-poznawczy POM jest MOM-owym powrotem do przeszłości. Gdy idea muzeum nabierała kształtów, jego twórcy myśleli właśnie o tej lokalizacji – Balladyny 10.

Jak mówi Michał Fronk, ten zwracający uwagę zagranicznych gości budynek, zawsze traktowali jako coś fascynująco-hipnotyzującego. A im dłużej go badają, tym bardziej udowadnia on swoją niezwykłość.

W 2018 roku aktywiści proponowali miastu takie rozwiązanie. Jednak wówczas spiętrzenie trudności, niechęci, przeszkód obiektywnych i subiektywnych było wyższe niż najwyższy punkt charakterystycznego dachu. W siedem lat później nadzieję daje traktowanie Pawilonu Osiedli Mieszkaniowych w kategorii „ikonicznego pawilonu jako architektonicznego narzędzia Europejskiej Stolicy Kultury 2029”.

Zmieniło się też w spółdzielni LSM. W MOM myślą, że teraz mają partnera w postaci nowego zarządu. Doszło do tego, że brali udział w walnym zebraniu członków z osiedla Słowackiego, gdzie mówili o wartości tego miejsca, jak ono jest postrzegane poza Lublinem, na czym polega jego wartość i jak trzeba w zgodzie z rangą i wartością o nie dbać.

Ze spółdzielcami rozmawiał architekt Michał Fronk, w towarzystwie Huberta Mącika, miejskiego konserwatora zabytków.

Nadnak spółdzielni deklarują dialog z MOM. Chcą na przykład konsultować kwestie związane z planowanym remontem kładki przy Wileńskiej 21. Było już spotkanie z projektantem wyłonionym w przetargu, rozmowa dotyczyła tego, jak remont powinien przebiegać, żeby uszanować cechy charakterystyczne targu. LSM skonsultuje z MOM dokumentację.

Gdyby zapytać starożytnych Greków, po co im były muzea, odpowiedzą, że do nauki i sztuki. Podobno XIX-wieczni Japończycy zobaczywszy europejskie muzea nazwali je domami rozległych rzeczy. Te odległe określenia dziwnym trafem idealnie pasują do lubelskiego Muzeum Osiedli Mieszkaniowych. Jednocześnie.

Agnieszka Dybek

Informacje o aktualnych wydarzeniach, oprowadzaniu kuratorskim i warsztatach organizowanych w MOM można znaleźć w mediach społecznościowych muzeum. Jest też strona mom-lublin.pl dokumentująca historię placówki.

1 Spacer architektoniczny z Marcinem Semeniukiem w ramach projektu „ESK Lublin 2029: Myślenie Architekturą – Pawilon Osiedli Mieszkaniowych”, 31. 07. 2025 r., fot. Jakub Orzechowski.

2 Marcin Semeniuk i Michał Fronk z Muzeum Osiedli Mieszkaniowych, lipiec 2025 r., fot. Jakub Orzechowski.



Dokończenie ze str. 10

Jerzy Bartmiński, ur. 1939

Założyłem sobie jeszcze jako student konto mieszkaniowe. Zaczęłam składać na mieszkanie będąc studentem i byłem zapisany do spółdzielni mieszkaniowej na LSM-ie. Miałem tam już wkład cały mieszkaniowy. Chodziło tylko o to, żeby mnie teraz na liście tam umieścić.

I tu związek zawodowy, pan Sawczuk – prawnik, oddał mi przysługę. Rzeczywiście Sawczuk mnie rekomendował trochę poza kolejką, skrócił ją ze względu na to, że miałem już trójkę dzieci. I przenieśliem się na LSM. Zamieszkałem na [ulicy] Rymwida w wysokim budynku na siódmym piętrze. Dobrze sobie wspominał, tylko jak winda się zepsuła trzeba było chodzić piechotą na siódme piętro. Jak kupiliśmy sobie meble, to trzeba było szafę wnieść na siódme piętro. Wiem jak to się robi i jakie to jest trudne, dźwigałem to z moim bratem Florianem, on mi pomagał i jeszcze ktoś, i tę szafę mogliśmy tam wyciągnąć. Takie były problemy z umeblowaniem mies-

kania, ale miałem za to trzy pokoiki. (...) [Potem] napisałem książkę razem z żoną, wydaliśmy ją w PWN-ie – „Nazwiska obce we współczesnym języku polskim”. Za książkę PWN wypłacił nam tyle pieniędzy, że mogłem sobie wkład powiększyć i przenieść się na osiedle Sienkiewicza na LSM-ie. Miałem pięć pokoiów, mojej działki było sześć, ale w pięciu pokojach tośmy się zmieścili. Tam był taki rodzinny dom, gdzie dzieci miały swoje kąty, ja miałem też taki pokoik zamykany, gdzie mogłem się wyizolować. Na [ulicy] Wołodyjowskiego – to był blok z płyty, mieszkałem na pierwszym piętrze. Luksusów nie było, ale ja nie byłem przyzwyczajony do luksusów, więc dla mnie sama możliwość mieszkania w takich warunkach, jakie były, taki standard był i potrafiłem tam robić swoje. Tam mieszkałem i doceniałem, mieszkanie jak mieszkanie, ale to otoczenie było bardzo dobre. (...) Między innymi dlatego, że była opieka nad dziećmi – żłobek, przedszkole, bardzo dobre osoby, bardzo dobra obsługa, wspominał to z dużą wdzięcznością. Polityka państwa była wtedy jednak prorodzinną. Wtedy to było rozwiązane nieźle i osiedle LSM-owskie było znakomicie zorganizowane. Także służba zdrowia, także pani Platakisowa, która tam przyjmowała, miała pod opieką moją rodzinę, była bezbłędna.

Jan Trembecki, ur. 1934

(...) LSM zaczął działalność w latach 50. Pod koniec lat pięćdziesiątych powstała Spółdzielnia Mieszkaniowa, której założycielem i prezesem początkowo był pan [Stanisław] Kukuryka. Wtedy wszystkim się wydawało, że pierwsze budynki na LSM-ie, które zostały oddane, były daleko za miastem, że nikt nie będzie jeździł do tego osiedla. Takie obawy ludzie mieli. Okazało się zupełnie coś innego.

Maria Koziół, ur. 1924

Pracowałam na LSM-ie, najpierw w bibliotece na ulicy Wajdeloty – muszę powiedzieć, że ta biblioteka na Wajdeloty to było moje dziecko, bo ja ją stworzyłam od zera, a była w takim miejscu jakby garaży, ale miałam bardzo dużo czytelników i szalenie miłe tę bibliotekę wspominał. Później zostałam przeniesiona na [ulicę] Juranda na osiedle sienkiewicowskie i tam też tworzyłam nową bibliotekę. Biblioteka już była większa, ale moje serce zostało na ulicy Wajdeloty.

Wybór i redakcja Wioletta Wejman

WIZJONER POTĘPIONY... W LUBLINIE

Koncepcja osiedla autorstwa Oskara Hansena jest głęboko humanistyczna. Zasluguje na kompleksową ochronę. I to nie jest wewnętrzna sprawa LSM. Potrzebny jest jasny sygnał od władz miasta, że dzieło Hansena jest świadectwem kulturowego dziedzictwa Lublina.

Wyrok na twórczość Oskara Hansena (1922–2005) wydany został przez społeczność i administrację osiedla im. Juliusza Słowackiego LSM w Lublinie już wiele lat temu, zanim jeszcze mieszkańcy zapoznali się z całokształtem tego zamierzenia inwestycyjnego.

Autor projektu urbanistyczno-architektonicznego drugiego osiedla LSM został osądzony publicznie przed kamerami TVP podczas konfrontacji pierwszych mieszkańców osiedla z Oskarem Hansenem. Reportaż telewizyjny nosił zmienny tytuł *Wizjoner na cenzurowanym*. To był pierwszy akt obniżania i kwestionowania autorytetu twórcy osiedla o wielkich walorach humanistycznych. Tak orzekli po latach uznani specjaliści, krytycy budownictwa mieszkaniowego. Reperkusje tego spotkania były nadzwyczaj brzemiennie. Okazało się, że można przypisać autorowi projektu osiedla niepopołnionę winy. Z wypowiedzi rozczarowanych mieszkańców wynikało, wprawdzie nie wprost, że to on powinien płacić za nowe rygorystyczne normy i przepisy budowlane ówczesnej PRL, odpowiadać za ewidentne błędy wykonawcze, za brak rzetelnego nadzoru technicznego, za tolerowanie brakoróbstwa i marnotrawstwa materiałów budowlanych. Wobec tak kierowanych zarzutów i pretensji rodzi się pytanie: czy taką cenę gotów był zapłacić Oskar Hansen za możliwość realizowania w Polsce swych ideowych zamierzeń w dziedzinie mieszkalnictwa i zobowiązań w pełnieniu zawodowej misji.

Będąc wówczas mieszkańcem i uczestnikiem owej konfrontacji uznałem, że aby mieć prawo do ferowania ciężkich oskarżeń i wyroków w istotnej dla społeczności Lublina sprawie, należy poznać głębiej i bardziej wszechstronnie złożoną drogę projektową twórcy koncepcji osiedla oraz motywy proponowanych rozwiązań i podejmowanych decyzji. Pomogło mi w tym niewątpliwie wielokierunkowe przygotowanie zawodowe, w tym w dziedzinie mieszkalnictwa na Studium Poddyplomowym Politechniki Warszawskiej stworzonym z inicjatywy prezesa Stanisława Kukuryki. Dlatego nie zawahałem się, aby zabrać publicznie głos w obronie dzieła Oskara Hansena.

W lubelskim „Sztandarze Ludu”, organie prasowym KW PZPR, opublikowałem w 1968 roku, wspólnie z red. Romualdem Karasiem, artykuł pod ambiwalentnym, przewrotnym tytułem *Porażka architekta*. Dzisiaj okazuje się, że obrona ponadczasowego dzieła Oskara Hansena, pomimo wpisania go na Listę Dóbr Kultury Współczesnej Lublina, jest jeszcze bardziej pożądana niż kiedyś.

Przybliżył zatem krajobraz i główne postacie dramatu związanego z wdrażaniem i użytkowaniem tego niezwykle kontrowersyjnego osiedla LSM.

Tło dramatu

Jest rok 1962. Oskar Hansen, urodzony w 1922 roku w Helsinkach architekt Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, po stażu we Francji, w renomowanych pracowniach architektonicznych, zostaje zatrudniony przez Zarząd LSM do drugiego etapu działalności inwestycyjnej, dotąd chlubnej i prężnej. Ale oto w Polsce na początku lat 60. XX wieku pogłębia się kryzys mieszkaniowy. Władze PRL chcą nad nim zaplanować nagłą, drastyczną zmianą polityki mieszkaniowej. Wprowadzają surowe warunki i ograniczenia w normatywach, przepisach budowlanych i kosztach inwestycji. Kryzys ten zagroził również Lublinowi, w co trudno było uwierzyć rzeszom nowych członków LSM, oczekującym na mieszkania, po pierwszym wielkim sukcesie lubelskiej spółdzielni, jakim była realizacja słynnego w Polsce wzorcowego osiedla im. Adama Mickiewicza. Spodziewano się w Lublinie raczej kontynuacji projektu i kolejnego sukcesu. Na osiedlu im. A. Mickiewicza zamieszkała elita obywateli miasta: inżynierowie, naukowcy, dziennikarze, prawnicy, lekarze, artyści zachęcani wysokim standardem mieszkań, rzetelnym wykonawstwem robót budowlanych i sprawdzonymi rozwiązaniami technologicznymi. Pierwsze osiedle LSM zostało wyposażone we wszelkie udogodnienia społeczne: szkołę, przedszkole, żłobek, klub książki i prasy, ogrody i place zabaw. Zapewniało dogodne warunki mieszkania i wypoczynku dla wszystkich grup wiekowych, od najmłodszych po najstarszych.

Pożegnanie z marzeniami

Drugie osiedle mieszkaniowe miało być wznoszone już w okresie zasadniczych zmian w polityce i strategii władz PRL w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego. Ustalane zostały w tym czasie drastyczne ograniczenia standardów mieszkaniowych, które z takim powodzeniem udało się zrealizować na pierwszym osiedlu LSM. Paradoksalne było to, że surowe rygory w mieszkalnictwie zostały wprowadzone przez władze PRL po wizycie na tymże właśnie wzorcowym osiedlu. Uznały one, że zrealizowane tu warunki są nazbyt luksusowe. Teraz przy budowie nowego osiedla należało liczyć się ze zmniejszeniem dopuszczalnej powierzchni mieszkań, obniżeniem kosztów inwestycji, wprowadzeniem nowej, uprzemysłowionej technologii budowania z prefabrykowanych elementów konstrukcyjnych. Te rygorystyczne warunki budowlane skutkowały powstawaniem w kraju substandardowych bloków, często ze wspólnymi urządzeniami sanitarnymi. Takie odhumanizowane osiedla powstawały w Gdańsku, Łodzi, Poznaniu.

Działania inwestorskie LSM

W Lublinie postanowiono nie dopuścić do tak negatywnych, antyhumanitarnych rozwiązań, mając na uwadze dotychczasowe sukcesy ekipy Stanisława Kukuryki w LSM. W tej kryzysowej sytuacji prezes zarządu podejmuje poszukiwania uznanych twórców urbanistyki i architektury w Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Tam bowiem zawsze tworzyli architekci z wieloletnim doświadczeniem w mieszkalnictwie. Stanisław Kukuryka podejmuje rozmowy z pracownią architektoniczną Zaslawa Malickiego, w której pracuje duet architektów: Oskar Hansen

i Zofia Garlińska. Mogą oni pochwalić się sukcesami, m.in. w humanizacji osiedli mieszkaniowych. Rozmowy z architektami WSM dają dobre rezultaty. Prezes Kukuryka pozostaje pod wrażeniem życiorysu zawodowego Oskara Hansena i jego idei wyznawanych w budownictwie osiedli mieszkaniowych. Teraz już wie komu powierzyć trudny, pilny temat drugiego osiedla spółdzielczego. Co zatem warto wiedzieć o wybranym twórcy osiedla im. Juliusza Słowackiego w Lublinie?

Drogi zawodowe Oskara Hansena

Pierwsze drogi twórcy urodzonego w 1922 roku w Helsinkach zostają nieoczekiwanie zapoczątkowane w Lublinie, gdzie po wojnie zapisuje się na studia architektoniczne. W okresie wyzwalania Polski spod okupacji niemieckiej Lublin był miastem, gdzie zainaugurował zajęcia Wydział Architektury Politechniki Warszawskiej. Prowadzone były one przez prof. Romualda Gutta, który otwierał młodym adeptom oczy i dusze na tajemnice projektowania urbanistyczno-architektonicznego. Do Lublina Oskar Hansen przybywa z Białegostoku, po ucieczce z Wilna w okresie walk w partyzantce. Pracuje początkowo w Urzędzie Repatriacyjnym, ale już w 1947 roku żegna się z Lublinem. Po wyzwoleniu Warszawy podejmuje regularne studia na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej. Tam poznaje przyszłą żonę, Zofię Garlińską, pochodzącą z pobliskiego Mińska. Już w czasie trwania studiów obydwoje podejmują pracę w dziedzinie mieszkalnictwa – Oskar w Zakładzie Osiedli Robotniczych, a Zofia w Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Wkrótce rozpoczynają współpracę z pracownią architektoniczną Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, kierowaną przez Zaslawa Malickiego. Tutaj projektują i realizują robotę budowę osiedla Rakowiec. Młodzi architekci natrafiają na sprzyjający klimat twórczy. Spółdzielcze tradycje WSM, pielęgnujące idee szklanych domów Stefana Żeromskiego, przemawiają głęboko do Oskara Hansena. Zostawiają z pewnością trwałe ślady w umysłowości twórczej i w kształtowaniu się zawodowej misji, którą będzie stopniowo wdrażał w kolejnych etapach wybranego kierunku. Tymczasem wykorzystuje ak-



tywnie okres studiów na rozwój swego talentu. W 1948 roku otrzymuje stypendium rządu francuskiego w Paryżu dla młodych architektów. Za namową Jerzego Soltana na miejsce praktyki wybiera pracownię Pierre Janeretta, współpracownika Le Corbusiera, kuzyna słynnego mistrza. Wraz ze swoim maestro Hansen uczestniczy w tym samym roku w spotkaniu CIAM, gdzie zabiera głos na VII spotkaniu uznanych twórców. Następnie w 1949 roku bierze udział w letniej szkole architektów CIAM w Londynie. Tutaj z kolei wykonuje zadanie projektowe, za które dostaje wyróżnienie od jury. Otrzymuje również ofertę pracy asystenta szefa w Królewskim Instytucie Brytyjskich Architektów w Londynie. Ku zaskoczeniu wielu twórców angielskich i polskich rezygnuje z tej atrakcyjnej propozycji. Postanawia wrócić do kraju, aby pełnić swą zawodową misję. Ma pełną świadomość problemów stojących przed architektami, którzy zajmują się dziedziną mieszkalnictwa w zrujnowanych miastach Polski.

Światowe zadanie twórcze

Zanim Oskar Hansen podejmie nowe wyzwania w mieszkalnictwie, bierze udział w międzynarodowym konkursie na pomnik upamiętniający ofiary obozu zagłady w Oświęcimiu-Brzezince. Będąc jednocześnie profesorem i wykładowcą Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, proponuje wraz z zespołem profesorów i rzeźbiarzy nowatorską koncepcję twórczą upamiętnienia przestrzeni śmierci w obozie zagłady. Zdobywa najwyższe uznanie członków jury w kolejnych etapach konkursu, lecz jednocześnie jego pomnik Droga, uwolniony od jednoznacznie określonych tradycyjnych form rzeźbiarskich na rzecz inspirowania nowych metafor i relacji przestrzennych, nie uzyskuje akceptacji członków Komitetu Oświęcimskiego – organizatorów konkursu. Na znak protestu Oskar Hansen wycofuje się z etapu finalnego. Zaproponowany przez niego nowy kierunek w budowaniu wielkiej formy martyrologicznej Drogi-Przejścia głęboko osadzonej w biblijnej tradycji żydowskiego narodu, zyska zro-

zumienie dopiero po 50 latach. Tamta unikalna, dotąd niespotykana, postawa autorska i język artystyczny zdaniem polskich krytyków znajdują również twórcze zastosowanie w dziedzinie mieszkalnictwa w propagowaniu idei Formy Otwartej. Dostrzec to można choćby na przykładzie teatru plenerowego w osiedlu im. Juliusza Słowackiego i podczas konfrontacji z organizatorami Lubelskich Spotkań Artystycznych. Odnosił się wówczas negatywnie do propozycji umieszczenia w przestrzeni osiedla rzeźb figuratywnych.

Droga przez mękę

Po konkursowej traumie Hansen wraca do Lublina. Na zlecenie LSM realizuje tutaj pierwszy etap budowy osiedla im. Juliusza Słowackiego. Jednocześnie podejmuje kolejne wyzwanie, bo oto Zarząd LSM powierza mu projekt funkcjonalno-przestrzennej organizacji osiedla im. Juliusza Słowackiego II. Opracowuje to nowe wyzwanie w konwencji „aktu linearnego” LSC (Linearny System Ciągły). Tymczasem realizacja osiedla w podstawowym obszarze przebiega nie bez zakłóceń. Autor projektu zderza się z dużymi problemami wykonawczymi. Nie toleruje żadnych ustępstw i błędów. Wymaga dużej dyscypliny w realizacji przyjętego programu mieszkaniowego, dlatego nie jest dobrze widziany przez wykonawców podczas kolejnych spotkań w ramach nadzoru autorskiego, kończących się wpisami do dziennika budowy. Jak sam mawia, książka nadzoru autorskiego z wieloma krytycznymi uwagami to wręcz dziennik okrętowy.

Z kolei mieszkańcy wybudowanej części osiedla postanawiają wyrazić swój sprzeciw i rozczarowanie otrzymanymi przydziałami mieszkań. Dostają je bez możliwości wyboru wariantowych rozwiązań w ramach przysługującego im typu i metrażu.

Konfrontacja

Wiosną 1968 roku uczestniczę w zebraniu mieszkańców osiedla im. Juliusza Słowackiego z architektem Oskarem Hansenem, autorem koncepcji urbanistyczno-architektonicznej drugiego osiedla realizowanego przez LSM. Mieszkam tu od niedawna, wraz z rodziną, w otrzymanym dwupokojowym mieszkaniu typu M-4. Przedtem mieszkaliśmy czasowo na osiedlu im. Adama Mickiewicza, u rodziny siostry. Jednocześnie pracuję w Spółdzielczym Biurze Projektów „Inwestprojekt” jako projektant terenów zieleni.

Wspomniana konfrontacja odbywa się właściwie na placu, w surowych warunkach terenowych częściowo zrealizowanego zespołu. Ożywiona dyskusja dotyczy przede wszystkim standardów mieszkań, otrzymanych od Zarządu LSM w drodze urzędowego przydziału. Jestem zadowolony ze swojego przydziału, ponieważ miałem możliwość wyboru wariantu układu mieszkaniowego oraz jego lokalizacji. Wybrałem układ dwupokojowy, zamiast trzypokojowego, ciasnego, mniej wygodnego. Jak mogłem się przekonać, nie wszyscy mieszkańcy korzystali z takiej możliwości w ramach przysługującego im metrażu.

Dowiedziałem się również, że to spotkanie konfrontacyjne nie zostało poprzedzone przez Zarząd LSM szerszą prezentacją warunków życia w osiedlu. Mieszkańcy nie mieli świadomości ograniczeń inwestycyjnych i konieczności respektowania przez inwestora i projektanta znacznie pogorszonych warunków dla drugiego osiedla LSM. Mieszkańcy wyrażali w większości głębokie rozczarowanie otrzymanymi mieszkaniami, w których rozpoczynali nowe życie, tak odmiennymi od oczekiwanych, podobnych do wzorcowych mieszkań w pierwszym osiedlu LSM. Nie chcieli się pogodzić z tak nierównym traktowaniem, jako członkowie tej samej spółdzielni mieszkaniowej. Najbardziej niezadowoleni zapowiadali pisanie skarg do władz partyjnych. Najczęściej zgłaszane zarzuty kierowane bezwzględnie do Oskara Hansena to: ciasnota pomieszczeń mieszkalnych i użytkowych, zła ustawność, zła jakość robót wykonaniowych i usterki budowlane. Całe odium krytycznych uwag mieszkańcy kierowali wprost do autora projektu. W tej sprawie Zarząd LSM zachował się biernie, mimo że miał pełną świadomość stanu rzeczy. Oskar Hansen w trakcie tej plenarnej konfrontacji samotnie przyjmował „na klatę” stawiane zarzuty. Wyjaśniał i bronił zasad przyjętej koncepcji ukierunkowanej na złagodzenie wprowadzonych ogólnie rygorystycznych ograniczeń w budowie nowych osiedli mieszkaniowych. Ale to do nowych mieszkańców nie docierało. Oskar Hansen jako kreator zrealizowanych częściowo warunków mieszkalnych w osiedlu był wówczas postrzegany jako główny sprawca złej jakości krytykowanych mieszkań. Stał się szybko negatywnym bohaterem wyobraźni rozczarowanych mieszkańców. Ukazana publicznie przez TVP konfrontacja pod zmiennym tytułem *Wizjoner na cenzurowanym* była pierwszym przykładem niechęci mieszkańców wobec autora osiedla. Okazywali to w trakcie procesu budowy osiedla, kontestując proponowane rozwiązania autorskie towarzyszące budynkom mieszkalnym. Taka postawa najbardziej radykalnych, upartyjnionych mieszkańców była akceptowana przez Zarząd LSM, który nie czynił żadnych prób, aby wyjaśnić rzeczywiste przyczyny zaistniałego status quo. Wraz z tolerancją dla wadliwego wykonawstwa prowadziło to do znaczącego osłabienia autorytetu Oskara Hansena, twórcy unikalnej, głęboko humanistycznej koncepcji osiedla, jak po wielu latach oceniali jego dzieło wybitni eksperci europejscy. Nie byłem bynajmniej bierny wobec jednostronnych, krzywdzących zarzutów pod adresem autora. Po pierwszym artykule prasowym w obronie Hansena, opublikowanym w 1968 roku, w 1971 roku w artykule *Akt linearny* zamieszczonym przez red. Romualda Karasia i mieszkańca osiedla Euzebiusza Maja w czasopiśmie „Współczesność” zostaje przedstawiona całościowa wizja autorska. Tym razem credo autora koncepcji zostaje skonfrontowane z opiniami mieszkańców w czasie bardziej zaawansowanego procesu realizacji osiedla.

Widok z wąwozu Rury w stronę bloków przy ul. Kazimierza Wielkiego. Po prawej widoczne roboty budowlane w rejonie ul. Filaretów. W tle bloki przy ul. Rymwida, lata 70. XX w., fot. Jacek Mirosław [zbiory autora].

Co dalej z wizją Oskara Hansena

Tymczasem postępująca realizacja osiedla im. Juliusza Słowackiego staje się dla autora projektu „drogą przez mękę”. Czas, jaki upłynął po pierwszym otwartym spotkaniu z mieszkańcami, nie przyniósł zasadniczych zmian w konfrontacyjnym postępowaniu inwestora wobec autorskiej koncepcji Oskara Hansena. Sukcesywnie wprowadzane są odstępstwa od jego wizji. Zwiększyła się presja na poprawianie zamysłu projektowego Hansena. Wprowadzane są kolejne zmiany w przemyślanym akcie twórczym opartym na idei Formy Otwartej, która rozumiana jest błędnie i opacznie nawet przez profesjonalistów. Ma również miejsce praktyka kontestowania przez rozczarowanych mieszkańców, zadeklarowanych przeciwników Oskara Hansena, jego rozwiązań autorskich w zagospodarowaniu i urządzaniu przestrzeni między budynkami mieszkalnymi. Były to niewątpliwie kolejne oznaki utraty autorytetu twórcy. Dla uważnego obserwatora działań Zarządu LSM jasne było, że rozpoczęto program systematycznego przekształcania projektu Oskara Hansena. Inwestor będzie to nazywał umownie „modernizacją”. Wymuszone odstępstwa od zamysłu autorskiego miały różną skalę, znaczenie i skutki, obejmowały zarówno wprowadzenie zarówno dodatkowych zespołów wysokich i niskich budynków, jak i korektę małej architektury, układu zieleni i wewnętrznego układu komunikacji. Z czasem nastąpiła również zmiana oryginalnej kolorystyki budynków mieszkalnych.

„Modernizacja” koncepcji

Pierwszą istotną korektą koncepcji urbanistyczno-architektonicznej jest dogęszczenie struktury funkcjonalno-przestrzennej wysokimi budynkami. Ma to miejsce na obrzeżu osiedla, zarówno od strony ulicy Wileńskiej, jak i od strony ulicy Tomasza Zana. To, że zostaje pogłębiony deficyt miejsc parkingowych, wydaje się nie martwić inwestora. Następuje również rezygnacja z indywidualnego projektowania obiektów szkoły podstawowej i żłobka. Realizowane są typowe projekty, które przystosowują architekci z firmy „Inwestprojekt” Lublin. Istotna jest również korekta wewnętrznego układu komunikacji kolejowej, dotąd bezpiecznej i przyjaznej dla rodzin z dziećmi i dla osób starszych. Zmiany występują również w krajobrazie architektonicznym. Są spowodowane wymuszoną zamianą charakterystycznego „łupinowego” pokrycia dachowego budynków pawilonowych na płaskie, prefabrykowane płyty betonowe, pozbawione architektonicznego wyrazu i finezji. Tym zajmują się również projektanci lubelskiego „Inwestprojektu”. Wykonane wadliwie formy „łupinowe” zostają wstydliwie ukryte prawdopodobnie na przyległym terenie osiedla Sienkiewicza. Nigdy nie zostaną wykorzystane. Jak mogłyby wyglądać pawilonowe zespoły w osiedlu im. Juliusza Słowackiego pokazuje perfekcyjna realizacja projektu Oskara Hansena dla UMCS przy ulicy Tomasza Zana. Tam na szczęście udało się zrealizować Czystą Formę Hansenowską. Natomiast na osiedlu im. Juliusza Słowackiego wykonano wadliwie i bez zrozumienia rozbudowę pawilonów przy targu na ulicy Wileńskiej. Projektantem był lubelski architekt Bielań, który opacznie rozumiał ideę Formy Otwartej.

Najbardziej wyrazistym przykładem destrukcji dzieła Formy Otwartej i Linearnego Systemu Ciągłego jest decyzja władz miejskich o lokalizacji zespołu sakralnego w centrum osiedla w miejscu istniejącego Młodzieżowego Domu Kultury. Wadliwa lokalizacja kościoła o dominującej skali architektonicznej, w miejsca obiektu przewidzianego w programie funkcjonalnym Oskara Hansena, spowodowała drastyczne zakłócenie całego zamysłu urbanistyczno-architektonicznego. Należy żałować, że prawdopodobnie nawet nie podjęto próby znalezienia alternatywnej lokalizacji zespołu sakralnego. Sprawa ta wywołała duży konflikt społeczny. Zwolennicy wprowadzenia zespołu sakralnego w centrum osiedla przekonywali, że jest to odwet na autorze-ateiście, który rzekomo nie chciał projektować kościołów. Ten przykład pokazał, jak głęboko autorytet twórcy unikalnej koncepcji został obniżony i zakwestionowany. Stał się również wymownym świadectwem postawy władz miasta i Kościoła wobec unikalnego, humanistycznego dzieła Oskara Hansena. Ta sprawa nie wyczerpuje bynajmniej panoramy konfliktowych zdarzeń w pozostałych częściach osiedla. Będzie się to wyrażać kontestowaniem zamysłów autorskich Oskara Hansena, tworzonych zgodnie z potrzebami mieszkańców. Jednocześnie będzie to niestety zgodne ze stanowiskiem władz LSM, które nie wykazywały głębszego zrozumienia dla założeń projektu. Teraz często na zebraniach mieszkańców osiedla, członków LSM, głoszony jest wymowny przekaz: „analizą rozwiązań projektów pana Hansena niech się zajmą architekci i krytycy sztuki, a my będziemy robić swoje”. Takim ewidentnym przykładem lekceważącego postrzegania twórczego zamysłu Oskara Hansena, któremu autor nadał szczególne znaczenie i rangę funkcjonalną, społeczną i kulturową był obecnie zdegradowany Teatr Formy Otwartej. Usytuowany na wzgórzu, nazwanym prześmiewczo „Łysakiem”, „Łysą Górą”.

Galion – Zrozumieć „Łysą Górę”

Przeglądałem się wielokrotnie temu miejscu, jako mieszkanie i kulturoznawca, ze szczególną uwagą. Wyczuwałem tu intuicyjnie ukrytą przez Oskara Hansena metaforę kulturową. Frapującym wręcz wyzwaniem i tematem badawczym stało się dla mnie odkrycie utajonego zamysłu autora koncepcji osiedla im. Juliusza Słowackiego. Oskar Hansen nie ujawniając pełnego zamysłu artystycznego, do czego miał prawo jako twórca, porównywał to szczególnie usytuowane miejsce Teatru Formy Otwartej do „galionu”, a więc do czolowej reprezentacyjnej budowli, na statku pasażerskim. W moim przekonaniu, po analizie formy urbanistyczno-architektonicznej osiedla i porównaniach z trendami dzieł szkoły niemieckiego Bauhausu, statkiem była cała struktura osiedla, a wzgórze „galion” jego czołem. Oskar Hansen był w tym przypadku twórcą rzeźby o wielkiej skali. Sam Teatr Formy Otwartej został stworzony przez autora jako szczególny rodzaj kreacji kulturowej w całym założeniu projektowym zespołu osiedlowego. Twórca wykorzystał naturalne cechy usytuowania wzgórza pomiędzy traktami komunikacyjnymi ulicy Głębokiej i ulicy Wileńskiej, spotęgował ekspozycję tego miejsca ziemią wydobytą spod fundamentów budynków mieszkalnych. Ocalił tę ziemię, aby jednocześnie uchronić ducha miejsca – *genius loci*. Uformował amfiteatralnie koronę usypanego wzgórza, nadając temu miejscu specjalne funkcje rekreacyjne i kulturowe.

Odkrywanie zamysłu twórcy

Kameralny amfiteatr ukształtowany na wzór antyczny, według moich analiz, miał być między innymi miejscem kreatywnych spotkań mieszkańców z wielką twórczością poetycką i dramaturgiczną Juliusza Słowackiego. A więc miał być, w moim przekonaniu, niekonwencjonalną formą upamiętnienia patrona osiedla. Ten pomysł nie był rozpoznany i zaakceptowany przez wspólnotę osiedlową. W odwecie za małe, ciał-

sne mieszkania, z wieloma wadami wykonawczymi i funkcjonalnymi przypisywanymi wyłącznie Oskarowi Hansenowi, autor projektu teatru plenerowego został symbolicznie odrzucony i zdyskredytowany. Dla „Łysej Góry” przewidziano wówczas inny scenariusz. Zgodnie z wolą mieszkańców cała góra została intensywnie zadrzewiona przez głównego ogrodnika LSM. Utracone zostały powiązania widokowe z dolną ulicą Głębokiej. To miejsce rzadko było wykorzystywane i użytkowane w okresie półwiecza przez społeczników i administrację osiedla do spotkań kulturowych i rekreacyjnych, mimo atrakcyjnego usytuowania, wyposażenia i urządzenia. Wzgórze z amfiteatrem po opuszczeniu przez „prawowitych” mieszkańców, stało się przybytkiem dla barbarzyńskich gości. Teraz stało się wstydliwą wizytówką drugiego osiedla im. Juliusza Słowackiego. Stwierdzam z przykrością, aktualnie to miejsce stało się pomnikiem grobowym Oskara Hansena.

A gdzie pomnik patrona osiedla

Sprawa wyznaczenia akcentu pomnikowego patronowi osiedla była w świadomości ówczesnych aktywistów osiedlowych. Rada Osiedla upamiętniła go w sposób tradycyjny, powszechnie zrozumiały. Zapewne nie rozważano idei projektanta, aby oddawać hołd Juliuszowi Słowackiemu w innej niż dotąd formie, bez rzeźby figuratywnej, w Teatrze Formy Otwartej. Pomnik patrona stanął w centrum osiedla na skwerze zaprojektowanym w miejscu drugiego przedszkola, przewidywanego w koncepcji Hansena. Stałem się autorem zastępczego projektu tego miejsca za zgodą głównego projektanta, bez świadomości, że zostanie ono wykorzystane jako miejsce przyszłego pomnika Słowackiego. Pomnik patrona osiedla w tradycyjnej, konwencjonalnej formie został postawiony w 1999 roku, z inicjatywy przewodniczącego Rady Osiedla w 150. rocznicę śmierci narodowego wieszcza. Wykonanie pomnikowej rzeźby powierzono mieszkańcom osiedla art. Kazimierzowi Staszowi, absolwentowi ASP w Krakowie. Nie był on z pewnością zwolennikiem idei Formy Otwartej Oskara Hansena. To zdarzenie przesądziło, że metafora antypomnikowa Oskara Hansena dla patrona została definitywnie odrzucona. Akcja Rady Osiedla miała niewątpliwie wymiar i wydźwięk kulturowy, jednakże nie została się w sposób znaczący na zaspokojenie potrzeb duchowych mieszkańców. Wzniesiony pomnik nie wzbudził energii zawartej w postawie twórczej i religijnej patrona osiedla. Nie został wykorzystany w odpowiedni, godny sposób do krzewienia wśród mieszkańców osiedla dumy z symbolicznej obecności narodowego wieszcza w tym miejscu. Nieoczekiwanie rolę inspiratora takich przeżyć u mieszkańców przejął w znacznym stopniu kościół parafialny pw. Błogosławionego Jerzego Frassatego, wzniesiony w miejscu istniejącego tu wcześniej Młodzieżowego Domu Kultury. Religijna poezja Juliusza Słowackiego zabrzmiała we wnętrzu nowego kościoła dzięki proboszczowi. Osiedlowy duszpasterz zainicjował przekazywanie parafianom informacji duchowych i kulturowych o postaciach ważnych dla tożsamości osiedla im. Juliusza Słowackiego. Pokazał parafianom inną ocenę działań twórczych Oskara Hansena w przestrzeni osiedla. Odminną aniżeli demagogiczna narracja Zarządu LSM, przekazywana mieszkańcom podczas



zebrań. Taka postawa duszpasterska sprzyjała rodzeniu się wśród części mieszkańców akceptacji dla niekonwencjonalnych zamysłów zgodnych z ideami Oskara Hansena.

Początek rehabilitacji twórczości Hansena

W 2022 roku, w setną rocznicę urodzin Oskara Hansena, zastała odprawiona, zupełnie nieoczekiwanie, Msza Święta z inicjatywy proboszcza parafii. Msza była odprawiona w intencji zrozumienia przez parafian prawdziwie humanistycznych walorów osiedla wybudowanego w trudnych warunkach społeczno-gospodarczych PRL lat 60. XX wieku. Humanistyczne przesłanie zamysłu autorskiego i filozofii Oskara Hansena, ateisty, zostało dostrzeżone przez proboszcza parafii i podkreślone w wygłoszonej homilii. Był to zaiste wielki gest chrześcijański i postawa całkowicie odmienna od dotychczas serwowanych mieszkańcom przez Zarząd Spółdzielni niesprawiedliwych, fałszywych ocen i opinii o tzw. wizji pana Hansena. Nie uwzględniały one, że zamysł projektowy miał rekompensować w znacznym stopniu ciasne i niewygodne mieszkania, o niższym niż dotychczas standardzie. Jednocześnie ten gest proboszcza parafii był zbieżny z całym szeregiem pojedynczych akcji mieszkańców i sympatyków osiedla inicjowanych samodzielnie bądź też we współpracy z Muzeum Osiedli Mieszkaniowych, działającym na terenie osiedla od 2018 roku. Zostało ono zorganizowane i kierowane przez Paulinę Pagę w ramach Fundacji „Teren Otwarty”. MOM prowadzi szeroką działalność w dziedzinie mieszkalnictwa, ze szczególnym uwzględnieniem siedmiu osiedli LSM. Mieści się w pawilonie zespołu handlowego osiedla, gdzie m.in. prezentuje tradycje osiedli LSM opierając się na szerokiej ekspozycji architektonicznej, graficznej i tekstowej przygotowanej przez arch. Michała Fronka i arch. Marcina Semenuka. Pośród wielu zdarzeń podejmowanych przez MOM istotna była analiza twórczości Oskara Hansena na przykładzie scenarii Teatru Formy Otwartej. Godna uwagi była polemika Euzebiusza Maja z arch. Michałem Fronkiem

i Magdaleną Linkowską, która została skomentowana przez radną gminy Lublin Monikę Kwiatkowską. Również w MOM została zarysowana koncepcja kulturowej rewitalizacji osiedla mojego autorstwa przy współpracy arch. Michała Fronka oparta na poetyckich utworach Juliusza Słowackiego. Wpisana została w tkanę architektoniczną zespołu mieszkaniowego. Istotna również była współpraca z Galerią Labirynt przy prezentacji mojego performance pt. *Dialog z duchami*. To publiczne wystąpienie w Teatrze Formy Otwartej w okresie pandemii COVID-19, prezentujące mistyczną rozmowę Oskara Hansena, autora osiedla, z Juliuszem Słowackim, patronem osiedla, miało pomóc zrozumieć pełne przesłanie dla tego szczególnego miejsca, rozumiane jako symbol Formy Otwartej. Miejsce to stało się dla mnie, po wnikliwym poznaniu twórczego credo Oskara Hansena, kluczowym punktem zrozumienia, nieujawnianych wprost, jego zamysłów autorskich. Niekiedy miejsce to było również odkrywane intuicyjnie, np. przez organizatorów *Poetyckich spotkań z panem Juliuszem*. Odbyły się one 4 września 2022 roku w 213 rocznicę urodzin wieszcza. Ja natomiast byłem już prawie pewny, na podstawie przeprowadzonych analiz, że Oskar Hansen kształtował to miejsce w ramach Formy Otwartej, w teatrze plenerowym, również dla wyrażenia hołdu patronowi osiedla. Tutaj też zabrzmiał, w rocznicę urodzin wieszcza, *Testament mój* – wielki utwór poetycki Juliusza Słowackiego w interpretacji Huberta Mącika, Miejskiego Konserwatora Zabytków. Został on wysłuchany przez liczną grupę mieszkańców osiedla, uczestniczących w spotkaniu poetyckim, organizowanym przez Annę Kołodziejczyk z Fundacji „Sfery Kultury”. Aby potwierdzić tę poważną refleksję, że to miejsce stało się według przepowiedni patrona osiedla w dialogu z duchami pomnikiem grobowym Oskara Hansena, zostały zapalone na płycie amfiteatru przy agorze znicze pamięci. Późnym wieczorem zapaliłem te światła, najpierw z Anną Kołodziejczyk, a następnie z Katarzyną Tur-Marciszek i jej synem Szymonem. Teatr Formy Otwartej został również włączony do festiwalu Open City przez kuratora Roberta Kuśmirowskiego. Z jego inicjatywy odbył się tutaj, na tarasach amfiteatru, spektakl nowoczesnego tańca artystycznego. Został on wykonany ekspresyjnie przez baletmistrza Galerii Labirynt Filipa Kijowskiego, na jak zwykle nieuporządkowanym terenie pełnym rozbitego szkła i porzuconych butelek.

Refleksje końcowe

Dzisiaj, wiosną 2023 roku, po stwierdzeniu tylu przykładów działań ukierunkowanych przeciwko Oskarowi Hansenowi, autorowi osiedla im. Juliusza Słowackiego rodzą się pytania: czy czas potępienia i odrzucenia wizjonera, twórcy unikalnego, ponadczasowego dzieła urbanistyczno-architektonicznego w Lublinie, już się wypełnił, czy ten dramatyczny temat należy pozostawić w milczeniu i traktować jako marginalną, wewnętrzną sprawę LSM, czy aby nie dotyczy to społeczności miasta o europejskich aspiracjach kulturowych, tworząc plamę na jego wizerunku. Obraz zmian, jakie wystąpiły w zaplanowanym przez Oskara Hansena krajobrazie osiedla im. Juliusza Słowackiego wskazuje wyraźnie, jak bardzo przekształcony został wizerunek twórcy i jego dzieła. A stało się to zgodnie z wolą Zarządu LSM i przyjętym kierunkiem modernizacji osiedla. Wiązało się z tym również obniżenie autorytetu twórcy projektu na kolejnych zebraniach członków LSM. Ten proces wciąż trwa, został jedynie spowolniony aktami urzędowymi gminy Lublin i służby konserwatorskiej o prawnej ochronie współczesnego dziedzictwa kulturowego Lublina. Barięra stało się również stanowisko spadkobierców praw autorskich w obronie Oskara Hansena oraz konsekwentna postawa lubelskich mediów. Szczególnie „Gazeta Wyborcza” ukazywała problematykę negatywnych zmian i przyjął ceń dziejących się na tym szczególnym obszarze osiedlowym zarządzanym przez administrację LSM. Oslabiło to niewątpliwie tempo zamierzonej modernizacji dzieła Oskara Hansena. Widać zatem, jak bardzo pożądana jest wielokierunkowa kontynuacja działań mających na celu zahamowanie procesu degradacji miejsca o niezwykle istotnym znaczeniu także dla współczesnego wizerunku Lublina. Obiekt autorski Oskara Hansena jest dla Lublina szczególnie ważnym dowodem na potwierdzenie ponadregionalnej rangi miasta. Również dla zaznaczenia obecności Lublina we współczesnym krajobrazie kulturowym nie tylko Polski. Dla władz gminy Lublin i prezydenta miasta nadarza się obecnie okazja do rehabilitacji za wydaną w 1999 roku zgodę na drastyczne przekształcenie środkowej części układu urbanistyczno-architektonicznego osiedla przez wprowadzenie tu nieprzewidywanego wcześniej obiektu sakralnego. Takim ważnym gestem ze strony gminy Lublin byłoby uratowanie niszczącego obecnie zespołu pawilonowego przy ulicy Balladyny 10 o charakterystycznym, Hansenowskim wyrazie architektonicznym. Apelowalem o takie działanie bezpośrednio u prezydenta miasta w 2018 roku. Nie waham się zaapelować powtórnie do prezydenta Krzysztofa Żuka, teraz już jako odznaczony laureat nagrody kulturowej „Za ochronę koncepcji urbanistycznej Oskara Hansena”, o podjęcie pilnych działań zabezpieczających i chroniących obiekt przed katastrofą budowlaną. Byłoby pożądanę, aby odbudowany obiekt Hansenowski przywrócić do programu funkcjonalnego unikalnego założenia urbanistyczno-architektonicznego osiedla im. Juliusza Słowackiego. Jestem przekonany, że takie działanie ze strony władz miasta byłoby świadectwem uznania wybitnych wartości aktu twórczego Oskara Hansena w dziedzinie mieszkalnictwa. Również uważam, że potępiony na podstawie krzywdzących opinii mieszkańców osiedla i zarządców LSM wizjoner zasługuje na pełną rehabilitację, a jego lubelskie dzieło na kompleksową ochronę przed dalszą modernizacją i degradacją. Wydaje się, że taka postawa władz gminy Lublin powinna być racją stanu dla miasta, ubiegającego się o uznanie posiadanych wysokich wartości kulturowych.

Czy jednak władze miasta uznają taki kierunek postępowania w obronie dzieła Oskara Hansena za ważny dla kulturowego wizerunku współczesnego Lublina, czy zdobędą się na taki gest w świetle powszechnego uznania ponadczasowego dzieła Oskara Hansena za świadectwo kulturowego dziedzictwa Lublina, a jego twórcę za prawdziwego wizjonera w dziedzinie mieszkalnictwa? Chciałbym wierzyć, że władze Lublina wzniosą się na poziom oczekiwany przez wielu mieszkańców miasta i zrehabilitują się za decyzje swoich poprzedników.

Euzebiusz Maj
Redakcja Monika Śliwińska

Na potrzeby tego artykułu korzystałem ze zbioru danych biograficznych zamieszczonych w książce Filipa Springera *Zaczyn. O Żofii i Oskarze Hansenach*, wydawnictwo Karakter, Warszawa 2013.

Bloki na os. im. J. Słowackiego, 2005 r., fot. Jakub Orzechowski.

Centralny plac osiedla Piastowskiego

Mniej znany niż „ten z rakieta” na os. Mickiewicza, ale również posiadający fontannę. Sąsiaduje z Domem Kultury „Pod Akacją” i boiskiem. Warto go wyróżnić osobno, bo sprawia wrażenie placu, który mógłby – powinien – być na każdym osiedlu. Kiedyś uważano, że osiedla nie są biznesem dewelopera, ale środowiskiem życia indywidualnych osób i społeczności. Dlatego dbano o coś tak przecież oczywistego, jak lokalne miejsce spotkań, osiedlowy salon organizujący przestrzeń, jednoczący społeczność i dostarczający wszystkim miłych wrażeń. Lokalizacja: ulica Chrobrego.

Rodzinny Ogród Działkowy im. H. Sienkiewicza

Jego wyjątkową cechą są ogólnodostępne alejki umożliwiające przechodzenie nimi wzdłuż i w szerz ogrodu. Takich alejek brakuje na innych lubelskich działkach, przez co stanowią poważną barierę komunikacyjną dla pieszych i rowerzystów. Pewnie też z powodu tych alejek wytworzył się tu lokalny styl bram z żywopłotów lub pnących i w ogóle wszystko tu wygląda pięknie. Bo ludzie oglądają. Oby zachowano ogrodowy charakter tych alejek i nie pokryto ich kostką tylko np. grysikiem. Lokalizacja: na przedłużeniu wąwozu Rury do Armii Krajowej.

Podwórko między blokami przy ul. Kaliskiej

Mamy tu kilka słynnych lubelskich rzeźb: Krokodyl, Łyzwiarze i Czapla. Są zrobione z metalu i wyglądają bardzo nowocześnie mimo upływu lat, ale sąsiadują z zupełnie zwyczajną Marią Konopnicką z białego kamienia wśród zieleni. Stoi ona na wale ziemnym, który tworzy między blokami odrębne, kameralne wnętrza krajobrazowe. Z podobnych wnętrz składa się cały LSM. Tak zróżnicowana rzeźba terenu była kiedyś skarbem dla dzieci, a dziś podpowiada, co robić, żeby chciało im się bawić razem na podwórku a nie przez World of Tanks.

Zadziwiające, że od nastania demokracji nie powstała w Lublinie żadna nowa rzeźba w równie eksponowanym miejscu, pełniąca po prostu rolę dekoracyjną, będąca sztuką w przestrzeni publicznej. OK, można z tym twierdzeniem dyskutować. Są Maki na Skarpie, są Mrówka i Biedronka w parku na Zawilcowej i drewniane rzeźby wzdłuż Bystrzycy. Ale wszystko na uboczu. I nawet te nieszczone Koziołki w centrum są tak naprawdę tylko zmutowanymi krasnoludkami z Wrocławia na etacie atrakcji turystycznej. Nie wspominając już, że dziś taka metaloplastyka jak na Kaliskiej musiałaby pewnie być otoczona taśmą dla bezpieczeństwa.

12 SKARBÓW LSM-U



Oto 12 miejsc na osiedlach Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, które są bardzo cenne. Nie tylko dlatego, że tam są, lecz również dlatego, że mogą być wzorem dla projektowania innych osiedli. To jest nasza tradycja dobrego krajobrazu, która gdzieś się zagubiła po 1989 roku. Trzeba ją kontynuować. Ale żeby ją kontynuować, trzeba ją znać.

Cicha i bezpieczna przestrzeń między blokami

Miasto w parku. Budynki oddalone od siebie i dobrze nasłonecznione. Jest miejsce na alejki i drzewa. Nie tak jak w dzisiejszych dogęszczeniach, gdzie zachowuje się minimalną dozwoloną odległość 8 m między fasadami. Był to dobry, humanistyczny modernizm wywodzący się jeszcze z czasów przedwojennych. W PRL-u, mimo wielu jego wad, znano i szanowano ludzkie potrzeby związane ze środowiskiem życia, którym nie było tylko mieszkanie, ale też przestrzeń między budynkami pełna zieleni i wolna od ruchu sa-

mochodowego. Dziś też jest to możliwe, choć nowymi „mieszkańcami” osiedli są samochody konkurujące o przestrzeń życiową z ludźmi. Wystarczy dobry projekt. Lokalizacja: całe LSM-y.

Wąwóz Pokoleń

Jest to chyba pierwsza w Lublinie naturalistyczna aranżacja zieleni urządzonej. Projekt powstał z udziałem mieszkańców, po paru latach starań. Nie zrobiono kostkowych alejek, nawet nie zlikwidowano tradycyjnej kałuży na dnie wąwozu, bo jest to objaw naturalnej retencji, a nie jakiś błąd w sztuce. Za to posadzono sporo kwiatów. Ponadto wąwóz ten jest częścią większej całości. W kierunku Nadbystrzyckiej widać z niego dziwny, ale ciekawy kościół. Tu przydałoby się jakieś lepsze zakończenie krajobrazowe z widokiem na jego wieżę w stylu SpaceX. W przeciwnym zaś kierunku ta sympatyczna aranżacja wąwozu się urywa, on sam zaś stopniowo przechodzi w zbocze pagórka Globus. Niestety, wieńczy go parking i szary budynek. To jest przestrzeń zdecydowanie zlekceważona krajobrazowo. Piękny punkt widokowy i dominanta rzeźby terenu zasługująca na coś ładnego i nietuzinkowego, bo widać ją z daleka. Lokalizacja: między Globusem a Nadbystrzycką, między Nowomiejską a Zana.

Niespełnione Centrum Zana

Ten skarb, niestety, trzeba by nazwać śladem, odciskiem tego, czym było to miejsce wcześniej i to nie w realu, lecz jedynie w wyobraźni projektantów, ale projektantów z klasą. Najlepiej zobaczyć makietę albo plan. Centrum Zana miało być zbudowane trochę jak Ściana Wschodnia w Warszawie: wokół pieszego pasażu, ale w kształcie kwadratu leżącego po obu stronach ulicy Zana, przechodzącego nad jezdniami. Na każdym rogu zaprojektowano inny placik. Po północnej stronie Zana chodnik miał być na poziomie gruntu, więc po południowej stronie biegłby na wysokości pierwszego piętra, a pod nim parkingi. Z serwisówki za Rossmanem ciągle widać, jak to miało wyglądać. Są tam okna, które miały być drzwiami. Północno-zachodni róg pasażu stanowiłby wejście do wąwozu Rury. Mega piesza przestrzeń. Koncepcji tej nie udało się zrealizować, bo nie miała statusu prawa miejscowego, więc nikogo do niczego nie zobowiązywała. Przestrzeń po kawałku rozebrali deweloperzy i inwestorzy, a za płytę pasażu nie miał kto zapłacić. Powstało coś substandardowego. Przy Media Markcie brak łączności wąwozu z Zana aż boli. In memoriam i memento. Lokalizacja: wiadomo.

Targ przy Wileńskiej

Można by też powiedzieć „pawilon przy Wileńskiej”, bo chodzi ogólnie o przykład centrum handlowego fabrycznie wbudowanego w osiedle, otoczonego przestrzenią dla pieszych i rowerzystów. Prosty i skuteczny patent PRL-owskiej urbanistyki i w ogóle urbanistyki. Dziś tak nowoczesny, że aż przyszłościowy. Chodzi o to samo, co w galeriach handlowych i marketach – o koncentrację klientów – tylko że takie centrum, jak na Wileńskiej, dostępne jest pieszo z dużej liczby okolicznych budynków wielorodzinnych. Pójść do niego może

dziecko i senior, bo jest blisko i bezpiecznie. To pozwala utrzymywać się wielu małym, lokalnym biznesom, dlatego działa tam prężnie autentyczny targ. W nowych osiedlach deweloperskich sklepy i usługi montowane są w parterach bloków na znacznie większym obszarze. Trzeba się nachodzić, wielokrotnie przecinając jezdnię. Albo wsiąść do auta i jechać dalej. Wiele z takich osiedlowych centrów zestarzało się technicznie, ale poza tym służą świetnie, więc warto je odnawiać i modernizować, np. zazieleniać. Lokalizacja: wiadomo.

Kładka nad Filaretów

Metalowa, ażurowa konstrukcja o harmonijnej, lekkiej kompozycji. Nie każdy lubi taki styl, ale warto zauważyć, że lubimy go w żelaznych mostach czy w wieży Eiffa. Niewątpliwie jest to kładka z charakterem, a w dzisiejszych czasach na charakter takiej infrastruktury często nie ma pieniędzy. Były na kładkę przy Parku Ludowym, ale już zabrakło ich dla mostu na Muzycznej. Ale ta kładka jest skarbem również po prostu jako kładka. Lublin to miasto wozów, które kładek powinno mieć ze dwa razy więcej. Ta jest przykładem, że mogą one upiększać jego krajobraz. Lokalizacja: wiadomo.

Osiedlowe ogrody na Rymwida

Są tam trzy ogrody przydomowe, jakie kiedyś mogli zakładać mieszkańcy parterów, przynajmniej na niektórych osiedlach. Dwa są ogrodzone, a trzeci to istna dżungla, do której można wejść. Nie wszystkim musi się podobać ich styl i fakt, że powstały przez „zabór” publicznego trawnika. Z drugiej strony jednak realizują ideę Formy Otwartej Oskara Hansena i są zgodne z prawem mieszkańców do upiększania swojego otoczenia. Choć dzieje się to kosztem wspólnego trawnika, wszyscy odnoszą również wspólną korzyść z widoku znacznie ładniejszego niż trawnik. Podobnych miejsc jest w Lublinie więcej. Po prostu ludzie aranżują sobie ładne widoki za oknem, bo nikt inny za nich tego nie robi. I dopóki nie jest to rząd tui, to nawet jeśli takie miejsca wydają się kiczowate – wzbogacają lokalny krajobraz. Jeśli będzie ich więcej, z czasem na pewno staną się też coraz ładniejsze. Lokalizacja: część Rymwida równoległa do Grażyny.

Kopiec Juliusza Słowackiego

Z opinii na Googlach: „Tor saneczkowy, zamek, pod którym śpi zły smok, Giewont. Ogranicza nas tylko wyobraźnia w myśl projektu Hansena!”. „W zimie zjeżdżałem tam z dziećmi na sankach, a w lecie siedziałem na kopcu i z daleka obserwowałem z dziećmi innych ludzi na placu zabaw”. I właśnie od tego służą osiedlowe góry. Jako punkty widokowe, należą do klasycznych aranżacji parkowych i ogrodowych. Ale chyba najwięcej dają dzieciom. Na takiej górze można zainstalować długą zjeżdżalnię, posadzić krzewy, w których dzieci będą miały swoją „bazę”. A wystarczy tylko kilka wywrotek ziemi i dobre chęci. Lokalizacja: przy kościele bł. Jerzego Frassatego na Skierki, między Balladyny a Wileńską.

Dąb z historią w pasie zieleni

Rośnie między jezdniami przy skrzyżowaniu Armii Krajowej i Bohaterów Monte Cassino. Dzięki takiej lokalizacji stanowi tu dominantę krajobrazu drogowego dla strumieni kierowców i pasażerów. Ale oczywiście mogą go podziwiać też piesi. Szczególnie dobrze się prezentuje z pobliskiej kładki. Ma 74 lata i 16 m wysokości. Ale nie jest to zwykły dąb, lecz dąb „autorski”. W 1946 roku posadził go po powrocie z wojny znany lubelski lekarz Lucjan Ważny, do którego należał ten teren. O dziwo, zachowano go przy budowie drogi. Został Skarbem Kultury Przestrzeni 2019, co upamiętnia ufundowany przez rodzinę autora kamień. W 2021 roku dostał się do finału plebiscytu na Drzewo Roku. Ten dąb uczy nas, by sadzić i nie wycinać. Przecież skądś te duże drzewa w przyszłości muszą się brać. A może w ogóle to jest dobry pomysł, żeby drzewa miały swoich autorów i autorki? Większa szansa na przeżycie. Lokalizacja: jak wyżej.

Plac zabaw os. Krasińskiego

Jego walor to rozległość i zielone, bezpieczne dla pieszych otoczenie. Jest co prawda ogrodzony, ale na tyle duży, że bawiące się na nim dzieci mogą nawet tego nie zauważać. Niby zwykły plac zabaw, ale warto go wyróżnić, ponieważ równoległe na naszych oczach powstają deweloperskie karykatury ogradzanych placów zabaw mniejsze niż klatki w zoo dla zwierząt. Są kpiną z ładu przestrzennego i potrzeb mieszkańców, którzy jednak jakoś do tego przywykli, bo nie nazywają takich miejsc skandalem. Obiektywnie skandalem wobec kryzysu demograficznego. Jeśli ktoś planuje założyć rodzinę, to potrzebuje miejsca dla swoich dzieci, gdzie mogłyby przyzwyczajać się do ruchu na świeżym powietrzu i poznawać inne dzieci, zamiast skrolować telefon. Lokalizacja: zaraz koło ww. dębu, przy Stokrotce.

Marcin Skrzypek

1 Pawilon handlowy przy ul. Wileńskiej, lata 80. XX w., fot. Edward Hartwig [zbiory Ewy Hartwig-Fijałkowskiej].

2 Władysław Frycz: „Aligator”, 2025 r., fot. Jakub Orzechowski.

3 Targ przy ul. Wileńskiej, 2025 r., fot. Jakub Orzechowski.



Dowód wpłaty

Pokwitowanie

Przebieg

dnia 19

W-n

KP

Nr

W-n

KP

Nr

W-n

KP

Nr

W-n

KP

Nr

W-n

KP

Nr

W-n

KP

Nr

W-n

KP

Nr

W-n

KP

Nr

W-n

KP

Nr

W-n

KP

Nr

W-n

KP

Nr

W-n

KP

Nr

W-n

KP

Nr

W-n

KP

Nr

W-n

KP

Nr

W-n

KP

Nr

W-n

KP

Nr

W-n

KP

Nr

W-n

KP

Nr

W-n

KP

Nr

W-n

KP

Nr

W-n

KP

Nr

W-n

KP

Nr

W-n

KP

Nr

W-n

KP

Nr

W-n

KP

Nr

W-n

KP

Nr

W-n

KP

Nr

W-n

KP

Nr

W-n

KP

Nr

Plakat „LSM”

Plakat jest dziełem Roberta Sawy, absolwenta Wydziału Artystycznego UMCS, autora afiszy i akcydensów dla działań Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”, które wykonuje w Izbie Drukarstwa przy ul. Żmigród w Lublinie.

Plakat jest kolażem druków typograficznych, liter i kompozycji znaków wydrukowanych w Izbie Drukarstwa. Widać na nim charakterystyczne elementy osiedli wybudowanych przez Lubelską Spółdzielnię Mieszkaniową, czyli m.in. kultową zjeżdżalnię – rakietę z osiedla Mickiewicza, halę Globus i stojący przy niej pomnik. Na grafice zobaczymy również pawilony handlowo-usługowe z ulicy Rymwida z podporami w kształcie litery X oraz realizacje architekta Oskara Hansena: pawilony z ul. Balladyny, bloki osiedla Słowackiego i akademik przy ul. Zana. Dla przykładu, okna bloku przy ul. Jana Sawy, zwanego ze względu na swoją wielkość „Pekinem”, to litery „m” oraz „n”. Samochodzik z placu zabaw z osiedla Słowackiego skonstruowany jest m.in. z litery „J”. Drzewa są plamami powstałymi w procesie czyszczenia maszyn drukarskich. Przedstawione postaci to patroni osiedli LSM: Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki i Zygmunt Krasiński.

To drugi plakat Roberta Sawy z tej serii. We wrześniu 2025 r. w czasopiśmie PA.RA ukazała się grafika przedstawiająca dzielnicę Kalinowszczyzna.

OSIEDLA LUBELSKIEJ SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ TO COŚ WIĘCEJ NIŻ BLOKI. TO PRZESTRZEŃ PEŁNA SZTUKI, ZIELENI I ŚMIAŁYCH WIZJI PROJEKTOWYCH - OD KULTOWEJ RAKIETY NA PLACU ZABAW PO MODERNISTYCZNE PAWILONY I EKSPERYMENTALNE UKŁADY URBANISTYCZNE.

Osiedle im. Adama Mickiewicza

Główną oś komunikacyjną osiedla stanowią zamykające się w kształt trapezu ulice: Grażyny, Wajdeloty i Konrada Wallenroda. Budynki mieszkalne osiedla im. A. Mickiewicza to zabudowa składająca się z 3-, 4-, 5- i 6-kondygnacyjnych bloków, znajdujących się w centrum, uzupełniona jedenastokondygnacyjnymi punktowcami wybudowanymi na obrzeżach przy ulicach: Pana Tadeusza, Rymwida i Wallenroda. Budynki mieszkalne posiadają w podziemiach: piwnice, pralnie oraz garaże na skutery i rowery. Większe zespoły garaży dwupoziomowych zlokalizowane zostały na terenie przyległym do ul. Głębokiej. W przestrzeni osiedla wkomponowane zostały obiekty użytkowe. Pośród nich dwie szkoły, z których jedna – SP nr 29 w zachodniej części osiedla – została wyposażona w boiska i amfiteatralną widownię zwróconą na urządzenia sportowe. Pozostałe obiekty użytkowe to: dwa przedszkola i żłobek, usytuowane nieco na uboczu, aby dzieci nie przeszkadzały w wypoczynku starszym oraz przychodnia zdrowia i placówki usługowo-handlowe. Usługi zaprojektowano w oddzielnych parterowych pawilonach, szkołę i ośrodek zdrowia w budynkach o dwu kondygnacjach. Pawilony sklepowe rozmieszczono w ten sposób, aby każdy mieszkaniec mógł w rejonie około 150 metrów zaopatrzyć się w potrzebne artykuły spożywcze. Osiedle jest uważane za wzór osiedla-ogrodu. Projektantem osiedla jest inż. Feliks Haczewski. Tereny zielone projektował inż. Józef Maciejewski. Projekt osiedla był konsultowany z jego przyszłymi mieszkańcami.

1. Plac zabaw z rakieta i plac centralny

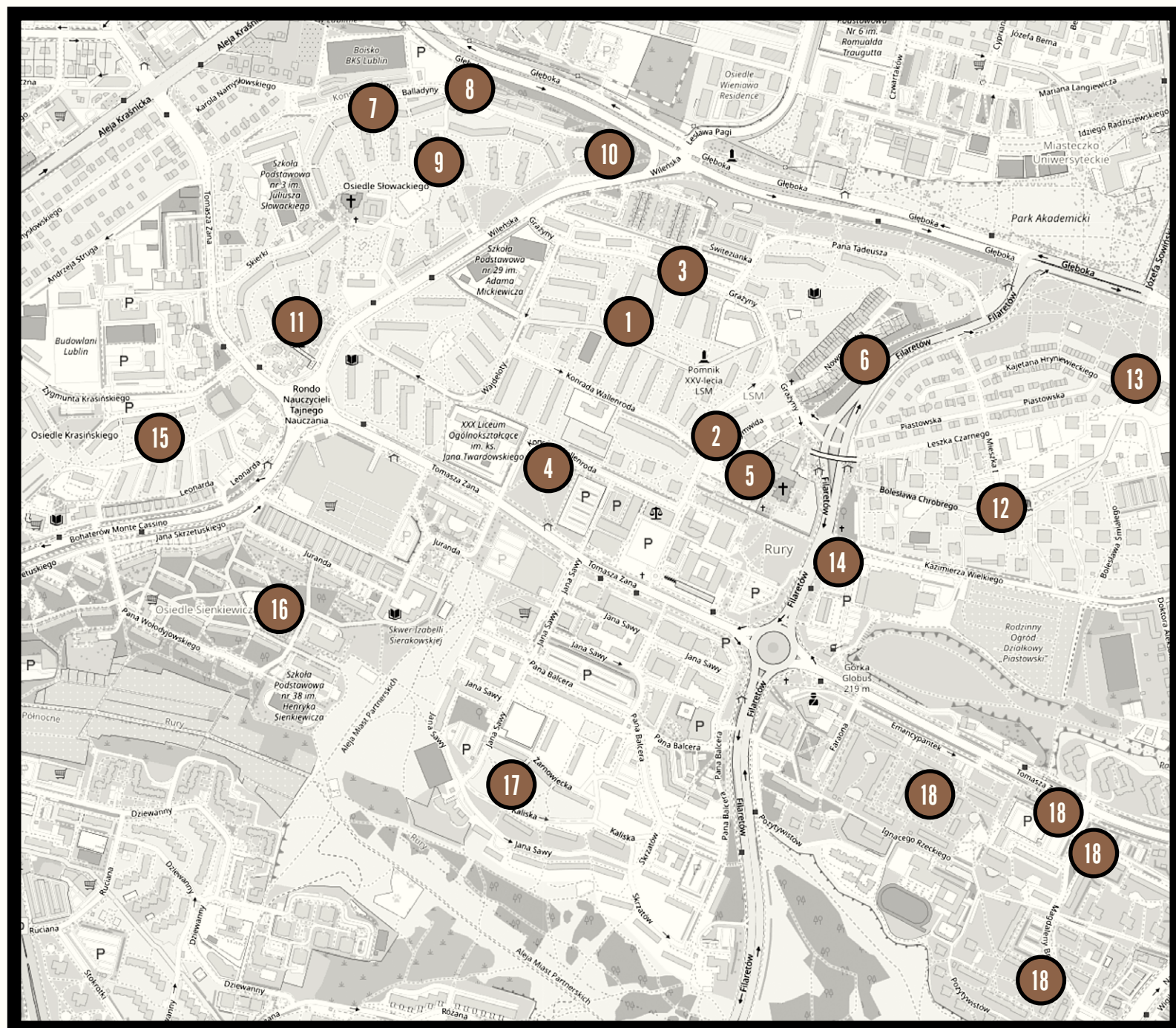
Rakieta to zjeżdżalnia, która stała się nieoficjalnym symbolem osiedla Mickiewicza. Na przestrzeni lat zmieniała swoje kolory (teraz biało-czerwona szachownica). Bawią się na niej kolejne pokolenia dzieci. Z placem zabaw sąsiaduje plac centralny z fontanną i ławkami (fot. nr 5).

2. Blok przy ul. Grażyny 1

Pierwszy blok oddany do użytku przez Lubelską Spółdzielnię Mieszkaniową. Warto zwrócić uwagę na rozwiązania, takie jak zejścia z balkonów na parterze do ogródka i wykończenie cokołów budynków za pomocą kamienia – różowego piaskowca. Znak luksusu końca lat 50.

3. Ulica Grażyny

Część sklepów i usług os. Mickiewicza zlokalizowana jest przy ul. Grażyny. Działa tu m.in. poczta. Kiedyś był jeszcze Ośrodek „Praktyczna Pani” i restauracja „Gerwazy”, ale oba te miejsca są już od lat zamknięte. Do dziś przetrwał za to piesek – niewielka kamienna rzeźba na schodach w pobliżu poczty.



4. Dom Kultury LSM

Został otwarty w 1974 r. Jego częścią jest kino „Grażyna” (adres: Wallenroda 4a). Zanim obiekt był gotowy, na działalność kulturalną przeznaczane były pomieszczenia w blokach. Dodatkowo w 1967 r. na LSM został otwarty Klub Międzynarodowej Prasy i Książki „Ruch”, który był ważnym miejscem życia kulturalnego. Budynek po Empiku dzisiaj jest nieużytkowany, ale warto tam podejść i popatrzeć na niego jako na ciekawy przykład architektury modernizmu (ul. Grażyny 7, fot. nr 4).

5. Creamy Cafe

W lokalu po dawnym sklepie patronackim „Hanki” i „Olzy”, prowadzonym niegdyś przez Lubelską Spółdzielnię Spożywców, działa dziś kawiarnia nawiązująca do ducha kulturalnych klubów LSM-u. Poza kawą można tu zobaczyć wystawy zdjęć i obrazów. Sam pawilon przy ul. Rymwida 8, z charakterystycznymi podporami w kształcie litery X, to ciekawy przykład modernistycznej architektury.

6. Aleja rzeźb

Wzdłuż ulicy Filaretów, już poza granicami osiedla Mickiewicza, znajdziemy tzw. galerię rzeźb. Powstały podczas Lubelskich Spotkań Plastycznych. Jedną z prac jest dzieło Bogdana Markowskiego, której mieszkańcy nadali nazwę „Bokser” (umięśniona postać zasłania twarz zaciśniętymi pięściami).

Osiedle im. Juliusza Słowackiego

W 1964 roku, w bezpośrednim sąsiedztwie osiedla im. Mickiewicza, rozpoczęto budowę drugiego osiedla Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej – osiedla im. Juliusza Słowackiego. Jego projektantami byli Zofia i Oskar Hansenowie. Kiedy rozpoczynano inwestycję, w budownictwie spółdzielczym wprowadzono ograniczenia finansowe. Pierwszy budynek zawierający 172 mieszkania został oddany do użytku w lipcu 1965 roku, ostatni w 1972 roku. W momencie zakończe-

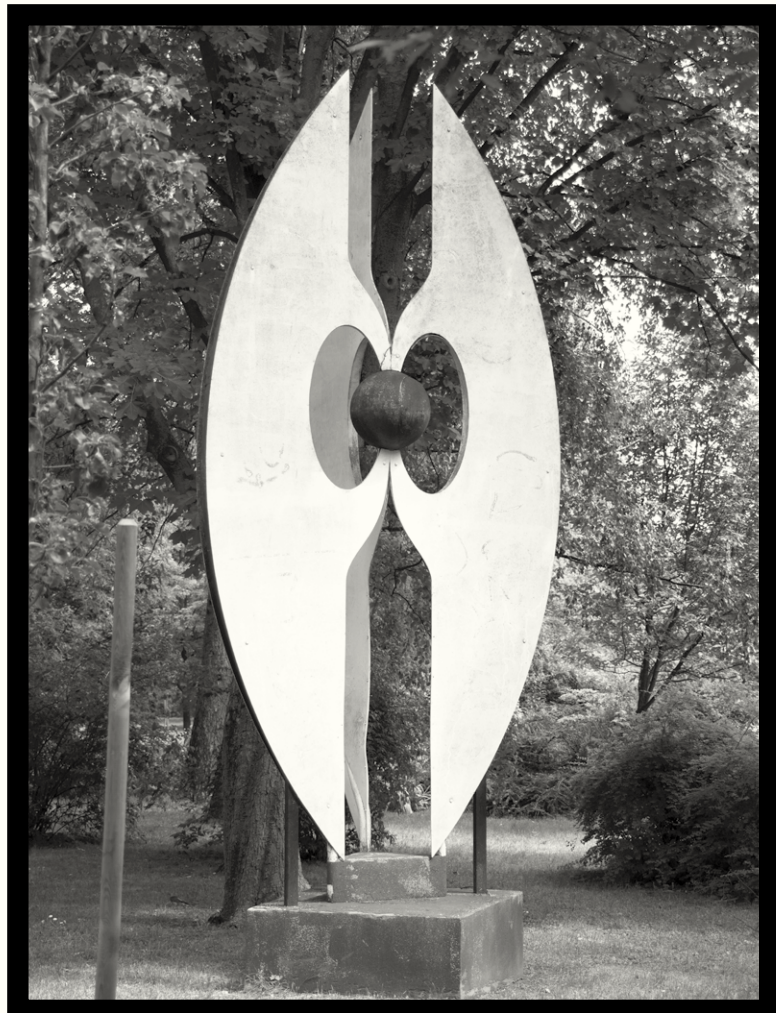
nia budowy osiedle obejmowało 18 budynków mieszkalnych liczących 1957 mieszkań, zajmowało powierzchnię 16,2 ha. Teren osiedla leży w całości w strefie wyżynnej, dlatego powierzchnia terenu jest silnie falista. Różnica poziomów w punktach skrajnych wynosi 22 m. Układ przestrzenny osiedla został rozwiązany w sposób nowatorski poprzez podział na dwie strefy: północną (usługową) – obsługującą, gdzie znajdują się parkingi, placówki gospodarcze, garaże, ulice dojazdowe, oraz południową (mieszkalną) – obsługiwaną, dostępną tylko dla ruchu pieszego, z ogrodem osiedlowym, placami zabaw. Główny trzon zabudowy stanowi ciąg biegnących półkolistych budynków pięciokondygnacyjnych. Ponadto zaprojektowane zostały trzy jedenastokondygnacyjne wysokościowce od strony południowej oraz trzy podobne obiekty zamykające krajobraz osiedla od strony zachodniej. Balkony i główne wejścia do bloków skierowane są do środkowego półkolistego placu. Projekt osiedla został uznany za najbardziej udaną realizację wielorodzinnego budownictwa mieszkaniowego w XX-leciu Polski Ludowej. W 1999 roku przestrzeń osiedla została zmieniona poprzez wyburzenie budynku domu kultury i budowę kościoła pw. bł. Piotra Frascatego według projektu Jana Kożuchowskiego.

7. Balladyny 12

Przykład długiego budynku mieszkalnego, który miał być sposobem na obniżenie kosztów budowania chociażby przez mniejszą liczbę ścian szczytowych. Blok liczy 22 klatki. Jednocześnie oddziela strefę obsługującą od obsługiwaną. Z jednej strony budynku mamy drogi dojazdowe do osiedla, parkingi i garaże. Z drugiej już tylko strefę dla pieszych. W prześwitach znajdziemy mozaiki będące efektem Lubelskich Spotkań Plastycznych.

8. Pawilony handlowe

Kiedyś mieściły sklep spożywczy, mięsny i aptekę, dziś są podniszczone i nieużytkowane, ale wciąż przyciągają uwagę oryginalną bryłą. To jeden z przykładów niesztampowej formy, na którą stawiali architekci (ul. Balladyny 10, fot. nr 3).





9. Przedszkole i place zabaw

Przedszkole z ul. Balladyny 14 to wyjątkowe miejsce wśród obiektów dedykowanych dzieciom. Zamiast zwartej bryły, mamy podział na mniejsze moduły, które zostały przykryte parabolicznymi dachami. Taka forma daje duże pole dla dziecięcej wyobraźni. Tak samo jak place zabaw z osiedla Słowackiego – wykonane z elementów budowlanych są przeciwieństwem placów zabaw wykonanych z gotowych urządzeń, które przeważają w osiedlach.

10. Teatr Formy Otwartej

Na niewielkim wzgórzu, na rogu ul. Wileńskiej i Balladyny znajdziemy osiedlowy amfiteatr. To kilkanaście kwadratowych platform o różnych wysokościach i rozmiarach, obecnie zdewastowanych i pomazanych sprayem. Dawniej na platformach były siedziska, ale do dziś nie przetrwały (fot. nr 2).

11. Targ przy ul. Wileńskiej

Jedno z barwniejszych miejsc handlowych Lublina. Na targu kupimy warzywa, owoce, jajka, pieczywo, ubrania. Nie ma już wprawdzie kawiarni „Skierka”, ale wciąż można zjeść gofry pani Ireny sprzedawane tu od końca lat 80. W jednym z pawilonów handlowych mieści się Muzeum Osiedli Mieszkaniowych. Adres targu: Wileńska 21.

Osiedle Piastowskie

Osiedle powstało z okazji 1000-lecia Państwa Polskiego. Było budowane w latach 1967–1972. W 1969 roku zostały oddane pierwsze budynki, do których wprowadziło się 301 rodzin. W momencie zakończenia budowy na obszarze 13,1 ha znajdowało się 26 budynków o 1211 mieszkaniach. Osiedle Piastowskie jest położone na wzgórzu pomiędzy ulicami: Filaretów, Głęboką i Zana. Budynki osiedla to pięciokondygnacyjne i jedenastokondygnacyjne punktowce. Sklepy i zakłady usługowe umieszczono na obrzeżach. Wewnątrz przebiegają główne ciągi piesze, tutaj także został zlokalizowany ogród osiedlowy z sadzawką i fontanną. Wewnętrzne drogi dojazdowe zredukowane zostały do minimum. Projekt osiedla Piastowskiego opracowali inż. Jerzy Kumelowski i inż. Antoni Herman.

12. Rzeźby Barbary Zbroźny

Na terenie osiedla Piastowskiego, wzdłuż ciągów pieszych znajdujących się w jego centrum, został umieszczony zespół około 50 rzeźb wykonanych w ramach Lubelskich Spotkań Plastycznych przez artystów rzeźbiarzy: Barbarę Zbroźną, Jadwigę Janus i Michała Leszczyńskiego. Rzeźby przedsta-

wiające sceny z historii Polski piastowskiej zostały wykonane na podstawie rysunków dzieci.

13. „Wzlot”

Kolejną pamiątką po LSP na os. Piastowskim jest rzeźba „Wzlot” Ryszarda Lisa i Mariana Śwista. Znajdziemy ją wchodząc na osiedle od strony ulicy Głębokiej, przy domu studenckim UMCS „Kronos”.

14. „Pomnik Hydraulika”

W pobliżu hali sportowej „Globus” znajduje się „Kompozycja” Lecha Kunki i Tadeusza Huszczo. Tej rzeźbie mieszkańcy szybko nadali własną nazwę – „Pomnik Hydraulika”. To ze względu na rury użyte do stworzenia tej instalacji.

Osiedle im. Zygmunta Krasińskiego

Teren osiedla zamyka się w kształcie nieregularnego trójkąta ulic: Zana, Krasińskiego, Wileńskiej i Monte Cassino. Zabudowania osiedla to pięciokondygnacyjne bloki oraz dwunastokondygnacyjne wysokościowce wykonane z płyty betonowej i prefabrykatów. Oszczędnościowy system budowy przy użyciu prefabrykowanych rozwiązań dla ścian, stropów oraz dachów uniemożliwił zastosowanie oryginalnych rozwiązań i form architektonicznych, ale nie przeszkodził w zaprojektowaniu sprawnie funkcjonującego osiedla, z pawilonami, garażami, placami zabaw i wypoczynku. Osiedle charakteryzuje oddzielenie ruchu kołowego od części wewnętrznej, gdzie zlokalizowane są tereny zielone i rekreacyjne. Na obrzeżu usytuowano obiekty usługowo-handlowe. Pierwotnie powierzchnie bocznych ścian bloków były ozdobione malowidłami. W 1971 roku do pierwszych bloków wprowadziło się 69 rodzin. W momencie zakończenia budowy osiedle składało się z 15 budynków zawierających 1294 mieszkania. Zakończenie budowy miało miejsce w 1975 roku. Osiedle zostało zaprojektowane przez inż. Tadeusza Bobka i Stanisława Fijałkowskiego.

15. Pegaz

Na osiedle Krasińskiego warto przejść się, by zobaczyć rzeźbę Jana Borowczaka pt. „Pegaz”. Skrzydlatego konia znajdziemy na skwerze obok bloku przy ul. Krasińskiego 6.

Osiedle im. Henryka Sienkiewicza

Pierwszy budynek na osiedlu został oddany do użytku w 1973 roku. Budowa zakończyła się w 1976 roku. Autorem projektu jest inż. Janusz Link. Ulice osiedla biegną półkolistie, dostosowując się do



uksztaltowania terenu. Na obszarze o powierzchni 16,1 ha wybudowano pięciokondygnacyjne bloki umieszczone od strony wąwozu zamykającego osiedle od zachodu. Budynki te zostały dostosowane do charakteru otoczenia. Dominantą przestrzeni osiedla są jedenastokondygnacyjne wieżowce liczące w sumie 1292 mieszkania. Wykonane zostały w preferowanej w latach 70., oszczędnościowej technologii systemu wielkopłytyowego OWT. Rozwój systemu OWT (Ośrodek Wdrożeń Technicznych) był wynikiem uprzemysłowienia budownictwa mieszkaniowego w Polsce. Polegał na wznoszeniu obiektów z prefabrykowanych, żelbetowych płyt o ustandaryzowanych modułach. Stosowanie systemów wielkopłytyowych pozwalało na przyspieszenie procesu budowy, ale w znacznym stopniu ograniczało możliwości kształtowania indywidualnej architektury.

16. Rzeźba Jana Ziemskiego

Pamiątką po Lubelskich Spotkaniach Plastycznych w osiedlu Sienkiewicza jest „Kompozycja” Jana Ziemskiego. Artysta był członkiem ważnej dla polskiej sztuki grupy „Zamek”, która powstała w Lublinie w 1957 r. (fot. nr 1).

Osiedle im. Marii Konopnickiej

Osiedle obejmuje 24,3 ha powierzchni. Od zachodu, południa i wschodu jest oddzielone od sąsiednich osiedli wawozami. Znajduje się tu największy obiekt mieszkaniowy LSM – blok o wysokości 12 kondygnacji, o 11 klatkach schodowych i 308 mieszkaniach. Wysoka, dwunastokondygnacyjna zabudowa ulicy Pana Balcera przechodzi następnie w niższą, pięciokondygnacyjną, ciągną zabudowę zamykającą osiedle od strony zachodniej. Dzięki zastosowaniu w większej partii osiedla wysokich, wielomieszkaniowych obiektów (17 budynków o 1399 mieszkaniach) uzyskano dużo przestrzeni zielonej. Pierwszy budynek został oddany do użytku w maju 1974 roku. Osiedle zaprojektował inż. Janusz Link.

17. „Ptak”, „Aligator”, „Łyżwiarze” i „Sarny”

Pomiędzy ul. Żarnowiecką a Kaliską szukajmy rzeźb wykonanych z metalu autorstwa Władysława Frycza. Są to: „Ptak”, „Aligator”, „Łyżwiarze” oraz „Sarny”.

Osiedle im. Bolesława Prusa

Jest to najmłodsze osiedle Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. W projektowaniu mieszkań zostały uwzględnione decyzje władz umożliwiające budowę mieszkań o wyższym standardzie, m.in. o więk-

szych metrażach. Pierwsze budynki zostały oddane do użytku w listopadzie 1975 roku. Osiedle zajmuje 18,4 ha. Zamyka się w obszarze ulic: Zana, Filaretów i Magdaleny Brzeskiej. Na krańcach umieszczono dwunastokondygnacyjne budynki. O charakterze centrum osiedla decyduje zabudowa o średniej wysokości, najczęściej pięciokondygnacyjna. Obok obiektów mieszkalnych stworzona została infrastruktura placówek towarzyszących. Projektantem osiedla jest inż. Antoni Herman.

18. „Pingwin”, „Foka”, „Miś” i „Delfin”

Podczas Lubelskich Spotkań Plastycznych na osiedlu im. Prusa stanęły rzeźby plenerowe: „Foka” (trawnik w pobliżu ul. Zana i Brzeskiej), „Delfin” (w pobliżu Brzeskiej 9) i „Pingwin” (w pobliżu Ochockiego 3). Zostały wykonane z granitu przez Adama Prockiego i Wacława Mazurka. Wśród zieleni przy skrzyżowaniu ul. Zana i Brzeskiej znajdziemy rzeźbę Mariana Pudółko zwaną „Misiem”.

Opracowanie:
Małgorzata Domagała, Joanna Zętar

Tekst powstał na podstawie artykułu: Karol Krupa, Joanna Zętar, LSM: siedem osiedli, czyli architektura i partycypacja, dostępnego w Bibliotece Multimedialnej Teatru NN.

Literatura:

Denys M., Ochalska H., Dylewski R., *50 lat Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej*, Lublin 2007.
Gawarecki H., Gawdzik C., *Lublin. Krajobraz i architektura*, Warszawa 1964.
Gnot L., *Nowy Lublin. Osiedla Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej*, Lublin 1987.
Haczewski F., *Osiedle im. Adama Mickiewicza LSM w Lublinie*, „Architektura” 1965, nr 10, s. 417–422.
Rozenberg I., *Rozbudowa Lublina*, „Architektura” 1954, nr 4, s. 159–163.

Zdjęcia:

- 1 Jan Ziemski: „Kompozycja”.
- 2 Teatr Formy Otwartej.
- 3 Pawilon przy ul. Balladyny 10.
- 4 Pawilon dawnego Empiku.
- 5 Plac zabaw z rakieta.

Autor zdjęć: Jakub Orzechowski, 2025 r.

